

 HARLEQUIN[®]
TM

*Światowe Życie[®]
ekstra*



Dani
COLLINS

Dom w Dolinie Róż

Dani Collins

Dom w Dolinie Róż

Tłumaczenie:

Ewa Pawełek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikodemus Marcussen z ulgą podniósł się z fotela. Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, jak bardzo angażował wszystkie mięśnie, by pozostać okazem spokoju i opanowania podczas rozmowy z prawnikiem.

- Wiem, że to niełatwe sprawy - powiedział na zakończenie Sebastyen.

Co ty możesz wiedzieć, pomyślał Nikodemus. Ufał swojemu prawnikowi, lecz ten mógł odnosić się wyłącznie do sytuacji związanej z przedsięwzięciem. Sebastyen był jedną z osób, które wierzyły, że Nik jest w stanie zająć miejsce Oliefa Marcussena po zniknięciu dotychczasowego prezesa, a brak doświadczenia nadrobi wrodzonym zmysłem przywódczym. Nik doceniał wsparcie Sebastyena, ale nie myślał o nim jak o przyjacielu.

W ogóle starał się trzymać podobne sentymenty na postronku ścisłej samokontroli.

- Dzięki za rady - Nik podsumował spotkanie. Faktycznie, punkt widzenia Sebastyena był czystą rzeczowością, abstrahując od okoliczności natury emocjonalnej. - Z pewnością będzie trzeba je wziąć pod uwagę, zwłaszcza wobec zbliżającej się rocznicy zaginięcia. Wkrótce dam ci znać, co postanowiłem.

Sebastyen chciał jeszcze coś powiedzieć, ale Nik zerkając na zegarek, dał mu do zrozumienia, że zakończył konferencję. Był zbyt zajęty, by tracić czas na niepotrzebne pogaduchy.

- Chciałem powtórzyć, że nie bez znaczenia jest zgoda obojga najbliższych krewnych - dodał jednak Sebastyen.

- Zdaję sobie z tego sprawę - chłód w tonie Nikodemusa wystarczył, by prawnik skłonił się i bez dalszej zwłoki opuścił gabinet.

Nik nie miał ochoty na dyskusje, w jaki sposób pozyskać dla jego sprawy „pozostałych najbliższych krewnych”. Tym bardziej że przecież miał już sprecyzowany plan działań w tej kwestii.

Gdy drzwi zamknęły się za Sebastyeniem, Nik podniósł leżącą na biurku kopertę. Rachunki za rozmaite zakupy posypały się z niej na blat, tworząc nieład i chaos, zupełnie taki, jak osoba, które je przysłała, tworzyła w uporządkowanym życiu Nikodemusa. Wśród rachunków znajdował się liścik na jasnoblękitnym papierze. Nik podniósł go i przebiegł oczami.

Nik,

Moje karty kredytowe przestały działać. Załatw mi nowe, z łaski swojej, i przyślij do Doliny Róż. Wybieram się tam odpocząć w ten weekend.

Ro.

Odpocząć? Ciekawe od czego, pomyślał. Ale w gruncie rzeczy dobrze się składało. Najwyraźniej nie dostała jego powiadomienia o zamrożeniu jej rachunków bankowych. Wobec tego spotka się z nią i zajmie tym, co zaniedbał Olief: zmusi ją, by dorosła i wreszcie zaczęła zachowywać się odpowiedzialnie.

Dolina Róż... Tkliwe poczucie powrotu do własnego miejsca na ziemi ogarnęło Rowan, gdy ze szczytu klifu ujrzała spory dom z szarego kamienia tkwiący w kotlinie pośród winnych krzewów. Jego północnoeuropejska forma, najeżona wieżyczkami, była z pewnością dysonansem w rejonie śródziemnomorskim, gdzie królowała architektura jasna i klasyczna, bardziej pasująca do błękitu nieba i szmaragdowych wód morza. Dla Rowan nie było to istotne; wiedziała, że ten dom był darem dla ukochanej kobiety, której miał przypominać rodzinne strony. Dlatego i ona kochała to miejsce. Wreszcie też tutaj czuła się naprawdę wolna.

Marna sytuacja finansowa zmusiła ją do podróży powolnym promem. Z początku była tym poirytowana, lecz to przymusowe zwolnienie obrotów przyniosło jej niespodziewaną ulgę. Z jednej strony bowiem marzyła, by wreszcie znaleźć się w Dolinie Róż, z drugiej jednak potrzebowała chwili, żeby przygotować się na pustkę, którą tam zastanie.

Z biciem serca weszła na dziedziniec. Mijając stosik bagaży przysłanych uprzednio taksówką, wkroczyła na ganek. Z niepokojem myślała, że nie wie, gdzie mogła zostawić klucz. Wysłała co prawda wiadomość o swoim przyjeździe, lecz nie była pewna, czy gospodyni ją dostała. Telefon Rowan, podobnie jak karty bankowe, przestał działać.

Drzwi były otwarte. Rowan wstąpiła do pogrążonego w ciszy holu i westchnęła ciężko. Tak bardzo chciała tu przyjechać, ale nie było to łatwe, bo miała świadomość, że serce tego domu przestało bić. Chyba że...

Raptem z piętra dobiegł stłumiony dźwięk. Czyjeś kroki zbliżały się do szczytu schodów. Zanim Rowan zdołała dopuścić do siebie absurdalną myśl, że oto jakimś cudem zobaczy zaraz swoją matkę i ojczyzna, jej oczom ukazał się ktoś inny.

Och!

Prędko wytłumaczyła sobie własne zmieszanie na widok Nika, który w nieoczekiwany sposób pojawił się nagle przed nią po tak długim czasie. Ale

przecież zawsze w jego obecności serce podskakiwało jej w piersi, a oddech na moment zamierał! Do tego należało doliczyć uczucie wstydu, odkąd dwa lata temu pozwoliła sobie wobec niego na ów moment słabości...

Starła się nie dać po sobie poznać, jakie uczucia nią miotają, ale kosztowało ją to wiele trudu. Nik prezentował się zbyt dobrze, by mogła pozostać całkiem obojętna. Znała wielu przystojniaków o rysach jak wyrzeźbionych w marmurze i o podobnym spojrzeniu niebieskich oczu. Żaden jednak nie łączył w sobie walorów jasnowłosego wikinga i smagłości spartańskiego hoplity! Mało tego, zniewalająca prezencja nie wyczerpywała jego atutów. Emanowała z niego niezachwiana siła charakteru, fizyczna doskonałość i pewność siebie. Teraz zaś sytuacja życiowa zdawała się windować to wszystko na nowy poziom. Rowan niemal wyczuwała fizycznie tę moc osobowości, sprawiającej wrażenie, jakby chciała kompletnie zawładnąć jej jestestwem. Musiała sprężyć siły do kontrataku. W jego obecności nie było miejsca na bierny opór: przełamałby go zbyt szybko i mógłby swobodnie dyktować swoją wolę, a na to nie mogła pozwolić. Na szczęście był jedną z nielicznych osób, którym mogła się przeciwstawić zupełnie bezkarnie. Nie miała nic do stracenia - przecież i tak jej nienawidził! Doprawdy, zawsze to podejrzewała, a przekonała się najboleśniej, gdy z pogardliwym zniecierpliwieniem zareagował na jej pocałunek wówczas, w jej dwudzieste urodziny... Od tej pory starała się w ogóle nie myśleć o jego negatywnych uczuciach, a już zwłaszcza nie dopuszczać do siebie świadomości, jak przykre dla niej były.

- Co za miła niespodzianka - wypaliła ze swoim irlandzkim akcentem, przywołując na twarz najbardziej zniewalający ze swoich uśmiechów. - Cześć, Nik.

- Witaj, Rowan. - Jej powitanie nie naruszyło zimnej jak zbroja powściągliwości. Jego głos chropawy i ostry, ale pobrzmiwający męską zmysłowością, której wpływowi trudno się oprzeć, z miejsca na nią podziałał. Nie było łatwo dorównać mu nieporuszoną postawą.

- Nie wiedziałam, że cię tu spotkam. Jeśli wysyłałeś mi jakieś wiadomości, to daremnie. Moja komórka nie działa. - Rowan powiesiła torebkę na słupku balustrady schodów.

- Jak sądzisz: dlaczego tak jest? - spytał, taksując ją uważnym spojrzeniem. Jego akcent, amerykański w swym rdzeniu, z wyraźnym wpływem czasu spędzonego w brytyjskiej szkole oraz w Grecji i na Bliskim Wschodzie, pozostawał nie mniej intrygujący i egzotyczny niż on sam.

- Nie mam pojęcia.

W obronie przed pobrzmiewającym w jego głosie wyzwaniem przeszła w głąb holu. Położyła dzinsowy żakiet na oparciu kanapy. Pogłos, jaki na kamiennych płytkach podłogi wzbudzały obcasy jej wysokich butów, na nowo przypomniał jej o pustce panującej w domu. Pomyślała, że może i Nik przybył tu gnany tęsknotą. Zerknęła w jego stronę, lecz nieporuszona twarz Nika, splecione we władczej pozie ramiona, cała jego arogancko-władcza postać przeczyły domysłom.

- Nie spodziewam się, żebyś je miała - przemówił znów tonem prokuratora.

- Żebym co miała? - spytała z roztargnieniem, wciąż starając się dostrzec w nim ślady jakichkolwiek ludzkich uczuć. Bez skutku. Rozczarowanie mieszało się w niej z irytacją. Czy to w ogóle był człowiek? Czy byłaby w stanie zmusić go do porzucenia tego chłodu? Nie, to beznadziejne. Musi wybić to sobie z głowy. Musi wybić sobie z głowy... jego.

Ale jak? Zdjęła z włosów opaskę, którą włożyła na podróż promem. Potrząsnęła głową, uwolnione włosy rozsypały się w długich, ciemnych puklach na jej ramiona. Próbowwała nie dać się zdominować.

- Twój telefon przestał działać w tym samym momencie co karty kredytowe. W ogóle cię to nie zastanowiło?

- To, że stało się to jednocześnie? Zastanowiło mnie, ale dotąd zawsze wszystko było spłacane na czas. To jakiś dziwny przypadek. - Palcami zaczesła niesforne włosy z powrotem na czoło. Zerknęła znów na niego, by pochwycić jego przenikliwe spojrzenie. Tym razem dostrzegła w nim coś więcej niż tylko zainteresowanie wynikające z rozmowy: męską fascynację. Natychmiast piekące ciepło rozlało się w jej żyłach. Kapryśne młodzieńcze hormony, które swego czasu popchnęły ją ku najbardziej upokarzającemu doświadczeniu życia, znów zagrały z całą mocą. Poczowała złość na siebie, na zdradzieckie reakcje swego organizmu. Żeby je ukryć, rzuciła mu wyzwanie, uśmiechając się z całą pewnością siebie, na jaką ją było jeszcze stać. Miała świadomość swojego działania na mężczyzn. I dotychczas tylko u tego człowieka z lodu nie dostrzegała erotycznego zainteresowania. Z zadowoleniem pomyślała, że i ona może mieć jakąś władzę nad częścią jego osobowości. Chociaż samo patrzenie mu w oczy przyprawiało ją o zawroty głowy, jakby stała nad przepaścią i tylko krok dzielił ją od upadku w otchłań. Może zresztą nawet i ta odrobina władzy nad nim była mirażem? Mimo to Rowan zbliżyła się ponownie do niego i balansując na wysokich obcasach, stanęła w pozie prowokacyjnie seksownej.

- Nie musiałeś przywozić mi tutaj nowych kart osobiście. Przecież jesteś taki

zajęty. Co się stało? Stęskniłeś się za rodziną? – Mówiąc to, starała się dostrzec w jego postawie cień emocji. Jednak emocje były domeną zwykłych śmiertelników, takich jak ona.

Ich rodzice mogli być związani ze sobą przez bez mała dziesięć lat, ale Nikowi nie powstałaby w głowie myśl, że on i Rowan są w jakiś sposób rodziną.

– Zgadza się: jestem zajęty – poinformował ją oschle.

Nie przypominała sobie żadnej osoby, którą Nik obdarzałby pozytywnymi uczuciami, ale do niej odnosił się z jakąś szczególną wrogością.

– Ja pracuję, rozumiesz? Nie, kto jak kto, ale ty raczej nie jesteś w stanie tego zrozumieć – ciągnął.

– Przypatrz się tym nogom. Pracują, odkąd skończyłam cztery lata. Jestem tancerką.

– Nie nazwałbym tego pracą. Zwłaszcza że całe powodzenie zawdzięczasz sławie matki, a nie własnemu talentowi. Powiesz mi zaraz, że gaża, którą zgarniasz za występ w klubie, jest niebagatelna. Ale ja nie mówię o incydentalnym zarabianiu ciałem, Rowan. Mówię o rzetelnej, codziennej pracy, jakiej jeszcze nie doświadczyłaś. I o dojrzałym zarabianiu na swoje utrzymanie.

Czyżby wiedział o występach w klubach? Oczywiście, że tak. Paparazzi są wszędzie! Nie była zachwycona, że musiała uciec się do takiego zarobkowania, gdy jej matka zaginęła. Po prostu nie miała innego wyjścia wobec finansowego dna, na którym się znalazła. Także wobec zobowiązań względem ojca... Olief zrozumiałby jej postępowanie, ale nie spodziewała się tego samego po jego zimnym jak sople synu. Nie, walka z nim na tym polu nie miała sensu. Postanowiła sprytnie odeprzeć atak, zmieniając główny przedmiot rozmowy.

– Wyrzucasz mi, że korzystam ze sławy mojej matki, sam będąc synalkiem prezesa?

Oskarżanie Cassandry O'Brien o zapędzenie własnego małego dziecka na scenę było niesprawiedliwe. Matka Rowan nie miała wówczas zbyt wielu ofert pracy dla siebie. Opinia kapryśnej gwiazdy i kobiety wampa, jaką się wówczas cieszyła, stała się poważną przeszkodą w karierze.

– W moim przypadku jest zupełnie inaczej – stwierdził Nik.

– Tak, jasne. Zawsze ja nie mam racji, a ty masz. Ja jestem głupia, a ty bystry.

– Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że awansowałem dzięki samemu sobie i swojej pracy, a nie przez nepotyzm.

– Ano właśnie. Istny geniusz! Ale pewnie masz dość rozmowy z podrzędną istotą. Zostawmy to. Nie chcę z tobą walczyć. Nie spodziewałam się w ogóle

spotkać tu ciebie. Liczyłam na trochę samotności. - Rowan ruszyła w stronę kuchni. - Marzę o filiżance herbaty. Czy poprosić Annę, żeby zrobiła i tobie?

- Anna już tu nie pracuje. Porzuciła posadę w tym domu - poinformował ją.

- Och... - Rowan zatrzymała się. Kolejna zmiana zaskoczyła ją, kolejna... strata.

- No cóż, poradzę sobie sama. Czy poczęstować cię, czy raczej śpieszy ci się już z powrotem do Aten? - z uprzejmym uśmiechem zasugerowała pożegnanie.

- Zostanę tu tak długo, jak to będzie potrzebne. - Wyraz jego twarzy pozostawał kompletnie beznamiętny. To był istny robot. O ile produkuje się roboty w dzinsach i obcisłych T-shirtach okrywających tak seksowne... obudowy.

- Potrzebne... do czego? - spytała kpiąco, ale tknięta niemiłym przeczuciem. - Żeby się mnie stąd pozbyć?

- Widzisz? Wiedziałem, że nie jesteś głupia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rowan poruszyła gwałtownie głową, aż fala ciemnych, wzburzonych włosów na chwilę przesłoniła jej twarz. Była tak zaskoczona, że Nik miał ochotę się roześmiać. Jego powaga pozostawała jednak niewzruszona.

- To ty anulowałeś moje karty! To ty zablokowałeś mi telefon! To wszystko twoja sprawka!

- Wreszcie zaczęłaś logicznie wnioskować.

- Co za świństwo! Dlaczego mnie przynajmniej nie powiadomiłeś?!

Zaczerwienione z emocji policzki czyniły ją jeszcze bardziej seksowną i ponętą niż zwykle. Nik natychmiast poczuł mrowienie wywołane pożądaniem. Nie było to niczym nowym w obecności tej kobiety. Nauczył się ignorować te naturalne reakcje, skupiając się na bardziej rzeczowych aspektach kontaktu z nią. Jak na przykład teraz jej świętym gniewie. Gdzieś głęboko w sobie poczuł delikatne ukłucie sumienia: rzeczywiście mógł z nią wcześniej porozmawiać o całej sprawie przez telefon. Ale wobec kobiety tak zepsutej jak Rowan, podobne skrupuły wydawały się nie na miejscu. Była zbyt pewna siebie. I zbyt pewna, że niektóre rzeczy po prostu jej się należą. Zdecydowanie lepsza była polityka faktów dokonanych.

- Dlaczego nie powiadomiłaś mnie, że rzucasz szkołę?

- To nie twój interes.

- Rachunki za zakupy bieliźniane, to też nie mój interes. A jednak zmusza się mnie, bym brał w nim udział. Niestety: wyłącznie finansowy!

Znów się zaczerwieniła, lecz tym razem wyraźnie zawstydzona. Nie przypuszczał, że potrafi ją stropić tak niewinna aluzja.

- Cały ty! Kto ci zabronił zgłosić się do mnie i przedyskutować tę sprawę?

- Tu nie ma o czym dyskutować. Olief zgodził się łożyć na ciebie dopóty, dopóki będziesz w szkole. Byłaś łaskawa ją rzucić, więc automatycznie źródółko wyszło. Czas wziąć odpowiedzialność za siebie samą.

- Bawisz się tym, prawda? Zawsze mnie nienawidziłeś, a teraz korzystasz z pierwszej okazji, żeby się nade mną pozmęczyć.

- Znęcać?! - Tak mocne słowa przez chwilę na nowo poruszyły jego sumienie. Szybko jednak otrząsnął się z tego. - Mylisz nienawiść, do której, uwierz mi, jest jeszcze daleko, z niepodatnością na manipulacje. Nie owiniesz mnie sobie wokół paluszka, jak to zrobiłaś z Oliefem. Jego mogłaś namówić na zaspokojenie

wszelkich swoich zachcianek. Mnie nie.

- Naprawdę czujesz się w tej sytuacji uprawniony do wyznaczania mi poziomu życia? I to, rzecz jasna, grubo poniżej twojego? Kto niby dał ci to prawo?

Było to tak bezczelne, że Nik nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Oczywiście uważasz, że nasze prawa są pod każdym względem równe.

- Oczywiście. Ty jesteś jego synem, a dla mnie Olief był jak ojciec.

Ta próbka jej „logicznego rozumowania” tylko obnażała zepsucie i przeświadczenie, że pewne rzeczy jej się należą z definicji. Ileż to razy wcześniej musiał ugiąć się przed tym sposobem rozumowania, niepewny swojej pozycji wobec Oliefa... Nie wiedział, czy może w pełni uważać się za syna. Jego nazwisko przyjął najpierw tylko po to, by pozbyć się nadanego mu przy urodzeniu. W końcu ojciec zaczął traktować Nikodemusa z szacunkiem należnym biznesowemu partnerowi, lecz Nik nie zapomniał, że Olief był wcześniej gotów wyrzec się swego dziecka.

Że go nie chciał.

Że Nik był początkowo dla Oliefa tylko wyrzutem sumienia... Gdy już wreszcie wydawało się, że zaczął zajmować pełnoprawne miejsce w życiu swojego ojca, na scenę wkroczyły Cassandra O'Brien i jej córka. One zaabsorbowały uwagę i uczucia starszego pana. Nik nauczył się wówczas cierpliwości, z jaką czekał, by ojciec poświęcił i jemu należny czas, by w pełni przyjął go na łono rodziny. By go rzeczywiście uznał. Na próżno...

Natomiast dla Rowan Olief z miejsca stał się zastępczym tatusiem, który dwa lata temu nie zawahał się wziąć jej stronę, a potępić syna. Nik nie mógł więc wybaczyć dziewczynie, że swoim postępowaniem doprowadziła do tak bolesnej konfrontacji.

- Jesteś tylko córką jego kochanicy. - Doprawdy niepojęte, jak Olief mógł przekładać właśnie kogoś takiego ponad własne dziecko. Zadawniony żal zmieszany z dzisiejszą irytacją niósł go dalej na fali szczerości do bólu. Nik wreszcie mógł sobie na nią pozwolić; nie było już tego, który mógłby go powstrzymać. - Zaopiekował się tobą, bo byłaś wraz z nią w pakiecie. Inaczej byłabyś dla niego nikim.

- Oni się kochali! - wykrzyknęła Rowan.

- Ale nie byli małżeństwem - zauważył chłodno. - Zatem i ty nie jesteś w żaden sposób spowinowacana z Oliefem. Byłyście razem z matką tylko przygodą w jego życiu. Przygodą, która się skończyła.

- Do czego właściwie zmierzasz, wypowiadając te głupie, niesprawiedliwe

słowa?! - natarła na niego z furią trąby powietrznej. - Co by Olief na to powiedział?

- Nic by już nie powiedział. On nie żyje.

Sens tych słów wypowiedzianych wreszcie na głos uderzył oboje z nich. Zamilkli, a rozbrzmiewające w pustym domu echo, podkreśliło wrażenie ostatecznego przecięcia nadziei. Nik poczuł ucisk w sercu, chociaż już raz, w rozmowie z Sebastyanem zmuszony był przyznać, że należy liczyć się z ostatecznością.

Rowan pobladła. Jej złość momentalnie wyparowała, ustępując miejsca przygnębieniu.

- Ty coś wiesz - wyszeptała, a w jej głosie zabrzmiała trwoga.

Dopiero teraz Nik zauważył, jak bardzo jest przejęta. Wcześniej wmówił sobie, że nie stać jej na głębokie uczucia. Do licha, przecież gdy ich rodzice zaginęli, ona szalała po klubach, popisując się tańcem na rurze! Czyżby jednak nie była tak płytką, jak to sobie wyobrażał? Teraz, gdy zaszła w jej postawie radykalna zmiana, wydała mu się bezbronna i potrzebująca opieki. Poczuł się jak tępy brutal. Narastała w nim przemożna chęć przytulenia jej, chociaż nie pozwalał sobie nigdy wobec niej na podobną poufałość. Z wyjątkiem jednego razu dwa lata temu...

Ostrożnie. To wspomnienie mogło na nowo rozpaść w nim zupełnie niepożądane emocje. I tak dość już miał pilnowania się w jej obecności, bez rozpamiętywania tej jedynej chwili ich fizycznej bliskości.

- Nie - zaprzeczył zdziwiony, że przypuszczenie o śmierci Oliefa i Cassandry nie wywarło na nim takiego wrażenia w rozmowie prawnikiem jak teraz. Nie był w stanie patrzeć jej w oczy, tyle było w nich niepokoju i pytań. - Nie mam żadnych nowych wiadomości. Ale pamiętaj, że niedługo minie rok, od kiedy zaginęli. Nie można się dłużej oszukiwać, że przeżyli. Prawnicy radzą, byśmy wystąpili do sądu o... - zawahał się - uznanie twojej matki i mojego ojca za zmarłych.

Cisza. Gdy zerknął na nią. Pogardliwy wyraz jej twarzy przyprawił go o rumieniec wstydu.

- Czyli śmiesz mnie uważać za darmozjada, świętoszkowaty dupku?! - znów zaatakowała go z poprzednią furią. - A dla kogo będzie zyskiem ta cała deklaracja?! Dla ciebie! O, nie, Nik. Ja na to nie pozwolę!

Dobrze zrobiła, że wybiegła do kuchni, trzaskając drzwiami. Jej słowa były dla Nika obelgą, która wymagała zadośćuczynienia. Potrzebował więc chwili, by opanować swoje zdenerwowanie, zanim odeprze jej insynuacje.

Rowan z wściekłością stuknęła drzwiczkami szafek kuchennych w poszukiwaniu czajnika. Napędzała ją złość na Nika. Ale to uczucie podszyte było strachem. Co, jeśli ma rację? Co wtedy? Przybyła do tego domu, żeby odnaleźć spokój i nadać swojemu życiu kierunek. Nik miał trochę słuszności, że ostatni rok nieco przebałagała. Ale miała w planach pomyśleć poważnie o swojej przyszłości. Tylko że teraz ten drań stawał jej na przeszkodzie. W tej chwili zaś stanął w kuchni i znów samą swoją nieskazitelną męską obecnością spowodował zamęt w jej myślach. Tego jeszcze brakowało. Musiała wziąć się w garść. Zaciśnęła dłoń na rączce czajnika.

- W sumie nie mogę się dziwić - ciągnęła z oskarżycielską pasją. - Wiem przecież dobrze, że jesteś wyprany z jakichkolwiek uczuć. Jak człowiek z lodu!

- Może lepszy człowiek z lodu niż skończony materialista - odparował zimno. - Zniknięcie Oliefa nie martwi cię tak bardzo jak to, że wraz z nim zniknął jego portfel.

- Nie ja przejmuję teraz jego firmę i konta! Chyba w ogóle zbyt wygodnie już się czujesz za jego biurkiem.

- Ktoś musi się zająć prowadzeniem przedsiębiorstwa. Inaczej wszystko się rozsypie. Udziałowcy dbają tylko o własny zysk. Nie mogę pozwolić, by Olief zastał swoją własność uszczuploną. Gdyby wrócił...

Rowan nie miała pojęcia o zmaganiach Nika z radą nadzorczą przedsiębiorstwa, udziałowcami, inwestorami i załogą. Była w ostatnim czasie zbyt zajęta rehabilitacją nadwerężonej nogi. Pozwoliła sobie na to, by sprawy firmy znalazły się w jej życiu na ostatnim miejscu.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że dbałem o to, by poszukiwania nie ustały. Opłaciłem ekspedycje nawet po tym, gdy władze rozłożyły ręce. Co zaś ty zrobiłaś tymczasem w tej kwestii? Podgrzewałaś atmosferę wśród fanów twojej matki?

- Przecież miałam złamaną nogę. - Rowan drgnęła z oburzenia. - Nie mogłam w tym stanie pływać łodzią po morzu. A te wszystkie wywiady... nie myśl, że to było dla mnie łatwe i przyjemne.

- Och, tak. Trudno wyciskać na zawołanie krokodyle łzy.

Na zawołanie? Łzy wzbierały w jej oczach, za każdym razem, gdy uświadamiała sobie, jak beznadziejna była sprawa zaginionego samolotu. Wciąż jednak Nik musiał ją uważać za fałszywą i bezmyślną lalkę. Najbardziej doskwierało jej jednak poczucie winy - tyle razy życzyła sobie wcześniej wydostać się spod opiekuńczych skrzydeł matki. Nie mogła jednak przewidzieć, że jej dążenia mogą

spełnić się w tak okrutny sposób. Na dodatek, o ile miała dość obecności matki w swoim życiu, to wcale nie chciała się wyrzec przestawania z Oliefem, z domem w Dolinie Róż... Tak, z trudem jej przychodziło przyznać to przed sobą samą - nie chciała stracić okazji do spotykania Nika...

Nie, nie byłaby w stanie uznać zaginionej matki za zmarłą. Przekreślenie nadziei byłoby zbyt potworne. Rowan zamyśliła się chwilę nad tym, zanim napełniła czajnik wodą z kranu.

- Rozumiem, że chcesz przejąć kontrolę nad firmą Oliefa w jego zastępstwie - powiedziała z rezygnacją - ale nie wyobrażaj sobie, że rozciągniesz w ten sposób swoją kontrolę także na mnie.

Postawiwszy czajnik na herbatę, spojrzała znów na Nika. Stał z nieznośnie wyniosłym uśmiechem.

- Daruję ci twoje długi, jeśli będziesz ze mną współpracować - oznajmił władczo.
- Moje długi? - prychnęła lekceważąco. - Obciążenia na kartach kredytowych to jeszcze nie długi. Wymyśl coś lepszego.

Przez te lata szalonego życia z matką bywały w prawdziwych opałach finansowych. Zawsze wówczas musiała tańcem wybawiać je z kłopotów. Mogła więc i teraz robić to nadal.

W ostateczności.

- Czego więc żadasz? - Oparł się muskularnym ramieniem o lodówkę, emanując pewnością siebie twardą jak skała. I niezmiernie drażniącą Rowan, bo zdawała sobie sprawę z własnej bezbronności wobec tej męskiej siły. Strasznie chciała móc ją jakoś naruszyć.

- Dolina Róż. Chcę Dolinę - wypaliła bezczelnie, ale w jej głosie dało się wyczuć także cień prośby. Przecież to było jej miejsce na świecie. Innego nie miała.

- Dolinę Róż? - powtórzył. Wpatrywał się w nią z chłodem, z którego nie mogła wyczytać nic dobrego. Wytrzymała jednak to spojrzenie.

- Dlaczego nie - spytała, znów mrużąc wyzywająco ocienione czarnymi rzęsami oczy. - Wiem, że ty nie chcesz tego miejsca.

- Nieprawda. Nie chcę tego domu. Nie lubię go - jego ciało podkreślało nieprzejednaną postawę - ale samo miejsce jest świetne. Zamierzam zburzyć kuriozum, które tu stoi, i zbudować coś dużo lepszego. Zatem nie, Doliny Róż mieć nie będziesz.

- Chcesz zburzyć ten dom?! Chcesz mnie w ten sposób zranić?

- Nie przesadzaj, to nie ma związku z tobą. Nie próbuj szantażować mnie emocjonalnie. Ja nie bawię się w gierki psychologiczne. Stwierdzam fakty. Ten

dom jest zupełnie niepraktyczny. Jeśli mam tu mieszkać, potrzebuję więcej przestrzeni, więcej otwarcia, mniej schodów...

- Przecież ty w ogóle nie musisz tu mieszkać.

- Dlaczego nie? Z Aten jest tu tylko chwila śmigłowcem lub łodzią. Winnica daje niezły dochód, co, nawiasem mówiąc, nie mogło umknąć twojej pilnej uwadze... Wybierz sobie z głowy, że oddam ci, ot tak, posiadłość wartą miliony, tylko dlatego, że kochanka mojego ojca, dla której zbudował ten dom, akurat była twoją matką. Możesz najwyżej zabrać rzeczy przywiezione tu przez nią. Jeśli się pośpieszysz...

Rowan wpatrywała się bez słowa w jego beznamiętne oczy. Jego bezczelność była szokująca. W ogóle nie do końca docierało do niej, co Nik mówi. Jak to: Dolina Róż ma przestać istnieć? Rowan może zabrać rzeczy Cassandry jak jakąś jałmużnę? Ma... porzucić nadzieję? Przeszył ją fizyczny ból w piersi na tę myśl.

- Nie potrzebuję rzeczy, Nik. Potrzebuję domu... i rodziny!

Czuła, że za chwilę się rozpłacze. Nie była w stanie dać takiej satysfakcji temu zimnemu draniowi. Zwykle nie unikała walki, tym razem sytuacja ją przerastała. Znowu musiała czym prędzej zostać sama. Wybiegła na dwór.

Doszła aż na koniec wyspy. Zeszła na piaszczysty brzeg i z ulgą zdjęła wysokie buty na obcasie. Świetne w mieście, na chodzenie po plaży zupełnie się nie nadawały. Brzeg morski był wyjątkowo głęboko zagarnięty przez przypyływ. Kąpała się tutaj nieraz, ale tylko latem. Zimą rzadko pojawiała się na plaży. A gdy była tu z Nikiem dwa lata temu... w ogóle nie była w stanie skupiać uwagi na czymś takim jak woda morska. Tym razem patrzyła uważnie na morze, myśląc, jak ponura siła w nim drzemała. Gdzieś tam prawdopodobnie pogrążył się samolot z jej matką i ojczymem...

Ruszyła plażą, czując w sobie narastające poczucie winy. Przecież to ona prosiła, by do niej przyjechali, gdy złamała nogę. Chciała ich zobaczyć, ale nie mogła wówczas swobodnie się przemieszczać. Na dodatek... nie chciała natknąć się na Nika.

Co za okropny facet! Czuła złość, tym bardziej że we wszystkim, co jej dziś powiedział, miał trochę racji. Minął już rok od zniknięcia ich rodziców. Należało zacząć oswajać się z myślą, że już się nie odnajdą. Nie pojawią się na nowo i nie będą dalej radzić jej, jak postępować w życiu. Przyszłość wydała się bezkresną niewiadomą, zupełnie jak morze rozpościerające się wokół niej. Dopóki nie wyrzucono jej ze szkoły baletowej, nie doświadczyła takich uczuć. Teoretycznie mogłaby się cieszyć z odzyskanej wolności i możliwości, jakie się przed nią w ten

sposób otwierały. Ale one wydawały się nie mniej puste niż jej obecne życie. Została przecież zupełnie sama.

Wdychała głęboko aromatyczne morskie powietrze, starając się, by ustąpił nieznośny ucisk z jej piersi. Do diabła z tym. Dopóty, dopóki nie minie rocznica zaginięcia, nie uzna racji Nika i niczego nie będzie podpisywała. Swoją drogą ciekawe, dlaczego Nik był dla niej zawsze taki surowy i brutalny. Dlaczego jej tak nie lubił? Jakim prawem uzurpował sobie rolę jedyne go spadkobiercy i dziedzica spuścizny po Oliefie? Przecież nigdy naprawdę nie traktował go tak, jak syn powinien traktować ojca. Nawet to słowo nie zagościło w jego ustach – zawsze mówił o nim po imieniu. Nigdy nie wykonał najmniejszego wysiłku, by rzeczywiście stać się częścią rodziny. I miał w nosie, że teraz jedynym jej członkiem pozostała Rowan. Nie mogła mu pozwolić odebrać sobie domu.

Dotarła do krańca plaży, gdzie olbrzymi głaz wcinał się w morze, tworząc niedużą zatoczkę. Fale gnane porywistym wiatrem wściekle biły w skalisty brzeg, pokrywając Rowan mgiełką rozprysniętej wody. Rozmyślając, podążała ciągle dalej wzdłuż głazu, chociaż ostre kamyki kłuły ją w stopy, a na poruszanych falami wodorostach łatwo mogła się poślizgnąć. Fale uderzały coraz gwałtowniej, podnosząc poziom wody. Rowan wyprostowała się dumnie.

– Nie dam się przegonić! – oznajmiła rozhukanemu morzu, zupełnie jakby zwracała się do Nika. Powiedziawszy te słowa, poczuła się silniejsza i bardziej pewna siebie. Nie pokona jej rozhukany żywioł, tak jak nie da się pokonać jednemu człowiekowi, obojętnie jak silnemu.

Wtem ogromna fala rozbiła się o głaz tam, gdzie stała, oblewając ją wodą po pierś. Dopiero wtedy uznała, że powinna godnie wycofać się w bezpieczniejsze miejsce.

Gdy Rowan drugi raz zatrzasnęła za sobą drzwi, tym razem wejściowe, Nik z wolna ruszył schodami na górę. W jego umyśle wciąż rozbrzmiewała jej skarga „potrzebuję domu i rodziny!”, w jakiś niemiły sposób uwierając jego sumienie. To prawda, że ojciec nie był mu zbyt bliski. Tym bardziej zaskoczyły go ból i strach, które okazała Rowan. Wszak przez ostatni rok starał się w ogóle za wiele o niej nie myśleć. Ani o jej uczuciach... To był jego sposób radzenia sobie z problemami: pogrążał się w ciężkiej pracy, nie pozwalając, by w jego umyśle znalazło się miejsce na rozpamiętywanie skomplikowanej sytuacji, a już zwłaszcza na łudzenie się możliwością jej szczęśliwego rozwiązania.

Teraz także, by zająć czymś myśli, podszedł do okna, tłumacząc sobie, że musi

sprawdzić warunki pogodowe. Na horyzoncie nabrzmiewała sina chmura – to była burza, której zapowiedź w prognozie skłoniła go do wcześniejszego rejsu na wyspę. Właśnie w takiej burzy zaginął rok temu samolot z Oliefem i Cassandrą na pokładzie. Lecieli po Rowan, gdy tylko ta stuknięta dziewczyna sobie tego zażyczyła. To przez nią Nik nie miał już szansy pogłębić swojej relacji z ojcem i stać się wreszcie częścią – jak to ona ujęła – rodziny. Zawsze, gdy chciał zbliżyć się do Oliefa, ona stawała na drodze swoimi wybrykami i absorbowwała uwagę otoczenia. Nie mówiąc już o rozpraszeniu Nika swoją jakże pociągającą powierzchownością, gdy tylko pojawiała w pobliżu...

Czuł wzrastającą irytację. Tym niemniej, prawie nieświadomie, wyglądając przez okno, poszukiwał jej obecności w polu widzenia. Nie było jej w altanie widokowej na szczycie klifu. Nie było jej na huśtawce pod wielkim dębem, nie było na plaży. Wreszcie dojrzał jej sylwetkę i zaklął. Ruszył ku drzwiom. Co za wariatka!

Chodzenie boso w tym miejscu nie było mądrym pomysłem. Rowan miała poważne problemy, żeby opuścić zalewaną przyplływem część plaży. Wodę już miała po kolana, a śliskie i kamieniste dno nie ułatwiało szybkiego poruszania się. Fale biły wściekle. Ich powracający prąd był zatrważająco silny, tworząc niebezpieczne wiry, w których traciła równowagę. Szalejące w gwałtownym przyplwywie morze było szybsze niż ona!

Wtem nadeszła olbrzymia fala. Sina masa wody zbiła ją z nóg. Rowan upadła na dno, raniąc sobie kolana i dłonie o ostre muszle i kamienie. Ale nie to było najgorsze: zaraz fala, wracając, miała przetoczyć ją po tym przypominającym tarkę dnie i zawlec ze sobą na głębinię. Wczepiając się kurczowo palcami w skały, zdołała dostrzec Nika pędzącego w jej stronę plażą.

– Ni...! – zaczęła krzyczeć, ale woda pogrążyła ją zupełnie.

Nik stracił ją z oczu, gdy fala przyboju pokryła fragment plaży. Biegł co tchu, a gorączkowe pytania rozbrzmiewały mu w głowie: Czy los uwziął się na niego? Miał stracić wszystkich bliskich? Dlaczego ją też? Dopadł do głębokiej już wody i zaczął płynąć, wściekle młóćąc ją ramionami. Jeśli powracająca fala zakryła ją i ciągnęła w głąb morza, następna powinna przynieść ją z powrotem i rzucić na kamienną ścianę klifu. Już ją dostrzegał. Walcząc z wirami, po pas w wodzie, ustawił się na drodze do klifu, jedną ręką trzymając się wystającej ponad powierzchnię skały. W ostatniej chwili udało jej się wynurzyć i zwrócić ciało ku niemu, tak że był w stanie chwycić ją drugą ręką za nadgarstek. Pociągnął ją

w górę, wydobywając z wody, przycisnął do piersi i tak holował na płytką wodę. Jeszcze jedna fala zdążyła ponownie ich zalać, niemal zbijając z nóg, zanim dotarli do bezpiecznego, porośniętego trawą brzegu. Tam dopiero Nik zatrzymał się, dysząc z wysiłku, i opadł na ziemię, lecz nie wypuścił Rowan z uścisku, jakby wciąż mogło jej grozić niebezpieczeństwo. Ona także tkwiła wczepiona w niego kurczowo, w szoku wywołanym zupełnie nieprzewidzianym śmiertelnym niebezpieczeństwem. Jednocześnie zdumiewał ją też sam fakt, że ten człowiek pospieszył jej na ratunek. A jednak – byli tak samo mokrzy i zziębnięci, wciąż ze sobą spleceni. Dziewczyna z wolna zaczęła dochodzić do siebie, coraz wyraźniej zdając sobie sprawę z bliskości jego idealnie wyrzeźbionego ciała. Ciepło bijące od Nika przenikało rozkosznie do niej, mimo że ich ubrania nadal ociekały morską wodą. Pomimo przykrego wspomnienia związanego z poprzednim doświadczeniem wspólnej bliskości, które miało miejsce na tej samej plaży, niedaleko stąd, dwa lata temu, nie mogła opanować rozkosznego poczucia ekscytacji. Znała je dobrze: tylko Nik tak na nią działał, żaden inny mężczyzna, choć przecież spotykała się dotąd z wieloma. To za jego uściskiem sekretnie tęskniła. Uniosła twarz z jego ramienia i spojrzała mu w oczy. Ku swemu zdumieniu, zamiast zwykłej niechęci czy irytacji dojrzała w nich troskę. Cień czułości. A nawet więcej... Pożądanie? Chyba tak – świadczył o tym dodatkowy szczegół, bynajmniej nie we wzroku. Jej ciało momentalnie zareagowało na to podniecające odkrycie. Myśli zaczęły jej się mącić w głowie. Przywarła do niego w zmysłowej łąpczywości. Nie było tajemnicą dla żadnego z nich, jak na siebie działają. Rozpaczliwie zapragnęła wrócić do narzucanej sobie trzeźwości umysłu wobec tego człowieka. Przypomniała sobie ich dzisiejszą rozmowę, całą jego wyniosłość wobec niej oraz to, jak dwa lata temu, w podobnej chwili słabości, została przez niego odepchnięta. Spróbowała się od niego oderwać.

- Co ty wyprawiasz? – spytała słabo.

- A jak myślisz? Ratuję ci życie. – Nik rozluźnił uścisk. Już nie dostrzegała w jego twarzy tych uczuć, co przed chwilą. Raczej to samo zniecierpliwienie i niesmak, które już dobrze знаła. Czar prysł? – Co ci strzeliło do głowy, by wchodzić do wody?

- Wiele osób się tu kąpie – zaproponowała. – Skąd miałam wiedzieć, że będą teraz takie fale?

- Nie kąpią się ci, którzy sprawdzają prognozę pogody i rozkład pływów. Gdybym tego nie robił, zanim wsiądę na jacht, byłbym kandydatem na ofiarę naturalnej selekcji ewolucyjnej.

- Dlaczego więc mnie ratowałeś, skoro zasługuję na to, by się nią stać? - zaczęła szczerkać zębami z zimna.

- Byłoby bardzo podejrzane, gdybyś i ty zaginęła. - Jego twarz znów stała się nieprzeniknioną maską. - Muszę dopilnować, żebyś żyła, gdy będziesz podpisywać dokumenty sądowe, które tu przywiozłem. Myślę zresztą, że teraz zrobisz to, choćby z czystej wdzięczności.

- Niedoczekanie - syknęła Rowan, podnosząc się, na nowo rozdrażniona. Wiedziała jednak, że nie jest przekonująca w tym opłakanym stanie, w którym się znajdowała: ze skórą zdartą na dłoniach, stopach i kolanach, w rozdartych dżinsach, mokra i trzęsąca się z zimna.

Nik rzucił jej pewne siebie spojrzenie, wstał i bez słowa zaczął kierować się w stronę domu. Chciała go zawołać i poprosić o pomoc. Nie powinna. Zaciskając zęby, pokuśtykała za nim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ciepły prysznic nie ukoił irytacji Nika. Dlaczego ta dziewczyna zawsze musiała być tak prowokująca? Odkąd się poznali, lata temu, pamiętał, jak działał na niego wrodzony wdzięk nastolatki. Starał się mu nie ulec, z jednej strony oczarowany, z drugiej jednak stale rozdrażniony jej niezachwianym przekonaniem, że wszyscy muszą ją pokochać za to, jaka jest. Z Oliefem na czele. A także tym, jak łatwo wszystko jej w życiu przychodziło! Gdy on był w jej wieku, musiał tkwić w zimnym brytyjskim internacie po to, by żona Oliefa w ogóle nie wiedziała o jego istnieniu. Żywym dowodzie epizodycznej niewierności jej męża. Dopiero po śmierci pani Marcussen Nik mógł pojawić się w życiu - i w domu - Oliefa. Niemal równocześnie z Cassandrą O'Brien i jej własnym grzechem młodości w postaci wdzięcznej osóbki, której nikt nigdy nie wzbraniał spędzania wakacji z przybranym ojcem. Nik był wówczas łaskawie zapraszany, ale już nie miał czasu. Podróżował po świecie jako dziennikarz, tropiący drapieżnie wszelkie afery i niesprawiedliwości, nieświadomie podążając tą samą ścieżką, którą przetarł wcześniej jego ojciec. Cenił spokój, jaki dawała wyspa, tak odmienny od tego, czego doświadczał w innych miejscach świata, dlatego chętnie wpadał tu naładować życiowe akumulatory. Uwierało go zawsze jednak to, jak Rowan absorbowała uwagę wszystkich. Najgorsze, że nie inaczej było i teraz. Czyż nie przyjechał tu właśnie z jej powodu? Ta dziewczyna obchodziła go bardziej, niż chciał przyznać przed sobą samym. Zgrozą napełniała go myśl, że dziś otarła się o śmierć w morzu. Na dodatek później pozwolił, by doszły do głosu najczystsze pierwotne instynkty. Nie powinien był do tego dopuścić, ale stres wywołany nadmorską przygodą i powracające od dwóch lat wspomnienie poprzedniej chwili bliskości, odarły go z samokontroli. W gruncie rzeczy nie mógł się sobie dziwić. Ta kobieta była tak ponętna, jak tylko może być dwudziestodwuletnia profesjonalna tancerka! Ta wspaniała sylwetka, ta gibkość. Jej idealny biust, którego twarde z zimna sutki uwierały go, gdy trzymał ją dziś w objęciach. Na samo wspomnienie jego ciało zaczynało reagować, tak jak i tam, nad morzem: w pierwotnie naturalny sposób.

Jeszcze raz wrócił myślami do tego dnia na plaży, dwa lata temu. Rowan skończyła dwadzieścia lat, co było dla niej okazją do nadużycia szampana. Rozochocona, zwróciła uwagę na jedyne wolnego mężczyznę w zasięgu wzroku: na Nika. Gdy dosłownie rzuciła się na niego, nie mógł jej nie pocałować. Niestety,

Olief był tego świadkiem, lecz nie zauważył, jak Nik otrzeźwiał chwilę potem, by udzielić jej reprymendy za to trzpiotowate zachowanie. W konsekwencji doczekał się wówczas pierwszej poważnej rozmowy z ojcem. Ale... nie takiej, o której zawsze marzył! Usłyszał kazanie, którego pointą było pytanie: Jakie masz intencje? Ożenisz się z nią? Pobrzmiwała w nim przestroga i wyzwanie, jak gdyby Nik nie powinien nawet śnić – ledwo zasługując, by uważać się za syna Oliefa – o dołączeniu do tej szczęśliwej rodziny w roli... przybranego zięcia! Było to wszystko niezmiernie upokarzające. A wręcz bolesne, zwłaszcza że niczego takiego nie planował. Przez ten cierń tkwiący w jego sercu od dwóch lat nie mógł nie myśleć o Rowan bez niechęci. Wciąż jednak przemożna siła zwracała ku niej jego umysł. A jak się mógł dziś przekonać, trzymając ją tak blisko siebie, nie tylko umysł.

Nie mógł się dalej nakręcać jej obecnością. Zimna logika. Trzeźwe rozumowanie. Zdyscyplinowane działanie. To dzięki nim był już o włos od osiągnięcia swojego celu życiowego: zajęcia miejsca na czele konglomeratu medialnego Oliefa. A nie dzięki temu, że był jego synem.

Ubrał się w lekki sweter i wytarte dżinsy, wciąż starając się oczyścić umysł z tkwiącego w nim obrazu Rowan. Zgarnął z podłogi mokre ciuchy. Szkoda, że Anna odeszła. Właściwie, czemu to Rowan nie miałyby przejąć obowiązków gospodyni? O, tak, to był dobry pomysł. Niech jej się nie zdaje, że może pomieszkiwać w Dolinie Róż zupełnie za darmo!

Postanowił zaraz jej to zakomunikować. Wyszedł z łazienki, lecz zatrzymał się na widok krwawych śladów na posadzce korytarza.

Rowan wskoczyła pod prysznicem, gdy ktoś wparował nagle do jej łazienki.

- Rowan, co to ma być?! - usłyszała głos Nika, ostry niczym kaprała na ćwiczeniach. - Podłoga wygląda jak w rzeźni!

- Och, przepraszam cię - odparła zjadliwie. - Wyczyszczę te drogocenne posadzki, które i tak zamierzasz zniszczyć wraz z całym domem. A teraz bądź łaskaw się wynieść, przecież ja się tu myję!

Co za prostak! Rowan z niesmakiem pokręciła głową, zawijając się w ręcznik. Przyjrzała się swoim obolałym, zakrwawionym dłoniom. Prysznic nie przyniósł spodziewanej ulgi, rany i obtarcia nadal piekły. Jednak to nie one były głównym zmartwieniem. Bardziej niepokoiło ją odnowienie poważnego urazu łydki, kiedy fala ścięła ją z nóg. Usiadła, by ją obejrzeć. Pomyślała, że matka zbagatelizowałaby jej kontuzje, ale Olief, jej przybrany ojciec, z pewnością

odniósłby się ze współczuciem... Teraz nie miała nikogo, kto w ogóle by się nią przejął.

Wtedy drzwi otworzyły się ponownie. Nik wszedł z bandażami i maścią dezynfekującą. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co ci się stało, że jesteś taki uczynny? - spytała.

- Nic się nie stało. Człowiek dorosły, którym jestem, zachowuje się stosownie do sytuacji. Teraz sytuacja wymaga opatrzenia twoich obrażeń.

- Czy to przytyk do mojego wieku? Mam już prawie dwadzieścia dwa lata. Jestem pełnoletnia, tak jak ty. - Sama zdała sobie sprawę, że mówi dokładnie jak nadąsane dziecko.

- O tak. Pełna dojrzałość - podsumował sarkastycznie.

Chociaż w jego dotyku, gdy fachowo bandażował jej rękę, nie było śladu czułości, puls Rowan dziwnie przyspieszył. Mimo woli przypomniał jej się uścisk jego ramion, gdy mokrzy i zziębnięci siedzieli na morskim brzegu. Zmysłowe ciepło rozlało się po jej ciele, sprawiając, że przestała już odczuwać chłód. Broniła się słabo przeciw ogarniającemu ją podnieceniu.

- Pełna dojrzałość - powtórzył i zbliżył usta do jej dłoni.

Drgnęła i szybko cofnęła zabandażowaną rękę, chociaż ledwo zdołał musnąć wargami jej skórę. To nie wyglądało na całowanie skaleczenia dziecka dla ukojenia...

- Nie? - spytał z ironicznym błyskiem w oku. - Sądziłem, że lubisz pocałunki.

- Co ty wyprawiasz? - zdumiała się. - Próbujesz niezdarnego uwodzenia, żeby uzyskać ode mnie podpis, na którym ci tak zależy?

- Nie próbuj mnie namówić, bym ci udowodnił, że niezdarność jest ostatnią z cech, jakie można mi przypisać, gdy już naprawdę zamierzam uwodzić - odparł.

- O, nie wątpię, że kobiety ścielą się u twoich stóp, gdy tylko pokażesz, na co cię stać. Ale ze mną jest inaczej. Może okazujesz teraz troskę, ale wiem, że mnie nie znosisz.

- Jedno nie musi wykluczać drugiego - zauważył beznamiętnie.

Zacisnęła usta, niemile ukłuta tym, że pośrednio przyznawał, że jej nie lubi. Z drugiej strony, nie krył też pragnienia, by ją zdobyć. Było to dla niej ekscytujące, jakby dopiero teraz podziały na niego wszystkie zalotne spojrzenia i gesty, którymi w przeszłości starała się zwracać jego uwagę.

- Jak niczego ode mnie nie chciałeś, to nie raczyłeś mnie nawet zauważać.

- Owszem, zależy mi na podpisaniu papierów dotyczących rodziców, ale to nie ma nic wspólnego z tym, jak na siebie działały.

- Jakoś nie podzielałam na ciebie dwa lata temu, o ile pamiętam - zauważyła prowokująco.

Niebezpieczny błysk pojawił się w jego wzroku.

- Chcesz się przekonać? - Błyskawicznie przyciągnął ją ku sobie i zanim zdołała cokolwiek powiedzieć lub zaprotestować, poczuła jego władcze usta na swoich.

Nie było teraz plaży, urodzin ani szampana, ale zniewalające wrażenie wróciło do niej z siłą huraganu. Całował ją namiętnie, a z jego postawy emanowała męska pewność dążeń. Nie pozwalał wątpić, kto tu rządzi. Rowan na nowo pojęła, że igrała z groźnym przeciwnikiem. Nie podjęła walki, nie tylko dlatego, że gwałtowność jego nagłego ataku z trudem by na to pozwoliła, ale także dlatego, że ogarnęło ją nieziemskie uczucie. Nieznane prądy zaczęły unosić ją na skraj zapomnienia. To właśnie był Nik. Na co dzień okazujący wrogość, teraz zdawał się nią bawić. Ale przecież to o tym mężczyźnie przez tyle lat marzyła! Namiętność, jaką nagle był zdolny okazać, podgrzewała nagromadzone w niej przez ten czas pragnienie. Zdawała sobie sprawę, do czego Nik zmierza. Nie powinna do tego dopuścić, ale przecież chciała. Był siłą, która zdawała się niepowstrzymana. Ujął ją w tali i pociągnął ku sobie. Dziewczyna instynktownie rozchyliła uda. Wtem uderzyła nogą o brzeg siedziska. Ból, nagły jak wyładowanie elektryczne, przeszył jej ciało. Drgnęła gwałtownie, z jej ust wyrwał się jęk. Nik z wielkim trudem oderwał od niej wargi. Wzrok miał wciąż zmacony pożądaniem. Rowan odpychając go lekko, by stworzyć między nimi konieczny dystans, nachyliła się z troską nad kontuzjowaną nogą.

Nik powiódł spojrzeniem za jej wzrokiem. O, do licha! I jego podniecenie ulotniło się momentalnie. Stłuczenie na kolanie nie wyglądało groźnie. Przerazająco za to wyglądała blizna na łydce. Kucnął na piętach i zaczął delikatnie badać obrażenia. Zauważył inne blizny na jej stopie, popękane paznokcie na palcach i zgrubiałe odciski. Dotknął lekko jednego z nich, nabrzmiałego jak guz.

- Daj spokój, wiem, że to brzydko wygląda. - Rowan próbowała cofnąć stopę.

- Masz to wszystko od tańca?

- Jak każda baletnica. - Smutno skinęła głową.

- To musi boleć - zdumiał się.

- Tańczę od tak dawna, że przywykłam do bezustannego bólu stóp.

- Kto mógłby dobrowolnie doprowadzić się do takiego stanu? Widziałem żołnierzy po przemarszach trwających tygodniami, i nie mieli takich urazów na nogach.

- To cena, którą się płaci za perfekcję. I tak teraz wyglądają dużo lepiej... Od kiedy ich nie eksploatuję.

Nik znów poczuł się zmuszony spojrzeć na nią innym wzrokiem. Jej życie, jej taniec, to był wbrew pozorom ciężki kawałek chleba! Przyznanie się do ciągłego bólu w stopach przypomniało mu perswazje Cassandry, których był nieraz świadkiem, by Rowan dawała z siebie więcej. Uświadomił sobie, że to właśnie przez te ciągłe namowy i zachęty uważał dziewczynę za obiboka, któremu wszystko przychodziło w życiu za łatwo. Stropił się tym odkryciem. Zazwyczaj jego sądy bywały dużo bardziej pogłębione i oparte na własnych obserwacjach. Tutaj dał się zmylić pozorom. Może tym łatwiej to nastąpiło, że pomagało utrzymać dystans do osoby, która tak obsesyjnie zaprzętała jego umysł?

- Czyli od kiedy złamałaś nogę... Ile miałaś operacji? - spytał, opierając jej stopę na swym udzie i nadal ostrożnie badając palcami kości.

- Trzy - odparła. - Martwię się. Dzisiejsza przygoda nie posłużyła moim nogom. Jak oceniasz, w jakim są stanie?

Starła się mówić o tym lekko, ale widać było, że jest poważnie zaniepokojona. Dotykanie jej zgrabnej nogi ponownie zaczęło działać na jego męskość. Skupił się jednak na poszukiwaniu nowego złamania.

- Wszystko w porządku - starał się ją uspokoić. - Jeszcze się natańczysz.

- Ale chyba tylko na rurze. Nie na scenie - powiedziała gorzko.

- W gruncie rzeczy cieszysz się z tego, przyznaj. - Nik tłumił w sobie kielkujące współczucie. - Nigdy nie chciałaś uczyć się tańca profesjonalnego i to było kością niezgody między twoją matką a tobą. Zmusiła cię, żebyś wstąpiła do szkoły baletowej. Dlatego ją teraz rzuciłaś.

- Nie rzuciłam jej. To szkoła rzuciła mnie. Ale masz rację, poczułam wtedy ulgę.

- Jak to: szkoła rzuciła ciebie? - spytał, bandażując jej poranione kolano.

- Madame była bliską przyjaciółką mamy. Wiedziała, że mama nie byłaby szczęśliwa, gdyby wszystkie te lata treningu i nauki poszły na marne. Ale i ona, i ja zdawałyśmy sobie sprawę, że niewiele ze mnie będzie... Trzymała mnie w szkole dopóty, dopóki nie złamałam nogi. Potem, gdy okazało się, że nie jestem w stanie wrócić do poprzedniego poziomu, zgodziłyśmy się, że lepiej będzie, jeśli ustąpię miejsca komuś z całymi kośćmi i z prawdziwą pasją do tańca. Tyle dobrego, że mama się o tym nigdy nie dowiedziała...

Nik nie chciał przyznać przed samym sobą, jakie wrażenie robi na nim rezygnacja w jej głosie, sugerująca poczucie klęski. Dowiadywał się o niej ciekawych rzeczy. Rzuciła szkołę, bo była świadoma swoich ograniczeń. Nie

dlatego, że była leniwym trzpiotem. Ciekawe, ile jeszcze prawdy na jej temat umykało dotąd jego uwadze...

- Jeśli tego nie lubiałaś, to dlaczego w ogóle zajęłaś się tańcem? - drążył.

- A dlaczego ty zostałeś dziennikarzem, jak Olief? - zaczepnie odpowiedziała pytaniem.

- Byłem bardzo ciekaw tego człowieka. Dlatego poszedłem w jego ślady. - Wzruszył ramionami i zaczął opatrywać jej drugie kolano. - Ale chciałem robić to w moim stylu. Nie miałem zamiaru go naśladować. A ty? Czy nie naśladowałaś Cassandry?

- Nie miałam wyboru - prychnęła Rowan. - Byłeś szczęściarzem, że nikt cię nie kojarzył z tym sławnym Marcussenem, gdy zaczynałeś karierę. Mogłeś po swojemu osiągać biegłość w tym, co chciałeś robić. Ja byłam błaznem od czwartego roku życia. To był sposób dla mamy, żeby wyróżniać się w tym biznesie obecnością swojej małej kopii na scenie. Gdy związała się z Oliefem, mogła pozwolić sobie na rzucenie sceny. Ale we mnie był wciąż ten „potencjał”, który „trzeba było rozwijać” i tak dalej...

Komuś, kto został praktycznie porzucony przez rodziców, jak Nik, trudno było uzmysłwić sobie, jakim wyzwaniem dla dziecka może być zaspokajanie ich oczekiwań. Świadomość, że mylił się gruntownie, oceniając do tej pory postępowanie Rowan, nie była komfortowa. Lecz nic nie zmieniało ogólnej sytuacji, pomyślał. Wciąż powinna podpisać papiery uznające zaginionych za zmarłych. No i nadal powinna wziąć odpowiedzialność za swoje życie, a przestać traktować je jak bal.

Rowan od razu zarejestrowała jego powrót do poprzedniej usztywnionej postawy. Poczowała też nielojalność wobec matki w sugestii, że Cassandra niewłaściwie z nią postępowała.

- Rozumiem ją. Była młoda, gdy się urodziłam, bez żadnego wsparcia ze strony rodziny... W tej branży nie czeka się z karierą, aż wychowa się dziecko. Trzeba być oportunistą, by przetrwać.

Zauważyła po cynicznym wyrazie twarzy Nika, jak szczególnie i cynicznie rozumiał ów „oportunizm” i „przetrwanie”. Miał trochę racji, postępowanie Cassandry było często przyczyną wstydu dla Rowan i animozji pomiędzy matką a córką. Ci wszyscy mężczyźni, którzy się wokół niej kłębili. To, że dla swego przetrwania była gotowa posługiwać się młodością i urodą córki kosztem jej szczęścia...

- Co zamierzasz teraz zrobić? - spytał Nik, kończąc bandażowanie jej stopy.

- Ba, dobre pytanie. Jak wiesz, nie bardzo miałam czas opanować jakikolwiek inny fach poza tańcem.

- Czy nie warto było zdobyć się na taką refleksję zaraz po opuszczeniu szkoły w Paryżu, zamiast marnować czas na hulanki po Europie?

Przytyk był celny. Narobiła głupstw, bawiąc się ze swoimi płytkami jak kałuża przyjaciółmi. Na szczęście w porę się zorientowała, że ciągłe imprezowanie nierozdzielnie związane z jej występami, suto zakrapiane alkoholem, może wpędzić ją w nałóg. Skłonność do niego mogła przecież dziedziczyć po ojcu!

- Wiem, że postąpiłam niemądrze. Ale balowałam u moich znajomych, bo nie miałam się wtedy gdzie podziąć! Nie chciałam jeszcze przyjeżdżać tu, do pustego domu. Dokąd miałam pojechać, do ciebie, „braciszku”?

- I koniecznie musiałaś tak hucznie obchodzić urodziny w alpejskim kurorcie, że aż złamałaś nogę. Po to tylko, by potem wzywać Oliefa i Cassandrę na pomoc.

- Przecież to nie moja wina, że ich samolot zaginął! Może miałam śledzić prognozy pogody nad Morzem Śródziemnym, zanim dałam się rozjechać na stoku przez nawalonego snowboardzistę?!

Brzmienie szczerego żalu i rozpacz w jej głosie na nowo wpędziły Nika w konfuzję. Doprawdy, psychika tej dziewczyny była dużo bardziej skomplikowana, niż sądził. Stawiało to pod znakiem zapytania jego dotychczasową interpretację jej poczynań. Włącznie z wydarzeniem sprzed dwóch lat. Nie chciał jednak pozwolić sobie na zbyt miłą miękkość wobec niej.

- Czy sądzisz, że jestem dumna z tego, do czego doprowadziły moje przygody? - ciągnęła ochryplym ze wzruszenia głosem. - Jak myślisz, czemu nie mogę zaakceptować tego, że naprawdę odeszli? Masz rację, powinnam stać się dorosła i odpowiedzialna. Ale nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności za ich śmierć!

- Olief zdecydował się na lot, bez względu na warunki pogodowe. - Nik chciał jej pomóc uporać się z koszmarnym poczuciem winy. - Ty za to nie odpowiadasz. Przez najbliższe dni musisz oszczędzać dłonie i stopy. Zobaczymy, jak się będą goić - dodał.

Dopiero po chwili przypomniał sobie, że pierwotnie zamierzał pozbyć się Rowan z domu, a nie zachęcać ją do pobytu tu jak w sanatorium.

Rowan wskoczyła w legginsy i luźny T-shirt, czując wdzięczność dla Nika za słowa zdejmujące z niej odpowiedzialność. Nik wkroczył do pokoju, niosąc jej torby podróżne.

- Chciałbym, żeby coś było jasne. Nie jesteś na wczasach, które ci funduję

gratis. Możesz tu spędzić najbliższe dni ze względu na stan, w którym się znalazłaś, ale musisz zarobić na pobyt pracami domowymi. Anna odeszła, więc to ty będziesz sprzątać, prac i gotować.

Popatrzyła na niego zdumiona ponowną przemianą w pana i władcę. Perspektywa spędzenia kilku dni w domu sam na sam z Nikiem była zarazem kusząca i przerażająca. Zjawiała się tu, by odnaleźć spokój ducha i zastanowić się, co zrobić ze swoim życiem. W obecnej sytuacji jej zamierzenia mogły napotkać problemy.

- Przyjechałam, by w Dolinie Róż spędzić rocznicę zaginięcia rodziców. Nie waży się próbować wykurzyć mnie stąd wcześniej.

Bo co? - zdawała się mówić jego pewna siebie sylwetka. Rowan jak gdyby w odpowiedzi na tę niewypowiedzianą zaczepkę, zaczęła się tłumaczyć.

- To tutaj chcę uporać się z ich zniknięciem. Tylko tu zbierała się moja jedyna rodzina, chociaż ani z Oliefem, ani z tobą nie jestem spokrewniona. To jest jedyny prawdziwy dom, jaki miałam. - Z całych sił starała się nie mówić błagalnie. - Nie zabraniaj mi być w nim teraz.

- Dla mnie to sentymentalizm. - Nik pokręcił głową z niesmakiem. - Nie przywrócisz w ten sposób naszych rodziców do życia. Ich nie ma, niezależnie od tego, czy jesteś w Różanej Dolinie, czy w Paryżu, czy na biegunie północnym.

Brzmiało to brutalnie, jak brutalna była prawda zawarta w jego słowach.

- Dla mnie to ważne. Jeśli tego nie rozumiesz, to możesz przecież wrócić do Aten, czy gdzie tam w ogóle mieszkasz.

- Chciałabyś. Zostanę tu dopóty, dopóki nie skończysz swoich seansów spirytystycznych. A wtedy podpiszesz dokumenty. Poczytaj to za wielkoduszność; mógłbym cię zmusić, żebyś zrobiła to od razu.

- Uroczo. Wiedziałam, że jesteś trudny, ale nie wiedziałam jak dodatkowo bezlitosny. I jeszcze mam być twoją gosposią! - Rowan wzięła się pod boki z oburzeniem.

- Jeśli wolisz, możesz zarobić na pobyt w inny sposób: idąc dalej w ślady swojej matki.

- Co? Spać z tobą? Niedoczekanie twoje! Wybij to sobie z głowy! Poza tym umyka ci ważna rzecz: Olief i Cassandra byli zakochani.

- Daj spokój, Ro - odparł beczelnie. - Wiem przecież, jak to jest mieć kochankę. Miłość nie ma tu nic do rzeczy.

Rowan starała się nie myśleć o tych wszystkich kobietach, które przewinęły się przez jego łóżko. Nic dziwnego, że okazywał cynizm, drwiąc z miłości ich

rodziców. Czuła się nieswojo, ale też pod wpływem taksującego spojrzenia mężczyzny jej wola zdawała się topnieć.

- Nie dam ci się uwieść po to, żebyś zyskał mój podpis - powiedziała mimo to. - Nie będziemy razem spać. Przynajmniej dopóki mi się nie zachce.

Dumnie wyprostowana opuściła pokój lekkim, tanecznym krokiem. Tyle dała jej szkoła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uwieść ją. Tak, to było wyzwanie nie do zbagatelizowania, nawet dla mężczyzny, którego skrupuły, ale i popęd wystawione zostały na ciężką próbę. Reprimenda, którą zaliczył dwa lata temu od ojca, rozbrzmiewała mu teraz w głowie. Nie mógł jednak powstrzymać fantazjowania o Rowan. Właściwie miał już jej zgodę na podpis, o który mu chodziło. Teoretycznie mógł przestać o niej myśleć, ale erotyczne pożądanie, jakie wzbudzała w młodym Marcussenie, domagało się coraz bardziej stanowczo jakiegoś zaspokojenia. Ponadto byłaby to znakomita nauzka dla niej za ów numer, który mu wykręciła, niewątpliwie w zмовie z Oliefem, zmuszając – wtedy, na plaży – do chwilowej utraty samokontroli. Ostatecznie też prawda wyglądała tak, że w istocie od lat jej pragnął, tylko że teraz uczucie to zaczęło niebezpiecznie nabrzmiewać. Tak, musiał dać mu upust. Z drugiej strony, ciężko wypracowany instynkt samozachowawczy nakazywał mu nie robić niczego pochopnie. Kto igra z ogniem, ten może spłonąć. A w tej kobiecie bez wątpienia buzował płomień!

Nie mógł zapomnieć, jak zareagowała na jego dzisiejszy pocałunek. Nie mógł się przez to skupić. Nici z pracy.

Wobec tego, skoro i tak plany się zmieniły i miał zostać tu przez kolejne dwa tygodnie, zabrał się za przemeblowanie gabinetu Oliefa. Liczył, że dostosowując go do swoich potrzeb i upodobań, będzie w stanie pracować efektywnie. Zabiegi te nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Chociaż dom był wielki i wypełniała go cisza, intensywnie odczuwał obecność drugiej osoby.

Próbował się skoncentrować, ale nie pozwalał na to także szalony spektakl pogody za oknem. Zapowiedziana burza uderzała w dom gwałtownymi podmuchami wiatru. Jeden z piorunów grzmotnął gdzieś blisko domu – w jednej chwili pogasły wszystkie światła oraz monitor komputera. Nik zaklął pod nosem i sięgnął po laptop, wkrótce jego ekran rozjaśnił pomieszczenie mdłą poświatą.

Wtem w drzwiach pojawił się chybotliwy blask świecy rozjaśniający ciepło śliczną buzię Rowan.

– Boisz się burzy? – spytał kpiąco zza biurka Nik.

– Nie. Przyszłam sprawdzić, czy ty nie płaczesz gdzieś w kącie ze strachu.

Trzymając świecę w szklanym naczyniu, podeszła do szafy bibliotecznej.

– Jeśli chcesz coś poczytać, to weź mój tablet. Są na nim setki książek.

– Jeśli mam czas na czytanie, mam też czas na ćwiczenia – wyrecytowała mantrę

z przeszłości. – Cóż, teraz jest inaczej. Zresztą zdążyłam już poćwiczyć. Więcej nie mogę bez nadwreżenia łydki. Chciałam zrobić obiad, ale prąd wysiadł, a lodówka jest pusta.

Nik obserwował, jak przechadzała się po pokoju, oświetlając jego ciemne kąty. Napawał się wdziękiem jej czarownej postaci o jaśniejącej skórze i burzy ciemnych włosów. Biła z niej szczególna miękkość i ciepła łagodność, jak zapowiedź szczęścia i spełnienia dla tego, na kogo zwróci swą uwagę. Nik nie zgadzał się jednak poddać tego rodzaju kobiecej hipnozie.

Trzymał się starej zasady wypracowanej przez lata w jej obecności: starał się ignorować jej wpływ na siebie. Było to jednak trudne, zważywszy na to, jak silnie przyciągał teraz uwagę jej seksapil. Rowan wróciła przed biurko.

– Dobrze, że to ty wzięłaś sprawę Oliefa w swoje ręce. Godnie go zastępujesz. Byłby z ciebie dumny.

Niespodziewane nostalgiczne uczucie ogarnęło Nika. Jeszcze nikt nie mówił o nim jako o synu i następcy Oliefa! Sam ojciec nie był do tego skłonny i Nik dawno pogrzebał nadzieję na nawiązanie normalnej relacji między nimi. Rowan nieświadomie dotarła do najpilniej strzeżonych warstw jego osobowości. Zaraz jednak otrząsnął się z tej chwili emocjonalnej słabości.

– Nie robię tego dla Oliefa. Pracuję dla siebie. I na siebie. Nawet gdy zacząłem działać w jego konglomeracie medialnym na Bliskim Wschodzie. Właściwie była to fuzja naszych przedsięwzięć, bo już wysoko zaszedłem w świecie dziennikarstwa elektronicznego. Moją pozycję zawdzięczam sobie. Nie jestem jego dziedzicem i nie byłem przewidywany na jego następcę w firmie. A jednak musiało to zostać zrewidowane. Obydwaj zresztą wiedzieliśmy, że było to celem moich dążeń i ambicji.

– Ależ oczywiście, że jesteś jego dziedzicem!

Zachnął się. Mowa była wszak o człowieku, który pierwszy raz raczył rozmawiać z Nikiem, gdy ów zaczepił go na gali nagród prasowych słowami „Sądzę, że znał pan kiedyś moją matkę”.

– Nie wiadomo, kto dziedziczy po Oliefie, dopóki nie otworzy się jego testamentu. A można tego dokonać dopiero, gdy uzna się go oficjalnie za zmarłego. Zresztą, kto wie? Może zapisał swoją fortunę Cassandrze i tobie?

– Jesteś jego synem! I to ty kontynuujesz jego dzieło. Olief o tym wiedział. Na pewno zostawił wszystko dla ciebie. Może... z wyjątkiem Doliny Róż.

– Posiadłość należy do firmy. Grunt został kupiony z myślą o inwestycjach. A więc w czasie, gdy pełnię obowiązki prezesa, zarządzam i Doliną.

Mówił o sprawach biznesowych pochłonięty jednak kontemplacją krągłości w zarysie jej figury oświetlanej blaskiem płomienia.

- Przez cały ostatni rok starałem się udowodnić zarządowi, że mam kwalifikacje do prowadzenia przedsiębiorstwa. Nie sądzę, by teraz był on skłonny przekazać część firmowego majątku rozpieszczonej dziewczynie. Chyba że użyłabyś wszystkich swoich wdzięków. Wiadomo przecież, że potrafisz zniewalać starszych panów.

Rowan drgnęła na słowa o rozpieszczonej dziewczynie, ale po chwili uśmiechnęła się.

- Potrafię też działać na dużo młodszych - uśmiechnęła się bezczelnie.

- O tak. Zawsze potrafiłaś uzyskać to, na czym ci zależy - przyznał ze złością. - Ale to się skończyło.

Przypomniała mu się nagle rozpacz, z którą wcześniej mówiła o tęsknocie za posiadaniem rodziny. Myślenie o tym groziło niepożądanym zmięknieniem. Już chyba wolał, żeby zachowywała się jak rozkapryszona primabalerina, za jaką zawsze ją uważał.

- Naprawdę masz mnie za taką łajzę? - spytała poważnie. - Owszem, Olief łożył na moje wydatki, ale w szkole baletowej pracowałam naprawdę rzetelnie i bez wytchnienia. Poza szkołą poczułam się wreszcie spuszczone z łańcucha, stąd moje szaleństwo. Nie było nikogo, kto mógłby mnie upomnieć. Wreszcie opamiętałam się sama! Może więc jednak zaczęłam dojrzywać, tak jak tego sobie życzysz? Tymczasem wciąż oceniasz mnie, jakbym była zepsutym bachorem. Ale przecież nie dostałam nigdy od życia więcej niż ty!

Ekran laptopa wygasł, pozostawiając świecę jedynym źródłem światła. Pokój wypełniały chybocące cienie. Za oknem wciąż błyskały pioruny i wył wicher. Nikodemus podniósł się zza biurka i zbliżył się do dziewczyny.

- Czy masz pojęcie, jak to jest, zobaczyć własnego ojca, gdy samemu jest się już dorosłym? Być łaskawie zapraszonym do jego domu, by tam widzieć, jak on rozczula się nad kimś, kto nie jest jego dzieckiem? I wiedzieć, że przez lata miał cię po prostu gdzieś? Moja matka była dla niego tylko chwilową przygodą, a nie wieloletnią partnerką, jak twoja. Lecz przecież wiedział o moim istnieniu! Owszem, łożył na moją edukację. Ale ani razu nie wpadł do internatu, żeby mnie zobaczyć. Wytłumaczyłem sobie, że widocznie nie stać go na głębsze uczucia do swoich bliskich, że jest po prostu człowiekiem oschłym. Ale potem zobaczyłem, jak traktuje ciebie.

Rowan na nowo poczuła w sercu ukłucie bólu. Olief był jedyną osobą w jej życiu,

która niczego od niej nie wymagała, nie oczekiwała coraz większego zaangażowania w pracę i coraz lepszych wyników. Był serdeczny i wspierał ją. Tylko w jego towarzystwie czuła się bezpiecznie. Teraz bardzo jej go brakowało. Kochała go jak ojca...

Najwyraźniej Nik czuł się okradziony przez nią z ojcowskich uczuć Oliefa, które powinny się należeć jemu. Więcej: zachłannie absorbowowała całą uwagę, której część Marcussen powinien był poświęcić synowi, gdy ten pojawił się w jego życiu.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego mnie nie znosisz. Nie chciałam wchodzić pomiędzy was. Zawsze, gdy pojawiałeś się w domu Oliefa, po prostu chciałam być z wami. Byłam tak ciekawa twoich opowieści z miejsc, w których pracowałeś - usprawiedliwiła się. - Przecież ja, mieszkając w Paryżu, nie miałam nawet czasu, by wjechać na szczyt wieży Eiffla. Twoje życie wydawało mi się takie ekscytujące!

- Ekscytujące? Rowan, byłem korespondentem wojennym! To nie były historyjki do opowiadania przy kominku. A już zwłaszcza nie dla młodych panienek! Zdawałem relacje Oliefowi, bo to przynosiło mi ulgę wobec okropności, na jakie musiałem się napatrzeć. - Pod wpływem wspomnień w jego oczach zamajaczyło prawdziwe cierpienie.

To, o czym mówił, także było nowością dla Rowan. Wydawało jej się, że jego praca jest romantyczną, emocjonującą przygodą, a jej owoce przynosiły mu uznanie, sławę i pozycję w międzynarodowym dziennikarstwie. Teraz okazywało się, że było to brzemie, które okupił psychicznym poranieniem. A ona musiała być płytka i krótkowzroczna, nie rozumiejąc, jakich strasznych rzeczy musiał być świadkiem, by dostarczyć ciekawej gawiedzi swoich znakomitych relacji. Natomiast zawsze widziała zawarte w nich inteligencję, głębokie poczucie sprawiedliwości i pełną pasji niezgodę na zło.

Jego praca była w gruncie rzeczy poświęceniem na rzecz poprawy świata. To przez nią obrósł ochronną skorupą emocjonalnego chłodu. Rowan nie mogła powstrzymać rosnącej tkliwości względem tego człowieka. Marzyła o tym, by zaoferować mu ukojenie, być w stanie zmiękczyć jego twardość... Lecz w całej jego napiętej sylwetce nie sposób było wyczuć zaproszenia do czułości.

- Często zastanawiało mnie, dlaczego jesteś taki... powściągliwy - szepnęła. - Nie przeszkadzałabym ci przebywać z Oliefem sam na sam, gdybym wiedziała, jak było to ważne dla twojej wewnętrznej równowagi. Nie jestem tak samolubna, by zawłaszczać twojego ojca. Wystarczyło powiedzieć, że potrzebujesz jego uwagi...

- To dlaczego zaaranżowałaś przed Oliefem ten pokaz na plaży dwa lata temu? Wrażenie, że zaczyna pojmować jego dotychczasowy stosunek do siebie,

zachwiało się pod wpływem tego oskarżenia. Spojrzała na niego zdumiona. Jak to, przed Oliefem? Czyżby był świadkiem jej żalostnej próby zwrócenia uwagi Nika na siebie i tego, jak została odrzucona? Wstyd wykwitł rumieńcem na jej twarzy.

- Niczego z nim nie aranżowałam! W ogóle nie miałam pojęcia, że nas widział. Jak mogłabym chcieć, by ktoś oglądał, gdy się tak głupio zachowuję?

- To po co to zrobiłaś? Dostałem później od niego niezłą reprimendę. Biorąc pod uwagę twój wiek, związek naszych rodziców... Dał mi do zrozumienia, że nie jestem w ogóle godny na ciebie patrzeć. A po takiej rozmowie niemożliwe już było jakiegokolwiek zbliżenie między nim a mną. Prawie przestaliśmy rozmawiać.

- Ależ ja tylko chciałam...

- Zrobić ze mnie durnia?

- Nie, Nik. Ja po prostu chciałam cię pocałować. Odważyłam się, bo wcześniej trochę za dużo wypiałam... Cóż, to były moje dwudzieste urodziny - starała się mówić o tym lekceważąco, by nie domyślił się, ile to wówczas dla niej znaczyło.

Nik przez chwilę wpatrywał się w nią, milcząc.

- Chodziło tylko o pocałunek? - spytał. - A dzisiaj?

- Dziś to ty zacząłeś. A może chciałeś się odegrać i to była tylko zabawa z twojej strony?

- Nie bawię się w takie gry. To było na serio. Gdybym wiedział, że dwa lata temu to też było serio... Zaczęliśmy wtedy coś, co teraz domaga się ciągu dalszego, Rowan.

- Nie prześpię się z tobą. Romans między nami... - Zaczęła pojmować jego intencje. Nie chciała zostać kolejną, przelotną przygodą, których na pewno mnóstwo zaliczył. Bez wątpienia był doświadczonym podrywaczem, zupełnie w przeciwieństwie do niej, która z nikim jeszcze dotąd nie była. Nie... Przecież mieli się wkrótce rozstać i nie spotkać się może już nigdy...

- Romans między nami nie ma przyszłości - dokończyła. - Tym bardziej że nie widzisz przyszłości dla tego domu. Dla ciebie nie był to dom rodzinny.

Podniosła świecę i wyszła z gabinetu. Nik długą chwilę siedział bez ruchu w ciemności.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez całe następne przedpołudnie słowa Rowan z wczorajszej rozmowy rozbrzmiewały Nikowi w głowie. Przez lata przyzwyczał się do myśli, że nie potrzebuje domu, rodziny ani miłości. Stało się tak, bo odmówiono mu ich, gdy były mu szczególnie potrzebne: w dzieciństwie. Może więc dlatego to, co powiedziała na koniec, wydało mu się takie niesprawiedliwe. Ale przecież nie mógł się zmienić. Musiałby się zaprzeczyć swojej tożsamości.

- Jadę na zakupy! - Głos Rowan przerwał jego rozmyślenia.

Uznał, że to dobrze. Chwila odpoczynku od jej rozpraszejacej obecności pomoże mu skupić się na pracy. Praca - ona zawsze miała pierwszeństwo w jego życiu i tylko ona powinna zaprzętać jego umysł.

- Sprawdź ważność ubezpieczenia samochodu - mruknął ze wzrokiem utkwionym w ekranie komputera. Po chwili jednak znajomy odgłos silnika poderwał go z biurka. Wskoczył na ganek, zanim Rowan przejechała obok jego czarnym kabrioletem. Stojąc na podjeździe, kazał jej się zatrzymać.

- Dlaczego wzięłaś mój wóz? Jest przecież jeszcze samochód gospodyni.

- Nie mogłam sobie odmówić. Uwielbiam jazdę tym cackiem.

- To znaczy, że nie pierwszy raz je sobie pożyczasz. - Oczy mu się zwały.

- No, tak - zmieszła się. - Przejechałam się nim parę razy w przeszłości. Ale zawsze potem napełniałam bak. Cóż, dziś może być z tym problem. Znalazłam tylko trochę gotówki w kuchni.

- Jesteś niemożliwa. - Nie mógł powstrzymać śmiechu. Wiedział już, że praca będzie musiała poczekać. - No dobrze, jedziemy razem. Ale ja prowadzę. Proszę się przesiąść. Zapatrzysz się na jakieś pieski i nie zauważysz, że deszcz leje się do środka.

Rowan zmieniła miejsce, nie wysiadając z samochodu.

- W porządku - mruknął, siadając za kierownicę. - Na targ i z powrotem. Potem do pracy.

Dotknęła jego dłoni, gdy przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Nik, chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi.

Jej dotyk był elektryzujący. Zanim ruszył, obrócił się ku niej.

- Nie wiem, czy ludzie, między którymi jest tyle napięcia erotycznego, co między nami, w ogóle mogą być przyjaciółmi, Rowan. - W jego spojrzeniu było niezawołane męskie pragnienie.

Rowan zdawała sobie sprawę, że Nik nie przywiązywał wagi do swoich podbojów. I wiedziała, że w przypadku romansu z nią nie byłoby inaczej. Nie mogła się jednak oprzeć flirtowaniu z nim. Teraz ich bliskość w małym samochodzie dodatkowo kumulowała erotyczną energię, jaka zawsze między nimi istniała. Rowan zaproponowała przyjaźń, żeby tym konwencjonalnym tekstem osłabić nieco napięcie. Nic z tego nie wyszło. Nik wyraźnie dawał do zrozumienia, do czego zmierza ich relacja.

- Pragnę cię, Ro - powiedział po prostu. - Pragnąłem od dawna i jeśli ty też tego chcesz, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy zaspokoili swoją ciekawość.

- Ciekawość? - W jej głosie dało się słyszeć żal. - Mówisz o tym z takim naukowym wręcz dystansem...

Jasne, że czuł czysto fizyczne przyciąganie. Wystarczyło to jednak, by elektryzować Rowan enigmatycznym przecuciem rozkoszy.

- Jednak cieszę się, że zależy ci na dobrych stosunkach - zażartowała dwuznacznie.

Jego śmiech świadczył o tym, że docenił jej odważny kalambur.

Wiatr, który rozwiewał jej włosy w czasie jazdy, jednocześnie studził rozgrzane emocje. Młodzieńcze hormony, które rozbudzała obecność Nika w dawnych latach, znów buzowały w niej pełną parą. W każdym poznanym mężczyźnie próbowała odnaleźć jego cechy, ale wszyscy wydawali się ułomni. I każdy pocałunek, jakiego doświadczyła, nie mógł równać się z chwilą sprzed dwóch lat, kiedy wymogła, by ją całował. Aż do wczoraj...

Tak naprawdę w ogóle nie potrzebował jej uwodzić - już była uwiedziona samą jego obecnością!

Brało się to jednak nie tylko z jej młodzieńczej fascynacji. Życiowy zakręt, na którym się znalazła, zbliżająca się rocznica zaginięcia rodziców, perspektywa opuszczenia Różanej Doliny i zniknięcia domu - wszystko to sprawiało, że była wyjątkowo podatna na emocjonalne bodźce. A Nik sam w sobie był bodźcem niebagatelnym. Do tego był jedynym zjawiskiem z jej dawnego świata, jedynym punktem odniesienia, którego instynktownie chciała się trzymać. W przenośni i dosłownie. Rowan patrzyła zafascynowana na idealny zarys jego profilu, gdy pewnie i z nonszalanckim wdziękiem prowadził samochód. Może powinna mu się oddać, by wreszcie uporać się z tą dręczącą fascynacją? Myśl o seksie z tym mężczyzną napawała ją lękiem, ale drzenie, w jakie ją wprawiała, było nie tylko wynikiem strachu. Ona przecież go pragnęła tak jak on jej. Wiedziała, że teraz już

by jej nie odepchnął... Obawy jednak nie przestawały jej nurtować. Jak by to było? Czy nie przeżyłaby rozczarowania? Czy nie przyniosłoby jej to wstydu? Co stałoby się potem?

Rozważania te przerwało pojawienie się w polu widzenia straganów targu. Nik zatrzymał wóz na parkingu, pełnym w ciepłych porach roku, dziś jednak pustawym. Ich pojawienie się przyciągnęło uwagę. Ludzie wiedzieli, kim jest ta para. Przechadzając się między straganami, Nik i Rowan musieli dawać wciąż tę samą negatywną odpowiedź na liczne pytania o rezultat poszukiwań zaginionych. Na zadane przez jednego ze sprzedawców pytanie, co zamierzają wobec tego zrobić, Nik odparł:

- Planujemy opublikować wspomnienie dotyczące Oliefa Marcussena w niektórych magazynach i zmontować retrospektywę Cassandry O'Brien dla stacji telewizyjnych.

Odpowiedź ta skłoniła Rowan do refleksji. Chciała uczcić rocznicę odejścia rodziców całkowicie prywatnie, dlatego zjawiała się w Dolinie Róż. Teraz pomyślała, że potrzebne jest bardziej uroczyste pożegnanie: publiczna uroczystość upamiętniająca z nabożeństwem. Chciała podzielić się z Nikiem tym pomysłem, ale właśnie w tym momencie ujął jej ramię i poprowadził do straganu z ciastami. Jego dłoń, stanowcza i władcza, wydawała się delikatnie pieścić jej ciało. To wystarczyło, by Rowan popadła w zmysłowe zapomnienie. Nik od razu zauważył jej reakcję.

- Widzisz, ty też czujesz tę ciekawość - stwierdził.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Postanowiła przyjąć obronną postawę.

- Jestem dość wybredna. Z pewnością bardziej niż ty, jeśli weźmie się pod uwagę liczbę kobiet w twojej karierze. Nie wątpię, że była imponująca. - Mówiąc to, czuła jednak, że sytuacja taka wcale nie jest dla niej komfortowa. Speszona, zaczęła udawać wielkie zaangażowanie w wybór pomiędzy francuskimi eklerkami a miodową baklawą.

- Po dwa ciastka każdego rodzaju - uciął Nik jej deliberacje, zwracając się po grecku do sprzedawcy. - A jednak mam wrażenie, że wybierzesz mnie, pomimo wybredności - zwrócił się do niej półgłosem.

Jego pewność siebie była tak wielka, że Rowan poczuła miękkość w kolanach.

- Może moje hormony są podatne na twój magnetyzm - próbowała dalej grać niewzruszoną - ale to ostatecznie ja sama sobą rządę. A przez to postępuję dojrzałe, na czym przecież tak ci zależy, zamiast ulegać przelotnym impulsom. Powinieneś być ze mnie dumny.

- To nie impulsy. To zew, którego nie można zlekceważyć - powiedział, podejmując bezlitosną grę. Na poparcie swoich słów otoczył ją ramieniem, gdy skierowali się z powrotem do samochodu. Dzięki doświadczeniu w postępowaniu z kobietami wiedział, że odczucia zmysłowe zdominują jej samokontrolę. Problem leżał tylko w tym, że doświadczał dokładnie tych samych reakcji co ona. Miał świadomość coraz bardziej obsesyjnego zajęcia swojego umysłu osobą Rowan. Mógł to znieść tylko, jeśli ona odczuwała podobnie.

Gdy wsiedli do samochodu, Nik, pod pretekstem wstawienia torby z zakupami na podłogę między jej nogami, położył rękę na jej udzie. Zadrżała, a z jej ust wydobył się cichy syk.

- Przepraszam - powiedział z autentyczną troską. - Uraziłem twoje skaleczenia?

Wziął jej dłoń w swoje.

- Widzę, że już zdjęłaś bandaż. Wygląda na to, że wszystko ładnie się goi.

Cofnęła dłoń.

- Mężczyźni są tak przewidujący - powiedziała gniewnie. - Myślisz, że rzuciłam ci wyzwanie i teraz twoja samcza ambicja musi się z nim zmierzyć, żebyś mógł przeprowadzić swoją wolę. Ale ja całe życie byłam zmuszana do robienia rzeczy, na które nie miałam ochoty.

Nik był poruszony tym, jak bezbronna mu się wydała wbrew swym buńczucznym słowom. Piękna, uparta, skonfundowana. Ogarnęły go opiekuńcze instynkty, chociaż ogień pożądania nie przygasł ani na chwilę. Z uśmiechem zaczesał jej kosmyk włosów za ucho.

- Rozumiem, Rowan. Wiem, że kobieta chce być zdobywana. I potrzebuje czasu. Obiecuję się nie spieszyć.

Ruszył drogą do domu, pozwalając, by wiatr studził rozgrzane emocje. Znowu zbierało się na deszcz.

Obietnica Nika zrobiła na niej wrażenie. Rzeczywiście zdobywał się wobec niej na gesty nieudawanej czułości. Pomimo swoich wcześniejszych zuchowatych zapewnień marzyła, by znaleźć się z Nikiem czym prędzej w przytulnym i pustym domu Doliny Róż. Gdzie znowu byliby sami i mógłby ją pocałować, a potem... Czy stałoby się coś jeszcze? Niemal się przestraszyła, gdy nagle Nik zjechał na pobocze i zatrzymał wóz pod rozłożystym drzewem oliwnym. Czy nie chciał wracać do domu?

- Będzie padać. - Popatrzył na nią i wysiadł z samochodu.

Zaczął stawiać składany dach. Rowan dołączyła do niego, żeby mu pomóc.

Deszcz zaszumiał w gałęziach drzewa akurat, gdy skończyli. Skryli się do zacisznego wnętrza wozu w samą porę przed prawdziwym oberwaniem chmury. Szyby wnet pokryły się parą. Rowan spodziewała się, że ruszą znów ku domowi, ale Nik siedział bez ruchu, jakby stężały w napięciu.

- Nie, nie mogę dłużej czekać - odezwał się nagle ochryplym głosem.

Pochylił się ku niej, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta. Było to tak nagłe i gwałtowne, że zakreśliło jej się w głowie. Tyle między nimi już zaszło przez ostatnią dobę, tyle się zmieniło, że nie mogła przeciwstawić się obezwładniającej fali pożądania. Odpowiedziała na jego pocałunek z zachłanną agresją. Z jego gardła wydobył się niski dźwięk, gdy poddając się szałowi pocałunku, gładził jej skórę na policzku i na szyi. Chwycił ją za włosy, kompletnie wyzbywając się wszelkich zahamowań. Z następnym zwierzęcym pomrukiem sięgnął ku jej piersiom. Pokonał przeszkodę jej dekoltu i wziął we władanie słodką, nagą krągłość. Dotyk palców na jej zwieńczeniu poraził Rowan gwałtownie jak prąd elektryczny. Wydała okrzyk stłumiony nieprzerwanym pocałunkiem. Oto ukazał się przed nią na mgnienie świat rozkoszy, którego istnienie zawsze przeczuwała.

Nik odchylił się w tył, delikatnym ruchem obnażając jej piersi. Myślała, że w takiej chwili będzie zawstydzona, ale nie była. Może dlatego, że patrzył na nie z takim podziwem, jakby były zrobione z kamieni szlachetnych. Czowała dumę docenionej kobiecości. Pochylił się i objął gorejący sutek jednej z nich ustami. Zmysłowe odczucie, które ją przeniknęło, było wyjątkowe i mocne. Kurczowo objęła jego głowę. Wyprostował się znowu i rozchylił tym razem swoją koszulę.

- Dotknij mnie.

Wziął jej dłoń i położył sobie na piersi. Dołączyła drugą i zaczęła poznawać jego muskularne ciało. Rozkoszne wrażenie spływało od dłoni w dół, przez tułów i kumulowało się w łonie. Wzmocnione było ponownym pocałunkiem, którym zawładnął jej ustami, i ciągnął pieszczotą obnażonych piersi. Gdy jej palce zawędrowały na pas spodni, wypuścił ją z objęć. Jego wzrok był zamglony pożądaniem.

- Nie możemy tego zrobić w samochodzie. Jest za ciasny! A na dworze utopimy się.

Równie nieprzytomna Rowan machinalnie doprowadziła swoje ubranie do porządku.

- Nie sądziłam, że można się tak zagubić - powiedziała słabym głosem.

- Wiedziałem, że nasz następny pocałunek nie skończy się na całowaniu - przyznał.

Uruchomił silnik i powoli ruszył. Prawą dłonią odnalazł jej dłoń, splótł swoje palce z jej i oparł na dźwigni zmiany biegów. Wciąż oszołomieni przebyłym uniesieniem, zbliżyli się do Doliny Róż. Wkrótce przejechali przez podjazd i wjechali do garażu. Silnik zamarł. Ogarnęła ich cisza, zakłócana tylko deszczem na zewnątrz. Rowan wysiadła z wozu i stanęła w otwartych wrotach garażu. Za okapem szumiały ściany wody. A więc to tu, w ukochanej Dolinie Róż, odda się mężczyźnie, który od lat ją fascynował. Może i miał wiele innych romansów, które niewiele dla niego znaczyły, ale to nic. Ten będzie ważny dla niej. Już podjęła tę decyzję.

Poczuła dłoń Nika delikatnie gładzącą jej włosy.

- Rowan? Pójdiesz ze mną na górę?

Milcząc, skinęła głową.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To się działo naprawdę. Uścisk jego dłoni był mocny i ciepły, gdy stanowczo holował ją do celu w górę schodów. Milczeli oboje, jakby się bali, że czar chwili pryśnie jak bańka mydlana. Gdy podprowadził ją pod drzwi sypialni, zawahała się, onieśmielona napięciem. W jego oczach tlił się uwodzicielski blask, w którym jej wola zdawała się roztopiać.

- Wątpliwości?

- Raczej trema - próbowała się roześmiać. - Nie chcę cię rozczarować...

Nik z galanterią podniósł jej dłoń do ust.

- Dwadzieścia cztery godziny temu nie byłaś skłonna przejmować się, co sobie o tobie pomyślę. Daleko zaszłaś. Możesz śmiało zejść jeszcze dalej. Nie zawiedziesz mnie - zapewnił.

Pocałował ją delikatnie, tym razem w usta. Poczowała się pewniej, poczuła się... błogo. Myśli Nika także się zmiękczyły: jej usta były miękkie i ciepłe, a jej zapach przypominał kwietny ogród po deszczu. Drżenie, w jakie wprawiały ją pocałunki, rezonowało w nim kumulującą się coraz bardziej energią. Zarzuciła mu ręce na szyję, przytulając się mocniej. Tego już było za dużo. Zupełnie spontanicznie porwał ją z podłogi. Z wyuczoną gracją tancerki frunęła, by zawisnąć w jego silnych ramionach, jakby robiła to już setki razy. Przegonił zazdrosne myśli, koncentrując się na tym, jak gibka i lekka była, i jak żarliwa w miłosnym uścisku.

Wniósł ją do pokoju i postawił. Zsunął z niej skórzaną kurtkę, która opadła na podłogę. Rowan chwyciła się go jedną ręką, a drugą zaczęła rozpinać wysoki but na nodze. Po chwili pozbyła się i drugiego, w tym czasie on zrzucił z siebie koszulę i zdjął własne buty. Rowan bez wysokich obcasów stała się dużo niższa, jeszcze bardziej filigranowa. Jakby nieznana. Dużo bardziej bezbronna.

Pośpiech, z jakim pozbywała się odzienia, przystopowała chwila nieśmiałości, gdy sięgnęła do zapięcia dzinsów.

- Czy nie powinniśmy... zamknąć drzwi? - zadała nieoczekiwane pytanie w kompletnie pustym domu.

Jej skromność zaskoczyła Nika. Kazała mu spojrzeć na nią inaczej niż na kobiety, które dawały mu w życiu rozkosz, bez konieczności głębszego angażowania się. W pierwszym odruchu chciał wykpić jej skrupuły, lecz zaraz starannie przymknął drzwi sypialni.

Nagle zatrzymało go pytanie, które nieoczekiwanie rozbrzmiało mu w myślach:

„Jakie masz intencje?”. Zastygł bez ruchu. Przecież postępuje uczciwie: obydwójcie siebie pragną, zostało to wyraźnie powiedziane. Plany i przyszłość nie miały nic do tego. Dwoje dorosłych ludzi pragnęło zaspokoić swoje żądze. To wszystko. Dlaczego więc poczuł ukłucie czegoś, co przypominało wyrzuty sumienia?

Rowan, gdy stał przez chwilę przy drzwiach obrócony do niej tyłem, patrzyła z niepokojem pomieszany z fascynacją. Nie mogła ich nie odczuwać, widząc idealnie wyrzeźbione plecy nordycko-greckiego herosa.

- Nik?

Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Poprzednie myśli natychmiast uleciały mu z głowy na jej widok. Z włosami potarganymi wiatrem w czasie jazdy, bez makijażu, blada z przejęcia - nie wyglądała na boginię seksu. Ale była piękna, jaśniejąc wewnętrznym blaskiem swego wdzięku i świeżości. Nik musiał dać upust płomieniowi podniecenia, całując ją z poprzednią gwałtownością. To uśmierzyło jej niepokój. Odpowiedziała żarliwym pocałunkiem. Mężczyzna po chwili oderwał się od niej, by uwolnić ją od bluzeczki, która wylądowała na podłodze, tak jak i chwilę potem stanik. Nik ponownie przygarnął ją do siebie, zapewniając jej nowe nieopisane doznanie, gdy jej biust zetknął się z jego pierśią. Jej dłonie zachłannie wędrowały po jego ciele, jakby chciała objąć w posiadanie jak najwięcej, a sama zaczęła całować jego szyję. Chwilę masował zmysłowo jej obnażone plecy, a po chwili objął jej piersi, obdarzając je delikatną, a jednocześnie mocną pieśczęcią. Zrobił krok do tyłu i rozpiął spodnie, opuszczając je na podłogę. Kobięca tęsknota ogarnęła Rowan na widok nagiego ciała z szeroką klatką piersiową, płaskim brzuchem, nogami jak słupy Herkulesa i... jeszcze jednym elementem, który przywodził na myśl atrybut tego herosa. Jego prezencja onieśmielała. Górował nad nią wielki i sprężysty. Znów objął ją ciasno, tak że poczuła go wyraźnie na swoim ciele. Nachylił się, by dokończyć jej rozbieranie. Gorączkowo pomagała mu w tym, wydobywając nogi z dzinsów, by jak najszybciej ukryć swą nagość w jego uścisku. Jeszcze nigdy nie obnażyła się całkiem przed mężczyzną, nigdy dotąd żaden jej tak nie dotykał. Trema walczyła w niej z pragnieniem dawania mu rozkoszy. Teraz, zaraz.

Odważyła się zacisnąć dłoń na jego męskości. Westchnęła zachwycona jedwabistą gładkością naprężonego ciała. Stał pokryta satyną! Wzrok z miejsca mu zmętniał. Jakby siłą woli oderwał jej dłoń od siebie.

- Ja też nie chcę cię zawieść - wymruczał stłumionym głosem.

Uniósł ją ponownie i bez wysiłku zaniósł na łóżko. Kompletnie zatoneła w syceniu się nawet najdrobniejszym zmysłowym doznaniami. Starła się je

wszystkie zapamiętać, wiedząc, że ten dzień będzie niepowtarzalny. Ciężar męczyzny obok na łóżku. Jego dłoń pieszczącą jej ciało. Ruch jego języka na swoim, dający wrażenie gorącego miodu spływającego wzdłuż jej ciała pomiędzy nogi. Uścisk jego uda, przykrywającego częściowo jej nogi, którymi inaczej bezwiednie przebierałaby z rozkoszy. Wreszcie jego gorącą męskość uwierającą ją, gdy do niej przylegał. Nie mogła się nacieszyć fizyczną bliskością, nadziwić jego kształtom, które pierwszy raz mogła w całości poznawać dotykiem. Przyspieszone tętno krwi szumiało jej w uszach. Wszystkie wrażenia przybladły, gdy jego poczynania zyskały na intensywności. Językiem drażnił jej sutek, a jego dłoń zawędrowała wreszcie w miejsce, które zdawało się od jakiegoś czasu błagać o dotyk. Poddawała się zupełnie bezwolna. A on bawił się nią fachowo, to pogłębiając sondowanie jej delikatnymi palcami, to bezlitośnie przerywając na moment swoje zabiegi.

- Nik!... - jęknęła, ciągnąc jego głowę za włosy, by spojrzeć mu w oczy zamglone erotycznym zapamiętaniem.

Wykorzystał tę chwilę, się zabezpieczyć. Sekundę potem, nie zwlekając dłużej, położył się na niej, wdzierając się biodrami między jej nogi. Instynktownie zgięła je w kolanach, by móc ścisnąć go między udami. Całą sobą pragnęła go przyjąć, chociaż musnął ją cień strachu przed nieznanym. Przestała się lękać, gdy dostrzegła, jak zachwyconym wzrokiem się w nią wpatruje.

Wtedy zbliżył się do centrum jej doznań i dotknął go. Wbiła paznokcie w jego ramiona, gdy delikatnie ruszył w przód, oszołomiona stopniem bliskości, w jakim się w ten sposób znajdowali. Przez moment zabolalo, ale jej kobiecość ustępowała pod jego naporem.

- Rowan... - wyrzekł ze zdumieniem przebijającym przez obezwładniające podniecenie. - Ależ ty jesteś...

- To nic - wyszeptała łapiąc oddech. - Chciałam, żebyś ty był pierwszy.

Jej wygimnastykowane ciało z łatwością przyjmowało go całym sobą. Niemniej, jego początkowa gwałtowność złagodniała, gdy zrozumiał, że może ją urazić. Całował ją namiętnie, jednocześnie ostrożnie i powoli kontynuując zagłębianie się. Ten pierwszy akt zakończył się sukcesem: oto przyjmowała go całego. Rowan odchyliła głowę do tyłu, pełna radości. Należała do niego. Teraz i na zawsze.

Nik całował ją raz za razem, ale bez poprzedniej zaborczości, długimi i kojącymi pocałunkami. Napięcie w mięśniach ustąpiło zupełnie. Męczyzna kontynuował swoją pracę z narzuconą sobie żelaznym postanowieniem delikatnością. Ona zapragnęła zburzyć tę tamę, bo chciała, by znalazła ujście cała siła jego

namiętności.

Powiodła dłońmi w dół jego ciała i wbiła paznokcie w jego twarde pośladki. Upewnił się, że jej nie krzywdzi, więc jego ruchy zaczęły przybierać na gwałtowności. Poczucie atawistycznego dopasowania kobiety i mężczyzny było zaskakujące i niezrównane, i rosło z każdym nowym wypełnieniem jej. Traciła kontrolę, drapiąc dziko jego plecy. Musiał chwycić ją za nadgarstki i unieruchomić jej ręce ponad głową. Całą siłę, skierowała więc odruchowo do nóg, które zacisnęła na jego biodrach. Wkrótce poczuła wzbierającą falę kulminacji. Nie chciała jeszcze kończyć szalonego pędu ku niej, ale z drugiej strony całą sobą chciała być przez nią zalana. Nie była już w stanie jej powstrzymać. Zacisnęła się na nim w każdy możliwy sposób i wtem tysiące gwiazd rozświetliły się w jej głowie potężnym wybuchem ekstazy.

- Och! Nik! - krzyknęła, tracąc zupełnie na moment świadomość, kim jest i co się dzieje.

Jej wzrok przesłoniła mgła. Po chwili fala rozkoszy powróciła z nową siłą. Kilka razy. Doznaniu towarzyszyła wzrastająca radość. Miała wrażenie, że czuje każdy jego mięsień pracujący nad dostarczeniem jej tak nieziemskich wrażeń. Nik ze zwierzęcym pomrukiem przyśpieszył swoje tempo, zwiększając też głębokość, na jaką docierał. Jego głos wezbrał i nagle zamilkł, a on sam znieruchomiał na ułamek sekundy, by wnet pójść w jej ślady, ku pulsującej eksplozji rozkoszy. Widziała i czuła teraz tylko jego, imię, które rozbrzmiewało w jej głowie, wydobyło się z jej ust.

- Nik... Nik... Nik... - powtarzała w zapamiętaniu, głaszcząc jego głowę, która już opadła na jej pierś. Potem wyrwał jej się krótki okrzyk kończący ten cudowny spektakl. Oczy wypełniły jej łzy szczęścia. Chciała zostać połączona z nim na zawsze. W końcu jednak uwolnił ją ze swych objęć, opadając na łóżko obok niej. Zaczęła wracać do rzeczywistości. Trochę nie wiedząc, jak się zachować, zapragnęła wstać z łóżka i iść... dokąd? Męskie ramię przytrzymało ją jednak zaraz, delikatnie, ale z bezwzględną siłą.

- Rowan... - usłyszała przerywany wyczerpaniem głos. - Dlaczego... to ja byłem pierwszy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nik, opierając się na łokciu, wpatrywał się w nią ciągle ze zdumieniem pomieszanim z zachwytem. Jej zielone oczy były rozmarzone i nieobecne, usta nabrzmiałe od pocałunków. Odsunął się trochę, tyle, by móc podziwiać całe jej powabne, nieprzesłonięte niczym ciało. Rowan mruknęła coś w proteście, wyciągając na oślep ręce w jego stronę. Była taka świeża i delikatna. Gładka i pachnąca, niczym olejek eteryczny. Pragnienie, by zatonać w niej i poznawać każdy fragment jej ciała zaczęło się w nim budzić na nowo.

Jak to się stało, że z nikiem dotąd nie była?

Położył dłoń na jej talii. Cofnęła się odruchowo pod naciskiem. W jej oczach zamajaczyła nieufność i dawna gotowość do walki.

- Co robisz? - spytała niepewnie.

- Podziwiam dar, który właśnie mi ofiarowałaś. - Miał ochotę pogłaskać jej kręjące się włosy. Ale wstrzymał go jej niepokój.

- Nie musisz się z tego wyśmiewać.

- Nie wyśmiewam niczego. Po prostu jestem zszokowany. Słyszałem, że był jakiś chłopiec w szkole... Zostałaś z nim przyłapana...

Zaczerwieniła się.

- Do niczego wtedy nie doszło. Uznałam, że to nie dla mnie i kazałam mu się wynosić. Jeszcze się ubierał, gdy nas nakryli.

Wyswobodziła się spod jego ręki i usiadła na łóżku. Z trudem ją wypuścił. Rosło w nim dziwaczne pragnienie, by chronić ją przed sobą samym. Była taka bezbronna, a jednocześnie pełnapasji, gdy przyszło co do czego. Nie chciałby jej zranić zaraz na wstępie do tego nowego dla niej świata.

- Jak się teraz czujesz? - spytał.

- W porządku - uspokoiła go. Sięgnęła po prześcieradło i okryła się nim, nagle zawstydzona swoją nagością.

- Nie chcę być wścibski, ale jak to się stało, że aż do teraz byłaś dziewicą? - spytał. - Widywałem cię przecież z przeróżnymi indywiduami...

- Ach, partnerzy do tańca. Jesteśmy raczej jak rodzina. Żadnych flirtów.

Pomyślała z goryczą, że ich zbliżenie nie zostawiło w nim żadnych głębszych śladów, poza ciekawością dotyczącą jej dziewictwa. Cóż, nie można się było dziwić różnicy doświadczeń. Parę chwil wcześniej zajmował się jej ciałem, jak gdyby znał je lepiej, i jego reakcje, niż ona sama. A teraz nie potrzebował delektować się

świadomością tego, co między nimi zaszło. Nie poszukiwał potwierdzenia dla swoich postępów. Już pewnie tysiąc razy wcześniej był z kobietą. A ten był... tysiąc pierwszy.

- Powinnaś była dać to do zrozumienia wcześniej - rzekł z wyrzutem.

- Wiesz, trudno byłoby sobie wyobrazić córkę Cassandry O'Brien biegającą z Pierścieniem Dziewictwa. Wszyscy myśleli, że jednak zaszalałam z tamtym chłopcem, a dla mnie było to wygodne. Mój terminarz zajęć był zawsze tak napięty, że nie miałam czasu na dłuższe relacje. Seks po prostu nigdy się nie zdarzył...

- Mogłaś powiedzieć o tym dzisiaj - uściślił. - Dlaczego zmarnowałaś dziewictwo na mnie?

Jego sformułowanie niemile ją zaskoczyło. Zauważyła też, jak spoważniał na słowa „dłuższe relacje”. Było faktem, że fascynacja Nikiem kazała jej pół życia czekać i śnić o nim, a potem oddać mu się, chociaż niewiele zdawało się to dla niego znaczyć. Ale nie była w stanie nad tym ubolewać. Przepęniała ją radość ziszczzonego marzenia. Było najszcześniejszym wydarzeniem jej życia. Bo to właśnie był Nik.

- Czy uważasz, że dziewictwo, jak butelka najlepszego szampana, powinno czekać na jakąś specjalną okazję?

Wciąż ściśle okrywała swą nagość prześcieradłem, ale starała się nadać brzmieniu głosu nutkę nonszalancji. Tak, by dorównać mu w opanowaniu emocji i pozornej obojętności.

- Nie byłbym postępowym człowiekiem, gdybym tak sądził. Chodzi o to, że na pewno miałaś inne okazje w życiu. Dlaczego więc teraz, ze mną?

- Nie mogłam dłużej walczyć z pokusą - powiedziała wykrętnie, nie chcąc, by się domyślił, od jak dawna o nim marzyła. - Chciałaś, żebym dorosła i dojrzała... No to chyba dobrze się składa, że to ty zrobiłeś ze mnie kobietę.

Ogarnęła go nagle duma i poczucie wyróżnienia. Gnębiło go przy tym wrażenie, że dla niej to wydarzenie znaczyło mniej niż dla niego. Przybrał więc ten sam lekki ton, którym mówiła ona.

- Zatem uważasz, że uzyskałaś „świadectwo dojrzałości”?

Słodki uśmiech rozświetlił jej buzię. Pogłaskała go po policzku i lekko pocałowała.

- Żebyś wiedział. Jasne, ty nie jesteś sentymentalny. Ale dla mnie przecież na zawsze pozostaniesz Tym Pierwszym. A to przecież prawie jak twój tytuł Dziennikarza Roku.

Znowu kpiła, a w Niku ścierały się sprzeczne odczucia. Z jednej strony myśl o poważniejszej relacji napełniała go niechęcią, a może nawet lękiem. Z drugiej to, co mówiła, sugerowało rychłe rozstanie. O którym wcale nie marzył.

- Nie, Rowan. Ja też nie zapomnę dzisiejszego dnia - zapewnił ją.

Dostrzegł wahanie w jej wzroku.

- Bo było tak dobrze czy tak źle? - dociekała.

- Jeśli czujesz się niepewnie, zawsze możemy poćwiczyć - zaproponował żartobliwie.

- Ćwiczenia? O, nie. To słowo nie kojarzy mi się dobrze. Całe życie musiałam ćwiczyć, Nik. A mimo to nie osiągnęłam perfekcji. Jeśli więc i w dzisiejszych praktykach nie byłam doskonała, to trudno. Ważne, że mnie było dobrze.

Ależ była buńczuczna! Poznał ją w ciągu ostatnich godzin lepiej niż przez cały poprzedni czas. Wiedział więc, że jej wrażliwa osobowość ucierpiałaby bez potwierdzenia, jak świetny był dla niego ich seks. W odpowiedzi zamknął jej usta pocałunkiem. Poddała mu się tak chciwie, że jego męskość natychmiast zareagowała. Rowan zauważyła to z zachwytem i już chyba nie miała wątpliwości.

- Wiesz, że jeden raz to stanowczo za mało, żeby ukoić tę chemiczną reakcję między nami - zamruczał.

- Zatem jednak znalazłeś w tym coś wyjątkowego dla siebie?

- Tak. Ty jesteś wyjątkowa. - Pogłaskał jej włosy.

- Pewnie mówiłeś to każdej kobiecie.

- O, nie. Musisz mi wierzyć.

W tym, jak przytuliła się do niego całym ciałem, było widać, że wierzyła.

- Masz rację, jeden raz to stanowczo za mało. - W jej głosie słychać było rozkoszne rozmarzenie.

- Nie potrzebujesz odpocząć?

- Głupi jesteś! - Przyciągnęła go do siebie.

Zostawił ją śpiącą na łóżku, gdy zaczęło się ściemniać. Jego ciało i umysł pracowały na wysokich obrotach, pomimo godzin spędzonych na miłosnych igraszkach. Musiał wstać z łóżka, by dać jej wytchnąć. Dodatkowo napędzała go obawa przed zupełnym uzależnieniem się od niej. Obawa? Nie mógł się oszukiwać - była przecież jego obsesją od dawna. Teraz, gdy ją zdobył, obsesja ta wcale nie zdawała się zmniejszyć. Nie było to komfortowe doznanie. Postanowił rzucić się w wir pracy, by je choć trochę zagłuszyć.

Wziął prysznic, ubrał się i zamknął w gabinecie.

Trudno mu jednak było przestać wspominać wrażenia z minionych chwil. Zwłaszcza to, jak nieskrępowana okazała się Rowan w swych poczynaniach. Na przykład gdy powędrowała w dół jego brzucha, rzucając mu tylko pytanie „czy mogę?”. Nie mógł uwierzyć, że i tego jeszcze nigdy wcześniej nie robiła! A jednak świeżość pieszczoł, jej badawcza ciekawość i odkrywanie jego reakcji świadczyły o tym dobitnie.

Nik wbił palce w oparcie fotela. Doprawdy, powinien pracować, zamiast rozpamiętywać przebytą rozkosz. Laptop, który rozdzwonił się powiadomieniami o kolejnych mejlach, co nieco przywołał go do rzeczywistości. Prowadzenie konglomeratu medialnego nie było bagatelnym zadaniem. Dobrze, że absorbowoło go tak dogłębnie. W przeciwnym razie sprawa zaginionego samolotu z ojcem na pokładzie, bezowocne poszukiwania trwające cały rok doprowadziłyby go do szaleństwa.

Niemniej, pewne zadania wyrastające przed nim były nie do pokonania, jeśli sytuacja nie została na nowo jednoznacznie ustalona. Do tego potrzebne było oficjalne uznanie Oliefa za zmarłego i otwarcie jego testamentu. Wiedział, że do tego momentu będzie się zmagał z niepewnością. Bo jeśli Olief nie wyznaczył go na spadkobiercę... Chociaż był wewnętrznie przygotowany na każdą okoliczność – to by go zabolalo. Przegonił tę myśl. Jak dotąd, jako pełniący obowiązki prezesa radził sobie świetnie. I powinien się zmobilizować, by ten stan utrzymać. A nie wgłębiać się w swój własny niezrozumiały świat uczuć. W postawy, których nie potrafił zmienić. I stanowczo powinien przestać wyobrażać sobie cudowne piersi Rowan w swoich dłoniach.

W tym ostatnim pomógł mu najbardziej prozaiczny głód. Może zabrać Rowan do restauracji?

Wstał i otworzył drzwi. Z dołu dobiegł go smakowity zapach...

Rowan, przybywając do Doliny Róż, nie mogła sobie wyobrazić, że jej pobyt przybierze taki obrót. Liczyła na samotność w opuszczonym domostwie, urozmaiconą tylko krótkimi spotkaniami przy posiłkach z gospodynią Anną. Wróciła tu, by odnaleźć właściwą drogę w życiu po zniknięciu matki i jej partnera oraz po porzuceniu szkoły baletowej.

Na razie – jak wiadomo – niewiele się z tego ziściło. Sprawa jej przyszłości stawała się jednak tym bardziej pilna, odkąd dowiedziała się, że Nik zamknął jej dostęp do finansów, wcześniej zapewniony przez Oliefa. Trudno jej było w ogóle skupić umysł na podobnych kwestiach. Była zbyt zaabsorbowana wybuchem

gwałtownego romansu z człowiekiem, który zawsze wydawał się poza jej zasięgiem. Nie przypuszczała, że to może się stać faktem!

- Co tak pięknie pachnie?

Niespodziewany głos mężczyzny, o którym nie mogła przestać myśleć, sprawił, że podskoczyła, wypuszczając z ręki drewnianą łyżkę. Obróciła się, by na jego widok wspomnienia godzin rozkosz powróciły z nową siłą. Poczowała miękkość w nogach, gdy wróciła do mieszania sosu w dużym rondlu na kuchni.

- Duszona wołowina z grillowanymi warzywami - wyjaśniła.

Zbliżył się, by zerknąć jej przez ramię, a jego dłonie spoczęły na jej talii.

- Nie wiedziałem, że potrafisz dokonywać cudów także w kuchni.

- Ach... jeden z bliskich przyjaciół mojej matki był kucharzem. Rozumiesz, paryskim kucharzem artystą. Wiele mnie nauczył. Dzięki temu posiadałam jeszcze jedną bezużyteczną umiejętność...

- Czemu bezużyteczną?

- Cóż, taniec, gotowanie... To nie są poważne zajęcia, którym oddaje się człowiek dojrzały, nieprawdaż? - powiedziała z goryczą. - Może masz ochotę na odrobinę tego bordeaux? - zmieniła temat.

- Z przyjemnością. - Nik zaczął manipulować przy korku butelki, którą mu wręczyła. - A ty nie skorzystasz? - spytał, widząc, że postawiła na blacie kuchennym tylko jeden kieliszek.

- Chciałabym, ale lepiej nie.

- Na pewno?

- Tak. Wolę sobie udowodnić, że mogę się bez tego obejść.

- Czy to ze względu na twoje słynne szaleństwa po opuszczeniu szkoły?

- Między innymi. Doprawdy, pozwalałam sobie wówczas na zbyt wiele. Poczęstuj się. - Wskazała mu talerz z wykwintnie przygotowanymi wędlinami na przystawkę. Jego podziw dla kulinarnego dziełka sprawił jej dużą przyjemność.

- Ty nigdy nie miałaś skłonności do alkoholu? - spytała. - Nawet po tych wszystkich okropnościach, których się naoglądałaś jako korespondent wojenny?

- O, nie. Nie chcę tracić kontroli nad sobą w żadnej sytuacji.

- Czyżby? - Rowan mimo woli pomyślała o przeżytych zbliżeniach. - Cóż, wobec tego twoja matka może być z ciebie dumna.

Zauważyła cień, który przemknął mu po twarzy, gdy to powiedziała.

- O, przepraszam - bąknęła. - Nie chciałam cię dotknąć. Tak naprawdę nic nie wiem o twojej matce...

- Nie szkodzi. Z moją matką jest wszystko w porządku. Ale nie sądzę, by

kiedykolwiek była ze mnie dumna. Zwłaszcza, gdy mój oficjalny ojciec zdał sobie sprawę, że nie jestem jego synem. Ale to było krótko, zaraz potem wyjechałem do internatu. I więcej ich nie widziałem.

Rowan pokryła zakłopotanie, obracając się do płyty kuchennej, by nałożyć danie na talerze. Chciała dowiedzieć się więcej o losach Nika, o których przecież niewiele wiedziała, lecz bała się urazić go niedyskrecją. Skoncentrowała się na wyszukanej aranżacji talerzy z jedzeniem.

- Obiad gotowy - powiedziała. - Stół już jest nakryty. Możesz otworzyć drzwi do jadalni?

Pomógł jej przenieść jedzenie z kuchni. W jadalni podał jej krzesło, po czym sam zasiadł do stołu.

- To wygląda jeszcze lepiej, niż pachnie - skomplementował.

- Wcinaj - zachęciła krótko z uśmiechem. - Mam nadzieję, że i smakować będzie nie najgorzej.

Mile połechtana duma rozjaśniła jej serce. Nie mogła jednak zapomnieć, co przed chwilą usłyszała.

- Chcesz powiedzieć - odważyła się zapytać - że twoja matka nigdy cię nie odwiedziła, gdy byłeś w szkole?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rzeczywiście, jedzenie rozpływało się w ustach, przyrządzone lepiej niż przez któregokolwiek z kucharzy, których zatrudniał. Błogość zakłócała jednak kwestia, która zawisała między nimi w powietrzu. Nie był zadowolony, że dał jej poznać prawdę o swoim bolesnym dzieciństwie. Czyżby przyczyną była intymna bliskość, jaką dziś nawiązali? Nigdy z nikim się nie dzielił tymi wspomnieniami. I nadal nie miał na to ochoty. Z drugiej strony, chciał jej pokazać, że uwielbiany przez nią Olief nie był chodzącą doskonałością.

Właśnie przez dawne zaszłości Nik borykał się teraz z nieznanymi rozterkami, nie potrafiąc nazwać własnych uczuć, które wyzwoliła obecność Rowan.

- Kim jest twoja matka? Jak się poznali z Oliefem? - Jej ciekawość nie była czcza. Naprawdę chciała poznać Nika, poznając jego przeszłość. Sama nie była w stanie pojąć, jak można porzucić dziecko, nie interesować się nim, nawet go nie oglądać...

Znów nawiedziła go myśl, że to on był winien odrzucenia przez rodziców. Podjął decyzję, że musi z nią o tym porozmawiać.

- Właściwie to w ogóle jej nie znał. Była jednorazową przygodą w drodze do domu z jakiegoś podłego miejsca na świecie. Była stewardessą...

- Myślisz, że często zdarzały mu się takie wybryki? Mama zawsze drżała o jego wierność. Wiedziała, że zdradził swoją pierwszą żonę... Zresztą, nie! Niczego mi nie mów. Po co mam to wiedzieć?

- Nie bój się, sam niewiele wiem na ten temat. Na pewno nie miał innych dzieci poza mną. Dlatego tak ukrywał moje istnienie przed swoją żoną. Oboje bezskutecznie starali się o potomstwo.

- Jeśli chciał mieć dziecko, to dlaczego nigdy się nie zbliżył z tobą? Przecież byłeś jego synem. - Na jej twarzy odmalował się niekłamany ból i współczucie.

- Wstydział się mnie. Po prostu. To są jego słowa - dodał, widząc jej niedowierzanie.

- Wstydział się sam przed sobą. A jeśli nie, to powinien był! - wykrzyknęła.

Jej temperament brał górę. Złość na Oliefa, współodczuwanie skrzywdzenia Nika w dzieciństwie zrobiły na nim wrażenie. Przecież jego ojciec był dla niej jak bożyszcze.

- Dlaczego matka nic nie zrobiła? Mogła skłonić go, by cię uznał. Może właśnie tego dokonała? Przecież płacił za twoją szkołę.

- Owszem, łożył na moją edukację. - Nik w zamyśleniu suwał kieliszkiem wzdłuż wzorów na obrusie. - Matka nie chciała robić afer, bo dla niej również byłem wstydlwym sekretem. Była już w ciąży, biorąc ślub. Mężowi się nie przyznała. Gdy dowiedział się o wszystkim, przyjęła to, co Olief był skłonny jej zaoferować. I tak znalazłem się w brytyjskiej szkole z internatem. Obydwoje mogli udawać, że nie istnieję...

Wzruszenie i współczucie ścisnęły krtań Rowan, gdy uświadomiła sobie, jak musiał cierpieć z powodu odrzucenia. Chciała zarzucić mu ramiona na szyję, ukoić jego ból. Zdawała sobie właśnie sprawę, że te doświadczenia uczyniły go mężczyzną chłodnym emocjonalnie, nieprzystępnym i powściągliwym. Nie mogła sobie wyobrazić, jak można skrzywdzić tak dziecko. Rozumiała, że Olief chciał oszczędzić trosk żonie. Ale kosztem własnego syna? Musiała wypić łyk wody, żeby wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

- Jak prawda wyszła na jaw?

Nik wskazał na swoje włosy.

- Matka i jej mąż są Grekami, oboje ciemnowłosi. Niemowlęta są czasem blond, ale gdy nadal taki byłem, idąc do szkoły... Nie mówiąc już o tym, że absolutnie nie przypominałem z wyglądu człowieka, o którym sądziłem, że jest moim ojcem. Wkrótce stało się jasne, że wyklulem się z kukułczego jajka.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- I wtedy po prostu cię wygnał? Po latach, kiedy uważał cię za syna? Macie teraz jakieś kontakty ze sobą?

- Żadnych. Od momentu, gdy matka przyznała się, że nie jestem jego synem, nigdy więcej się do mnie nie odezwał - poinformował ją beznamiętnym głosem.

- Chyba żartujesz!

- Ten facet był draniem. Żadna strata. - Zajął się jedzeniem.

- Nie miałam pojęcia, że wszyscy ci, którzy powinni w twoim życiu pełnić obowiązki rodzicielskie, pozbyli się ciebie, umieszczając samego w jakiejś okropnej szkole! Jakby wsadzili cię do więzienia! - wykrzykiwała oszołomiona tą bolesną wizją.

Nik z nieporuszoną twarzą sięgnął po kieliszek i upił łyk wina.

- W szkole było całkiem znośnie. Nie byłem głupi, nie byłem słaby, więc wiodło mi się pomyślnie. Szybko zorientowałem się, że jestem zdany na samego siebie i wykorzystałem te okoliczności dla własnego dobra. Co jest w tym sosie? Jest znakomity!

Rowan zanurzyła się w wannie z ciepłą wodą. Potrzebowała ukojenia, zdruzgotana kolejami losu Nikodemusa. Po wyjawieniu całej prawdy o swoim dzieciństwie, niewiele już przemówił. Pochłonął wszystko, co miał na talerzu, i zniknął, usprawiedliwiając się nawałem pracy. Gdy się ulotnił, niemal roześmiała się histerycznie. Zaczynała rozumieć tego zamkniętego w sobie, niedostępnego człowieka. Przez lata przywykła postrzegać go jako wyniosłego młodziana, który nie chce mieć zbyt wiele wspólnego z ojcem. Zjawiał się na jego zaproszenia, jakby robił Oliefowi łaskę. Przyjeżdżał chyba tylko ze szczoteczką do zębów. A w czasie pobytów, wyjeżdżał swoim kabrioletem. Nikt nie wiedział, dokąd i kiedy wróci.

Olief powinien był mieć sporo na sumieniu.

Była wściekła na przybranego ojca. Jego postępowanie coś w Niku skrzywiło. Przecież chłopiec powinien zaznać obecności ojca, zwłaszcza gdy ów domniemany go przegonił. Tymczasem zlekceważenie go przez Oliefa spowodowało, że był niezdolny ufać w zdrowe ludzkie relacje! Jak Olief mógł do tego dopuścić!? I dlaczego? Ze ściśniętym sercem, pomyślała, że nie znała pokręconej relacji między ojcem i synem. Być może brak odpowiedniego podejścia u Oliefa wiązał się z tym samym brzemieniem emocjonalnym, jakim korespondent wojenny przyplaca swoją pracę. Starszy Marcussen był wszak jednym z nich w latach dzieciństwa Nikodemusa.

Wszystko to wzmagało w niej pragnienie, by w jakiś sposób uleczyć emocjonalnie tego mężczyznę. Problem w tym, że prawdopodobnie na nic takiego by jej nie pozwolił. Pewnie czuł złość, że odkrył zbyt wiele ze swojej historii. I dlatego teraz zamknął się w gabinecie.

Susząc włosy i szczotkując je, rozważała, czy pójść do niego. Obawiała się jednak odrzucenia. Rozważając to, nie mogła opanować ziewania. Ostatniej nocy niewiele spała, rozmyślając, jak zmienić plany Nika odnośnie do Doliny Róż. Zdrzemnęła się krótko po ich szaleńczych łózkowych wyczynach, ale to było za mało. Seans w wannie zupełnie ją teraz rozleniwił. Przeszła do sypialni i ułożyła się na łóżku, podkurczając nogi. Była wszak mistrzynią szybkich, regeneracyjnych drzemek...

Nik otworzył drzwi jej pokoju i ujrzał ją skuloną na łóżku, jak dziecko, które nagle zasnęło przy zabawie. Z burzą włosów wokół twarzy, karminowym łukiem ust, bez makijażu, oddychając lekko przez sen, wyglądała jak wcielenie niewinności. Była jego zupełnym przeciwieństwem. Kompletnie poddał się

zmysłowemu napięciu, które dotąd krążyło w jego umyśle jak gradowa chmura, szukając upustu swojej energii. Zapominał się w pierwotnych męskich instynktach. Jego ciało reagowało na jej obecność natychmiastową gotowością, krew błyskawicznie znajdowała właściwy kierunek...

Całe szczęście - zauważył z ironią - że zastał ją śpiącą. Nie musiał znów ulegać jej potężnemu magnetyzmowi, okazując słabość braku kontroli. Gdyby tylko błysnęła teraz otwartymi oczyma, zagubiłby się całkiem we wzbierającym pożądaniu. Gdyby legła potem na wznak... Jęknął nieprzytomnie i wyteżając wolę, delikatnie nakrył ją narzutą łóżka. Tak było lepiej, fala ustępowała.

Niemniej, Rowan coraz bardziej zajmowała jego umysł, nie tylko mocą swej zmysłowości, ale też poprzez wyszukane potrawy, które przyrządziła; przez okazane współczucie dla jego przeszłości... Jej oddziaływanie stawało się niebezpiecznie wszechogarniające. A przecież to miał być tylko seks! Tak sobie to sam tłumaczył, widząc w czysto fizycznej relacji jedyną drogę dla nich obojga.

Spontaniczne odczucia, które dziś okazała przy obiedzie, zafrapowały go. Było jasne, że jej wzorzec rodziny leżał na antypodach jego własnych doświadczeń. Obawiał się, że w jakimś momencie będzie chciała znaleźć w nim gotowość do wypełniania swych ideałów. I wtedy się zawiedzie. Owszem, chciał dać upust swym żądom z Rowan, ale czy jej potrzebował?

Musiał pójść na plażę i zanurzyć stopy w morskiej wodzie, by znów zacząć myśleć jasno i trzeźwo.

Rowan obudziła się dopiero rano. Poczowała zakłopotanie, widząc, że została otulona narzutą, gdy spała. Dzień był znów wietrzny i deszczowy. Nik siedział już zamknięty w swoim gabinecie. Nie uznawał widocznie za stosowne, by spotkać się z nią choćby przy śniadaniu. Poczowała się niepotrzebna. Żeby zająć myśli czymś innym, poszła do sypialni rodziców. Zaczęła przebierać w rzeczach matki, po prostu dotykając ich i wdychając znajome zapachy.

- Nie jesteś już za duża na przebieranki? - rozległ się w pokoju głos Nika, gdy od godziny tkwiła wśród ubrań Cassandry.

Rowan właśnie przymierzała szal. Jego pojawienie się wzbudziło w niej chęć, by rzucić się dziko na niego. Przemogła się i dokończyła wiązanie szala, tak jak zwykła go nosić Cassandra O'Brien.

- Dużo ludzi mawia, że jestem do niej podobna. Czy mogę to brać za komplement?

- Była bardzo piękna. Ty też jesteś, oczywiście, ale nie dlatego, że ją

przypominasz.

Zarumieniła się - nie z powodu tego, co mówił, ale jak to powiedział - z niezawołowanym apetytem na jej wdzięki. Nie pozwoliła podnieceniu zawiądnąć sobą.

- O tak, karm mnie komplementami - powiedziała z uśmiechem. - A zobaczysz, jak bardzo przypominam Cassandrę, jeśli chodzi o... prowokowanie męskiego podziwu.

Groźny błysk rozświetlił jego zmrużone oczy.

- Wiem, do czego bywasz zdolna. Nieraz nadużywałaś swoich wdzięków. Czyżbyś była tak niepewna siebie jak Cassandra?

W jego głosie pobrzmiwało wspomnienie chwil, kiedy był zazdrosny o jej zalotne zachowania wobec innych mężczyzn. Rowan zdjęła z siebie szal znajomo pachnący perfumami matki.

- A jak myślisz? Całe życie byłam sterowana, z kim i jak rozmawiać, dokąd jechać, co robić. Doprawdy, nie dane mi było podejmować własnych decyzji w życiu.

Jak mogłaby być po tym pewna siebie? Znać swoją osobowość? Czasem czuła się jak lalka, którą przypominała z wyglądu.

- Kiedy mama posłała mnie do szkoły w Paryżu, myślałam, że rozwinę skrzydła. Ale na to też nie miałam czasu. Praca i ćwiczenia ubezwłasnowolniały mnie, tak jak wcześniej postępowanie mamy. Im więcej wkładałam w nie wysiłku, tym bardziej liczyłam na sukces i sprawdzenie samej siebie. Marzyłam, że przyjdzie dzień, kiedy stanę na środku sceny, a nie z boku, jak dotychczas. Jak się okazało, to były mrzonki.

- A gdy się od nich uwolniłaś, zerwałaś się ze smyczy, na której trzymał cię taniec?

- Niestety. - Splotła ramiona w geście bezradności. - Ale cały czas gnębiło mnie poczucie winy. Dlatego trochę nadużywałam napojów wysokowych. Dzisiaj to przeszłość. Wiem, że to nie było dla mnie. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - Teraz, jak wiesz, muszę zacząć od zera. Czasem wydaje mi się, że wiem, kim jestem i czego chcę, ale te momenty są ulotne. Ty jesteś taki praktyczny i trzeźwy. Poradź mi, co zrobić z życiem.

Wizja jej młodości, która upływała pod obcasem Cassandry, zmieszała go. Zawsze myślał, że jej życie było łatwe i beztrudne. Żeby nie dać się ogarnąć empatii, skupił umysł na jej prośbie. W zamyśleniu zrobił kilka kroków po pokoju. Pomieszczenie usytuowano w południowo-zachodnim narożniku domu, z dużym

oknem umieszczonym w wieżyczce. Było widać, że to miejsce należało do zamożnego i poważnego człowieka. Dało się też dostrzec dotknięcie kobiecej ręki w jego urządzeniu. Nik zająrzył do przylegającej garderoby, zerknął na pięknie urządzonej salonik z balkonem wychodzącym na morze, z podziwem ocenił wielkość łóża.

- Nigdy tu nie byłeś? - spytała Rowan, obserwując jego spacer po sypialni.

- Nigdy. A ty?

- Setki razy!

Jeszcze raz rozejrzył się po całym rozległym wnętrzu.

- Powinnaś spieniężyć rzeczy po matce i zainwestować w dodatkowe wykształcenie. Na przykład studia biznesowe.

- Nie zrobię tego! - Miała matce wiele do zarzucenia, pamięć o niej zaciemniała słuszny żal, ale propozycja Nika ją zmroziła. - Matka tak lubiła te meble! Gdybym się ich pozbyła, to tak, jakbym ją wyparła z mojego życia.

Gwałtowna reakcja na pierwszą część pomysłu nie pozwoliła jej dostrzec sensu drugiej.

- Studia biznesowe? A może powinnam zostać księgową? Albo agentem ubezpieczeniowym? To naprawdę ekscytujące! A może jakaś biblioteka potrzebuje uporządkowania katalogu?!

- W porządku. Wsadź wszystko do magazynu i zostań kelnerką - podsumował chłodno. - Znasz siebie lepiej niż ja. Sama w takim razie powinnaś wiedzieć, czego potrzebujesz.

Był uosobieniem spokoju, ale jego postawa była groźna i wojownicza. Wyglądał władczo i silnie, jak syn Ateny i Thora. Rowan odetchnęła, usadzona w swoich porywach.

- Tak, masz rację. Muszę sama podjąć decyzję. Ale jest jedna rzecz, którą musimy zrobić razem - stwierdziła stanowczo. - Urządzić ceremonię upamiętnienia zaginionych.

- Co takiego? To nie jest potrzebne - oświadczył z niechęcią. - To bzdurny obyczaj. Zmarłym życia to nie przywróci.

- Nie o to chodzi! Potrzebne jest godne pożegnanie. Podpisanie papierków tego nie załatwi, nie myśl sobie - powiedziała z urazą.

Gorzka była w tym momencie świadomość, że ich zbliżenie nie osłabiło jego pancerza. Nadal był człowiekiem oschłym i wycofanym. Jak głupia liczyła, że będzie w stanie zmiękczyć jego postawę, uczynić ją bardziej ludzką...

- Jak sobie to w ogóle wyobrażasz? Wieczór poezji? My w rolach deklamatorów?

- Nie mógł się nadziwić, jak była sentymentalna. Sam nie dopuszczał do głosu podobnych uczuć zakłócających spokój ducha. Po co karmić na nowo przygasły ból?

- Nie musisz z tego kpić. Pomyślałam, że właściwe byłoby przemówić do grona osób, dla których nasi rodzice byli w ten czy inny sposób ważni. Powinno się to odbyć w kaplicy w Atenach - mówiła, patrząc na niego z poczuciem słuszności.

- Ach, więc chcesz urządzić przyjęcie? Trzeba było to od razu tak nazywać. Nie. Nie zgadzam się - zinterpretował jej intencje w dawny sposób.

- Nabożeństwo, nie przyjęcie! - nie dawała za wygraną. - Ludzie tego potrzebują! Chodzi o możliwość złożenia wyrazów uszanowania, kondolencji. Na pewno dostajesz ciągle wiadomości w tej sprawie.

- No i one wystarczą - bronił się przed czymś, co w jego rozumieniu mogło być tylko cikliwym i pełnym nieznośnych frazesów wydarzeniem. - Nie musimy znów wyciągać naszych spraw w światła rampy. Chyba że właśnie o to ci chodzi. Chcesz znowu błyszczeć w centrum uwagi, tak? Czujesz się tu za mało podziwiana? Zawsze możesz wyjechać!

Jej wojowniczo dotąd wysunięty podbródek zadrżał, jakby odebrała prawdziwy cios. Oto, jak sobie cenił czas razem spędzany, pomyślała z przykrością.

- Naprawdę nie masz nic do powiedzenia ludziom o swoim ojcu? - odparła atak z podobną brutalnością. - Chcesz wziąć na nim odwet, poświęcając mu jeszcze mniej uwagi, niż on poświęcił tobie?

Uderzenie nie było celne, ale zabolalo go mimo to: przecież Rowan nie miała pojęcia, ile czasu, środków i własnego wysiłku poświęcił na poszukiwania zaginionych! Wpatrywał się w nią przez chwilę w milczeniu.

- Powiedziałem: nie - rzekł w końcu i wyszedł z pokoju.

Przez następne dni niewiele ją widywał. Może poświęciłby jej więcej uwagi, gdyby snuła się bez celu w jego polu widzenia. Ale ona zabrała się z zaskakującą pilnością do tego, co jej zasugerował. Zdobyła zestaw pudeł garderobianych i zatonęła w sortowaniu ubrań i rzeczy po Cassandrze. W innych chwilach, zgodnie z jego zaleceniem, zajmowała się gotowaniem.

Był zbyt dumny, żeby się zwrócić do niej i szukać bliskości. Słowa, w jakich zrewanżowała mu się za niezgodę na uroczystość upamiętnienia zaginionych, były zbyt silnym ciosem.

To była znakomita ilustracja, dlaczego nie pozwalał sobie na emocjonalne zbliżenia z innymi ludźmi! Nie mógł pozwolić, by ktokolwiek miał siłę czy

możliwość, by go zranić. Jeśli miało to oznaczać samotność – życie bez seksu, bliskości i rozkoszy kobiecego ciepła – proszę bardzo, był na to gotów. Nauczył się przecież nie łaknąć i nie tęsknić za takimi rzeczami. A jeśli kłuło go czasem dziwne uczucie tęsknoty za Rowan – było to czystą głupotą. Przecież była cały czas w tym samym domu! – pomyślał.

Właśnie wtedy usłyszał jej pukanie do drzwi łazienki. Wyłączył maszynkę do golenia i przepasawszy biodra ręcznikiem, wyszedł jej na spotkanie. Stała w pokoju i wyraźnie spłoszyła się na jego widok. Onieśmieliła ją z nową mocą jego obecność i widok imponującego, obnażonego ciała. Cóż, czego się mogła spodziewać o siódmej rano?

Była ubrana w krótką nocną koszulkę i zarzuconą na nią sukienkę, luźno przewiązaną w pasie. Ciepło ze snu i delikatny kobiecy zapach bijące z niej, owładnęły z miejsca jego zmysłami. Od razu odczuł dotkliwie ostatni okres ich wstrzemięźliwości, chociaż wcześniej miesiącami obywat się bez seksu. Zagłuszone w ostatnich dniach pożądanie zaczęło odzywać w niepowstrzymany sposób. Rowan cofnęła się zarumieniona o pół kroku. Pomimo tak gwałtownego podniecenia, które nakazywało mu natychmiast poprowadzić ją do łóżka, nie mógł nie zauważyć, jak jest blada i zmęczona. Sam też ostatnio nie sypiał najlepiej. Każdego dnia oddawał się pracy i intensywnym ćwiczeniom w siłowni, by zagłuszyć seksualny głód. Potem jeszcze dręczyły go w snach erotyczne marzenia o Rowan. Odnalezienie śladów podobnych objawów w jej wyglądzie nie było kojące.

– Słucham cię – odezwał się wpatrzony w nią.

Przesunęła dłoń po nieuczesanych włosach, przypominając mu tym gestem, jak jedwabiste i grube były ich sploty, gdy brał je pełną garścią, by całować.

– Słyszałam sygnał promu – powiedziała pośpiesznie. – Właśnie przyływa. Zupełnie zapomniałam, że zmieniono mu rozkład.

Myśli pełne erotyzmu ustąpiły nieco pod niejasnym niepokojem. Bo i cóż zmiana rozkładu kursów mogła mieć do nich? Spojrzał na nią pytająco.

– To znaczy, że muszę się pakować i wyjechać natychmiast. Chyba że mogę liczyć na twoją pomoc i środki transportu – wyjaśniła.

Słowa „pakować się i wyjechać” zaprzątnęły niemiło jego umysł w pierwszej kolejności. Ale nie rozumiał sensu dalszego ciągu jej wypowiedzi.

– Wyjechać? Dokąd?

Skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście i tłumaczyła dalej cierpliwym tonem, który dziwnie go denerwował.

- Myślałam, że będę mieć więcej czasu na przekonanie cię, ale okazało się, że nie mam. Dlatego albo wyjadę teraz, sama, albo wezwiesz helikopter i będziemy mieli więcej czasu na kłótnię.

- O co? - zapytał spięty z niepokoju.

- O dzisiejszą ceremonię pożegnalną w Atenach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ceremonię? Dzisiejszą ceremonię?

Nik był wyraźnie oszołomiony. Mogła się tego spodziewać. Nie zamierzała jednak ustępować. Było na to za późno. Po ich ostatniej rozmowie wiedziała, że dalsza dyskusja jest bezcelowa. Dlatego postanowiła zaaranżować wszystko za jego plecami. Unikała go i uważała, by nie usłyszał jej rozmów telefonicznych. Postanowiła polityką faktów dokonanych przekonać go, że jej pomysł jest właściwy. Teraz jednak musiała się pośpieszyć. Zmiana w kursach promu spowodowała, że nie miała zbyt wiele czasu na dyskusję z Nikiem. To, że zastała go nagiego, też nie ułatwiało sprawy.

- Chyba wyraziłem się jasno, że nie urządzamy żadnej uroczystości - rzekł z tak groźnym odcieniem w głosie, że aż ugięły się pod nią nogi.

- My nie urządzamy - zdobyła się na uprzejmy ton. - Ja urządzam. I wypada, żebym zaprosiła też ciebie. Chciałabym więc, żebyś się zdecydował. Jeśli nie jedziemy razem, muszę pędzić na prom.

- Jak mogłaś? - zasapał w pasji.

- Zatem opcja numer dwa. - W niej też wzbierał temperament. - I jednak się kłócimy. Czy może dosłownie pytasz, jak sobie poradziłam? Bo, wyobraź sobie, nie potrzebuję od ciebie pozwolenia. Środki finansowe też potrafię zapewnić sama.

- Tańcem na rurze?

- Jakżeby inaczej? - odparowała ironicznie. - Chociaż tym razem chyba będę musiała dołączyć i striptiz. W końcu chodzi o sfinansowanie naprawdę dużego przyjęcia.

- Mam nadzieję, że sobie żartujesz - wycedził pociemniały z gniewu.

- A co ci do tego? - wykrzyknęła, pamiętając, że ją zostawił samą na szereg ostatnich dni. - Jak mi się spodoba, to będę kupczyć własnym ciałem i sprawię rodzicom złote urny! Jestem przecież dziewczyną, z którą raczysz się przespać, żeby na chwilę przegnać nudę. A na razie nie liczę sobie więcej niż „dziękuję” po posiłku i „dobranoc” po seksie!

Nie zważała na groźny wyraz twarzy Nikodemusa. Frustracja i upokorzenie przesłoniły jej wzrok.

- Mogłam powiedzieć ci o moich zamiarach wcześniej. Gdybyś raczył poświęcić mi odrobinę swojego cennego czasu! Co z tobą, Nik? Czy spanie ze mną nie zmniejszyło twojej nienawiści?!

Chwycił ją za ramiona.

- Czego się spodziewasz? Kwiatów? Romantyzmu? Czułości? To przygotuj się na rozczarowanie. To nie w moim stylu. Ale jeśli tęskno ci do seksu, to uważaj. Mogę stanąć na wysokości zadania - ostrzegł.

Pełna emocji, mogła zrobić różne rzeczy. Mogła znów uderzyć go słowem, mogła kopnąć go z wściekłości w czułe miejsce. Jego groźby nie przejęły jej. Poskutkowały tym, że była... podniecona zmysłowo. Tak jak i on, o czym świadczył przyspieszony oddech i wybrzuszenie ręcznika na jego biodrach. Starał się jednak trzymać na wodzy, co także rozjuszyło Rowan. Postanowiła pokonać tę rezerwę, przejmując kontrolę nad jego poczynaniami. Wiedziała jak. Sięgnęła do jego ręcznika i zrzuciła go na podłogę.

- Naprawdę? - spytał zaskoczony, cofając się krok do tyłu.

- Tak. I co zrobisz? - zadrwiła.

Wpatrując się w jej oczy, przyciągnął ją do siebie, rozchylając dłońmi sukienkę i sięgając do jej ciała w zachłannej pieszczocie. Dotarł do rąbka koszulki i podwinął go na jej biodra. Zaśmiał się dziko, widząc, że nie miała pod spodem majtek. Rowan jęknęła pod wpływem jego dotyku, od którego rozlał się żar po jej ciele. Zdała sobie teraz sprawę z całej tęsknoty, którą odczuwała przez dni wstrzemięźliwości. Zacisnął dłonie na jej pośladkach, a potem przeniósł je na uda. Wówczas, wyćwiczona tańcem, dała susa, lądując mu na biodrach i obejmując go w talii nogami, a ramionami za szyję. Napędzała ją bezwstydną siłą pragnienia. Była zupełnie gotowa na niego, czy to przez marzenia erotyczne ostatnich dni, czy przez od początku seksualny podtekst ich kłótni. Otwierała się przed nim jak kielich kwiatu. Połączył się z nią bez trudu jednym pchnięciem. Wydała okrzyk pierwotnego spełnienia, zaciskając na nim kurczowo zgrabne nogi. Sapnął i starał się nadać zdarzeniom wolniejszy bieg, ale mu nie pozwoliła. To jej wygimnastykowane ciało dyktowało teraz tempo, jej ciężar nadawał głębokość jego wnikania. Nieruchome ręce i łydki ciasno przywierające do jego posągowego ciała pozwalały jej trzymać niepodzielną kontrolę nad ich zjednoczeniem. Skumulowane wcześniej emocje teraz niemal ją zatopiły. Trzymając go oburącz mocno za włosy, wpiła się wargami i zębami w jego usta w dzikim, zachłannym pocałunku. Nik silnymi ramionami podtrzymywał jej uda sprężynujące coraz szybciej w niepowstrzymanym *crescendo*. Wczepiła się w niego z gorączkową zachłannością, jakby się bała zlecieć w przepaść bez dna, lecz słodka otchłań ją przyciągała. Pociągnęła go z sobą i oboje zdawali się spadać, lecieć, bez tchu, bez poczucia przestrzeni i siły grawitacji. Nik wyczuł strzępem świadomości, że

dosięgła ją fala uderzeniowa wybuchu rozkoszy. Dopiero potem usłyszał jej krzyk. Zacisnęła się na nim, już nie kołysząc, a trzepocząc, jak ryba wyciągnięta na piasek. W tym samym momencie Nikiem wstrząsnęło spełnienie. Doznanie przyszło z taką mocą, że na moment opadł z sił, opierając ich splecione sylwetki o ścianę. Drgała wciąż na nim, wydobywając z siebie ostatnie okrzyki. Zastygli wreszcie bez tchu w słodkim wyczerpaniu wtuleni w siebie, oparci o ścianę.

Rowan wodziła dłońmi po jego włosach. Wreszcie nacisnęła delikatnie jego ramiona, żeby ją wypuścił z objęć. Miał wrażenie, że jeśli to zrobi, dozna jakiejś straty. Nie chciał poczuć przepływu chłodnego powietrza między ich ciałami. Bał się, że gdy ją wypuści, dziewczyna osunie się, bo nogi nie będą mogły jej utrzymać. Sam ledwo mógł podnieść głowę. Z ociąganiem, delikatnie postawił ją jednak na podłodze.

- Rowan...

- Nie daruję ci, jeśli przegapię prom - powiedziała cichym głosem.

Ceremonia... Nie miał siły oponować.

- Wezwę śmigłowiec - zapewnił.

Znowu sprzeczne uczucia zderzyły się w jego umyśle. Złość na nią za wtrącenie go w erotyczny szal, błogość spełnienia, wdzięczność za nie. Wreszcie górę wziął lęk.

- Nie zabezpieczyliśmy się - powiedział.

- Wiem. Nie szkodzi, to nie ten moment. Wszystko w porządku.

Nie, nie wszystko było w porządku. Nie dla niego.

Zatem tak się robi dzieci, myślała pod prysznicem, wciąż oszołomiona tym, jak niespodziewanie rzucili się na siebie, niczym dwie komórki pragnące połączyć swoje DNA. To, że poczęcie była wykluczone, tylko pogłębiało gnębiące ją od tygodnia poczucie osamotnienia. Czy sprowokowała Nikodemusa właśnie po to, by udowodnić sobie, że jej nie odrzucił? Czy użyła najstarszego triku z arsenału kobiecych środków, by zniweczyć dystans, który między nimi narastał? Naprawdę chciała przywiązać go do siebie seksem? Durny pomysł. Prędzej odrzuci ją, karząc za wystawianie na próbę samokontroli. I manipulowanie jego wolą. Wyszła spod prysznicza z zamętem w sercu. Dobrze, że nie widziała własnego odbicia w zaparowanym lustrze.

- Rozczulanie się nad sobą to marna strategia - pouczała ją zawsze Cassandra. - Mężczyzn przyciąga u kobiety jej pewność siebie.

O, tak. Musi się zdobyć na choć trochę tej pewności. Przecież dzisiaj przed nią

ważny występ, przypomniała sobie z wisielczym humorem. Sięgnęła po saszetkę z przyborami do makijażu. Była zdecydowana nie okazać nikomu swojego smutku.

Zapukał do niej chwilę później, by oznajmić, że śmigłowiec już przyleciał i jest do ich dyspozycji, gdy tylko będzie gotowa.

- Ubierzemy się w moim mieszkaniu. Muszę włożyć garnitur - powiedział przez drzwi.

- W porządku - odkrzyknęła, pakując rzeczy.

Rzeczowa wymiana zdań nie pomogła jej w osiągnięciu równowagi. Powiedziała mu, że moment był nieodpowiedni na zapłodnienie. To nie była prawda. To jej ciało było nieodpowiednie. Niedowaga. Zmasakrowanie ćwiczeniami tanecznymi. Wyczerpanie. Była niepłodna. Nic wyjątkowego w tej branży. Nie pozwalała sobie, by się tym nadmiernie przejmować. Teraz jednak poczuła dojmującą stratę w swoim życiu. Kolejna wada. Trudno było jej to znieść w zawikłanej sytuacji, w jakiej się znalazła po przybyciu do Doliny Róż.

Na szczęście Nik też nie był rozmowny, gdy się spotkali w holu. Znów zamykał się w skorupie nieprzystępności. Jakby ich szaleństwo sprzed paru chwil w ogóle nie nastąpiło.

Poprowadził ją do helikoptera czekającego na trawniku.

Dopiero gdy już dolecieli do Aten, zaczął ją wypytywać o szczegóły dotyczące zaplanowanej ceremonii. Odpowiadała mechanicznie na jego pytania. Wcześniej bała się jego złości, że wszystko urządzi za jego plecami. Bała się też, że będzie musiała wystąpić bez niego. Teraz te obawy zagłuszał niepokój z zupełnie innych powodów niż postępowanie nie takie, jakiego by sobie życzył.

- Postarałam się trzymać prasę z daleka - oznajmiła. - Oczywiście na tyle, na ile to było możliwe, zważywszy, że do Oliefa należała połowa gazet i stacji telewizyjnych z okolicy.

- A jak za wszystko zapłaciłaś? - zainteresował się Nik, nie odnotowując humoru zawartego w jej wypowiedzi.

Pomyślała, że rozmawiają o ceremonii z tego samego powodu: by nie mówić o tym, co zdarzyło się rano. A może chciał mieć już wszystko z głowy. Uroczystość, Dolinę Róż, ją...

Wprowadził ją do wysokiego budynku mieszkalnego. Windą dotarli do apartamentu na ostatniej kondygnacji. Mieszkanie było imponujące. Składało się z amfilady przeszklonych pomieszczeń otaczających basen na otwartym powietrzu. Ale najbardziej oszałamiający był widok na Akropol. Rozpościerał się także z pokoju gościnnego, do którego ją zaprowadził. Nic dziwnego, że w Dolinie

Róż musiał się czuć jak wsadzony do pudełka.

- Agent mamy pożyczył mi pieniądze - wyjaśniła, gdy zauważyła, że Nik czeka na odpowiedź.

- Musisz mnie z nim poznać. Spłacę pożyczkę.

Poczuła ukłucie dumy. Ceremonia pożegnalna była jej pomysłem. Nie chciała go angażować.

- Poradzę sobie, dziękuję. Nie ma przecież ani trumien, ani urn, ani pogrzebu.

- Powiniennem być odpowiedzialny za przygotowanie uroczystości.

- Odciąłeś mnie od funduszy, bo chciałeś, żebym zaczęła być odpowiedzialna. Jeśli jednak bardzo chcesz, możesz uiścić połowę kwoty. Ale nie chcę ci być nic dłużna.

- Nie zaczynaj walki, której nie masz szans wygrać, Ro - odpowiedział, wychodząc z jej pokoju.

Nikodemus musiał przyznać przed samym sobą, że gniew na Rowan za pożyczanie od obcych na - można powiedzieć - pogrzeb jego ojca, pozwalała mu zagłuszyć ból w sercu, który tak naprawdę wzbudzała dzisiejsza ceremonia. Tak skutecznie znieczulił się zastępczym uczuciem, że niemal zapomniał, po co ubiera się w wytworny garnitur.

Rowan, z którą spotkał się w salonie, była ubrana w prosty żakiet włożony na ciemną sukienkę. Jej zgrabna sylwetka była zarazem niezwykle drobna i krucha. Zaczesane na bok długie włosy przewiązała fioletową chustką. W dłoniach trzymała małą torebkę kopertową.

Na jej widok od razu przypomniał sobie wydarzenie z poranka. Nowa fala obaw wypełniła jego myśli. Co będzie, jeśli ona się myli, i to był właściwy moment na poczęcie dziecka? Zbliżyła się do niego. Poczł zapach jej perfum, delikatny i wyjątkowy jak ona sama. I kojący. Nagle poczuł chęć, by przygarnąć ją do siebie. Powstrzymał się, pamiętając, że poprzednim razem coś takiego zmieniło go w dzikie zwierzę. Miał rację, mówiąc jej wcześniej, że nie jest zdolny do normalnej relacji. Dał tego dowód.

Rowan bez słowa wyjęła jego szpilkę do krawata i zastąpiła ją wyjętą z torebki inną, z emblematem Marcussen Media. Zauważył, że jedyną ozdobą jej stroju była podobna szpilka tkwiąca w klapie żakietu. Chwila ta była zdumiewająco intymna i dawała poczucie bliskości i zrozumienia między nimi; nie znalazł żadnych słów, które mógłby teraz wypowiedzieć. Jednocześnie odezwał się stary ból: znaczki, które im wpięła, symbolizowały ciągłość relacji rodzinnej. Dla niego było to puste

pojęcie...

Rowan otaksowała go spojrzeniem i poprawiła ułożenie jego stroju. Poruszył się niespokojnie, nie mogąc znieść jej dotyku, gdy czuł się tak sfatygowany duchowo. Spojrzała na niego ze ściągniętymi brwiami. Wyglądała na zmartwioną i zagubioną. Nik znów poczuł ukłucie współczucia. Przecież oddawała mu się z zachwytem, a on nadal zachowywał się grubiańsko.

Głupio.

- Myślisz pewnie, że to zachcianka rozkapryszonego dziecka, ale urządziłam tę ceremonię dla nich - powiedziała, odwracając się od niego. - Może tylko trochę dla własnego samopoczucia. Tyle razy zawiodłam mamę, że chcę dać jej od siebie to, co tylko teraz mogę.

- Nie jestem zły za uroczystość - oznajmił łagodnym głosem.

Wiedział, że Rowan rozumiała, co było obecnie przyczyną jego pomieszczenia i powściągliwości: wybryk, na który pozwolili sobie tego ranka. Czy jednak wiedziała, że miał o to żal tylko do samego siebie? Że marzył, by ją objąć i przeprosić za wszystko? Myślał jednak, że będzie lepiej nie narażać jej na związek z człowiekiem niezdolnym dotąd do głębszych uczuć. Do posiadania rodziny. Bał się emocji, które zaczęły w nim kiełkować. Obydwoje drgnęli nerwowo, gdy rozległ się przenikliwy dzwonek domofonu.

- To samochód dla nas - uprzytomnił sobie.

Rowan skinęła głową i chwyciła płaszcz.

- Po tym wszystkim spakuję rzeczy Cassandry i wyniosę się z Doliny - zapewniła nieoczekiwanie.

Jej słowa wywołały jakąś pustkę w jego umyśle. Po chwili zdał sobie sprawę, że to poczucie osamotnienia. Nie ma ojca i Cassandry, wkrótce nie będzie i Rowan. Przez ostatni rok dusił żal pracą i morderczymi ćwiczeniami w siłowni. Wzdragał się przed urządzaniem oficjalnego pożegnania zaginionych, żeby nie rozdrapywać blizn na duszy. Perspektywa rozstania z dziewczyną napełniła go smutkiem. Przeżuwał nieokreślony smak straconej szansy. I męczył go własny niepokój.

„Wyniosę się z Doliny”.

Ich podenerwowanie wzrosło, gdy samochód zatrzymał się przed niskim budynkiem. Nik zauważył, że dziewczyna jest blada jak papier.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- To trema - uśmiechnęła się słabo. - I nic dziś nie jadłam...

Wzięła się w garść i z wdziękiem tancerki wysiadła z samochodu, elegancka i poukładana, co także nie dawało Nikowi spokoju. Czy ona naprawdę nie

przejmowała się możliwością zajścia w ciążę?

Podał jej ramię, gdy wstępowali po schodach. Musiał się powstrzymać, by nie ścisnąć jej ręki. Wewnątrz, setki ludzi zajmowały już miejsca. Gdy i oni zajęli swoje, ksiądz poprosił wszystkich o pochylenie głów i modlitwę za zaginionych. Nik poczuł się nieco absurdalnie, ale chwilę potem przyszło uspokojenie. Tak, Rowan miała rację: to było właściwe. Powinien był jej zaufać. Zaufać instynktom jej czystego serca.

Patrzył na nią nowym spojrzeniem, gdy wstąpiła na podium. Już nie była taka blada.

Była osobą lepszą i silniejszą od niego, pomyślał. Z wielkodusznością uporała się z cieniami niełatwego dzieciństwa. Dużo lepiej niż on. Oddawała hołd swojej matce, wspaniałomyślnie zapominając o jej wadach i złym wpływie na własne losy. Podczas gdy on żył w mroku, w którym upłynęły jego młode lata. I wszystko w życiu zatruwał ciemnością.

Nie miał do zaoferowania hipotetycznej żonie i dzieciom nic ponad ponurą pustkę swego życia. Dlatego ciąża Rowan byłaby katastrofą! Modlił się, by do niej nie doszło. Ale z drugiej strony zżerała go tęsknota za normalną ludzką egzystencją. Przeszyło go też bolesne pragnienie, by stać się lepszym człowiekiem. To wszystko Olief! Przez niego Nik pozbawiony był pewności w nawiązywaniu jakichkolwiek relacji międzyludzkich. Zostawił go błądzącego w świecie uczuć, z pragnieniem odnalezienia w nim właściwej drogi, ale bez odpowiednich umiejętności!

Ich oczy spotkały się na moment i Nik wyczuł drżenie w jej pewnym dotąd głosie. Nie mógł pozwolić, by się rozkleiła, bo to samo mogło zagrozić i jemu. W spontanicznym odruchu powstał i dołączył do niej na mównicy. Nie planował wcześniej, żeby dziś przemawiać. Wystąpienia publiczne były dla niego chlebem powszednim, ale to doświadczenie było inne. Nigdy nie pozwalał sobie na eksponowanie własnych uczuć. Tymczasem właśnie kłębiły się one tuż pod powierzchnią, wobec setek wpatrzonych w niego oczu. Przecież to Rowan przysługiwało większe prawo mówić o Oliefie jako o ojcu! Może miało to być lekcją pokory dla Nika? Musiał pożegnać nie tylko Oliefa, ale i jego porażkę w rodzicielstwie. Wziął Rowan za rękę i zaczął mówić...

Wreszcie mogli usiąść z powrotem. Najgorsza część uroczystości – najbardziej emocjonalna – była już za nimi. Wciąż jednak trzymali się za dłonie, gdy jedna z przyjaciółek Cassandra odśpiewała irlandzką pieśń. Część oficjalna wreszcie się

zakończyła. Przed nimi był już tylko poczęstunek dla gości.

- Możesz już jechać - zaproponowała Rowan, gdy otwarto drzwi do kuluarów i tłum zaczął się wysypywać z sali.

- Zostanę - odparł tknięty niemiłym poczuciem, że Rowan chce się już go pozbyć. Dlatego, że okazał wcześniej złość? Znów ogarniała go melancholia. Wiedział, że nie jest zdolny do miłości, sam nie zaznając jej nigdy w swym życiu. A jednocześnie coraz bardziej czuł, że chce ją związać ze sobą. Nieodwołalnie.

Na razie Rowan zeglowała po sali unoszona prądem osób, które chciały złożyć jej kondolencje. Pomieszczenia wypełniały gwiazdy ekranu, dziennikarze, politycy i magnaci biznesu. Nie, nie była prózną dziewczyną złąknioną adoracji przez tłumy. Widział młodą kobietę, która z wielką serdecznością dbała, by każdy czuł się zauważony i mógł wypowiedzieć swoje ciepłe słowa o nieobecnych bohaterach uroczystości.

On także spełniał swój obowiązek, machinalnie dziękując różnym ludziom za przybycie. Widział jednak, jaki kontrast istnieje między ich postawą: Rowan jaśniała nieudawaną życzliwością, wdziękiem i urodą. Mimo przeżywanego stresu. On był sztywny i ponury. Odszukał agenta Cassandry, by zająć umysł konkretem spraw finansowych.

- Dziękuję panu za wszystko, co zrobił pan dla Rowan. Proszę przesłać do mojego biura rachunki - powiedział po koniecznej wzajemnej prezentacji.

- To Rowan wszystkim się zajęła. Udostępniłem jej tylko otwarty rachunek bankowy - powiedział Franklin Crenshaw. - Ale nie dziwi mnie, że poprosiła pana o zbilansowanie go. Nie chce mi być nic dłużna. To zrozumiałe.

- Dlaczego tak pan mówi? - spytał od razu Nikodemus z dziennikarską dociekliwością.

- Bo wie, że zagonię ją do pracy, by spłaciła dług.

- Rowan nie może więcej tańczyć - oznajmił z naciskiem Nik, momentalnie zatroskany o jej uszkodzoną nogę.

- Nie musi. Ale może się zająć grą aktorską. Proszę na nią spojrzeć. Sam wdzięk i naturalność. - Crenshaw podjął kieliszek wina z tacy mijającego ich kelnera. - A przecież widzę, że jest mocno zdenerwowana. Znam ją: jeśli z trudem się uśmiecha, to znaczy, że źle z nią. Szkoda, że akurat w jej urodziny.

Uświadomienie sobie dzisiejszej daty uderzyło Nika jak obuchem. A to dopiero zbieg okoliczności! Jego niegodne zachowanie z tego ranka stało w nowym świetle, jeszcze bardziej godne potępienia. Nie pomagała świadomość, że to on był przyczyną całego jej stresu. Czuł się podle.

Bąknął coś na pożegnanie i oddalił się.

Rowan była wykończona, gdy wreszcie dotarli do apartamentu. Z trudem zwała buty z obolałych nóg. Nik zrobił dwa drinki i podał jej jeden, ale zrobiła z nim to samo, co z wszelkimi napojami i jedzeniem, jakie jej dziś podsuwał. Odstawiła obok siebie.

- Wybacz, nie mogę - rzekła słabym głosem.

- Musimy porozmawiać - powiedział Nik.

- Nie dziś, Nik. Ta uroczystość dała mi w kość. - Rzeczywiście, jej dzisiejsze obowiązki byłyby męczące nawet bez ciągłej świadomości napięcia między nimi. - Muszę iść do łóżka.

Chciał pójść za nią, gdy się oddaliła. Ale po co? By ciągnąć tę męczącą walkę na emocje? Jego były już na skraju wyczerpania. Miała rację: trzeba odpocząć. Ale niepokój wciąż nosił go po mieszkaniu. Jego analityczny umysł produkował różne scenariusze przyszłych wydarzeń. Czuł, że musi je z nią omówić. Wiedział, że łatwo nie zaśnie z takim balastem w umyśle. Jak ona mogła być tak spokojna? No tak, przecież zawsze zwykła obracać wszystko w żart.

Chwycił swój drink, drugą ręką ściągając krawat. Powłókł się do sypialni, by zmierzyć się z perspektywą bezsennej nocy. Gdy mijał drzwi jej pokoju, usłyszał żaloszny szloch. Serce mu zamarło. Powoli otworzył drzwi. Siedziała na skraju łóżka z jednym ramieniem wyswobodzonym z bluzki, kołysząc się z twarzą w dłoniach. Poczul ucisk w piersi. Odstawił szklanekę i usiadł obok niej.

- Rowan... - Dotknął lekko jej ramienia. - Nie trzeba.

Złapała się go kurczowo.

- Wiem - powiedziała przez łzy rozmazujące jej makijaż. - Ale nie mogę. Nic już nie będzie takie samo.

Jej płacz mógł nadwerężyć jego samokontrolę. Powinien iść sobie jak najprędzej, ale nie mógł jej przecież tak zostawić. Cóż, przynajmniej widział, że na niej też dzisiejsze przeżycia wycisnęły piętno. Mogła się zasłaniać swoją urodą i zuchwałym dowcipem, ale w gruncie rzeczy była bezbronnym, wystraszonego dzieckiem. Uderzyło go, jak podle ją wykorzystał, uwodząc ją.

- Wszystko będzie w porządku - zapewnił ją ze szlachetną nieszczerością, z jaką pociesza się ciężko chorzy.

Przygarbił się w poczuciu winy. Pomógł jej zrzucić wierzchnią odzież, położył w łóżku i otulił kołdrą. Tyle na razie mógł dla niej zrobić. Porozmawiają nazajutrz.

- Nie odchodź, Nik - poprosiła, przytulając policzek do jego dłoni.

Zawahał się, nie ufając więcej swojej zdolności do trzymania chuci w ryzach. Zrzucił jednak buty i ułożył się obok niej na kołdrze w ubraniu. Przytulił ją.

- Tylko chwilkę, zanim nie zasnę - wymruczała. - Przepraszam...

- Nie, to ja przepraszam - zaprotestował i pogładził ją kojąco. - Śpij. Wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rowan otworzyła oczy w ciepłej pościeli, od razu napotykając spojrzenie Nika. Twarz pokrywał mu poranny zarost, a we włosach igrały pierwsze promienie słońca. Spędził przy niej całą noc. Przypomniała sobie wczorajsze załamanie. Tak, tamten dzień był prawdziwym testem wytrzymałości, zarówno dla jej nogi, jak i psychiki. Nic dziwnego, że na koniec, gdy została sama, zupełnie się rozkleiła. Wcześniej musiała trzymać emocje na wodzy. To, że chwyciła się Nika jak koła ratunkowego, gdy pojawił się przy niej, powiedziało o niej więcej niż szalone rzeczy, które zrobili wcześniej na wyspie. Usiadła na łóżku, pozwalając, by włosy ukryły jej twarz, znowu zaniepokojona.

- O rety, chyba dla ciebie też nastąpił ten pierwszy raz... Gdy spędziłeś noc u boku kobiety całkiem ubrany?

- No proszę, od razu w świetnej formie - odpowiedział z przekąsem na jej sarkazm. Usiadł po drugiej stronie łóżka. - Lecz myślisz się. Wielokrotnie pozwalałem siostrze spać tak ze mną, gdy dręczyły ją koszmary.

- Jak to? Masz siostrę? - zdziwiła się wpatrzona wciąż sennie w jego pogniecioną koszulę. - Jest młodsza?

- Tak. Mam też dwóch przyrodnich braci, jeśli chcesz wiedzieć.

Oczywiście, że był najstarszy z nich wszystkich, uświadomiła sobie. Ale istnienie tak licznej rodziny było szokiem.

- To masz sporą rodzinę! Czemu nic o nich nigdy nie mówiłeś?

- Bo ich nie widuję. - Przeciągnął się, aż zatrzeszczały stawy. - Czasem spotykaliśmy się w wakacje u mojej ciotki, w Katerini. Ale odkąd wyjechała do Stanów, mąż mojej matki zabronił im mnie widywać. Nie chciał o mnie nawet słuchać.

- To podłe! Biedna twoja matka!

- Dlaczego biedna? - spytał ze spokojem.

- Jak to? - zaperzyła się. - Musieć znosić takiego męża?! To pewnie ten drań nie pozwolił jej widywać cię, gdy tkwiłeś w szkole.

- Nie musiała nikogo „znosić”. Wybrała jego. Zamiast mnie - wyjaśnił gorzko.

Na moment dawny ból odrzucenia odmalował się na jego twarzy. Po chwili jednak znów pokrył wszystko chłodny dystans, tak dla niego typowy. Rozumiała teraz, że maskowanie nim uczuć okupione jest u niego sporym wysiłkiem. Szkód wyrządzonych mu nie sposób już naprawić. Postanowiła zatem naświetlić kwestię

od drugiej strony.

- Cóż to za wybór, jeśli poza tobą miała jeszcze trójkę dzieci. Nie chciała im odebrać ojca! Wybrała między złem dla jednego, a złem dla wszystkich. Nie mówię, że wybrała dobrze. Tylko że nie miała innego wyjścia.

- Mogła się nie decydować na małżeństwo, gdy już wiedziała, że nosi mnie w łonie. Powinna zerwać zaręczyny i wymóc na Oliefie pomoc w wychowaniu dziecka. - Potarł zarost, jakby chciał w ten sposób wymazać ich rozmowę. - A tak w ogóle, to oboje nie powinni byli mnie zmaistrować!

- O, tak, jakby każda ciąża na świecie była planowana! To się zdarza, Nik, ludzie są tylko ludźmi. A o ile cię znam, ty też za nic w świecie nie chciałbyś mieć rodziny. Co byś więc zrobił, gdybym zaszła w ciążę? Poślubił mnie?

Zauważyła, jak natychmiast zeszywniał.

- Pytanie, co ty byś zrobiła?

Widać było, że po prostu boi się takiej możliwości, boi się odpowiedzialności i rodzicielstwa. Zatrzęsa się z oburzenia. Dla niej przecież było jasne jak słońce, że nie pozbyłaby się dziecka, cokolwiek by się działo. Gdyby poczęcie w ogóle mogło być możliwe.

- To byłby prawdziwy cud, jeśli zaszłabym w ciążę. Tym bardziej wielbiłabym nasze dziecko. Ale możesz spać spokojnie. To się nie zdarzy. I nie zmuszałabym cię do ślubu - mówiła z pogardą w głosie. - Wiem, jaką pomyłką było podobne małżeństwo moich rodziców. Nie powtórzę takiego błędu. Nigdy w życiu!

Odrzuciła kołdrę i pobiegła zamknąć się w łazience. Ciepła woda w prysznicu ukoiliła nieco jej wzburzenie. Tłumaczyła sobie, że ich dyskusja była czysto teoretyczna, a więc bez większego wpływu na rzeczywistość. Niestety właśnie ten fakt napełniał ją jednocześnie dojmująco przykrą świadomością swojej bezpłodności.

W drodze na lotnisko Nik czuł się podle, jak zbity pies. Na dodatek było to zasłużone odczucie. Zachowywał się po prostu jak gówniarz. Ale nie mógł pozbyć się lęku przed rodzicielstwem. Lata temu postanowił sobie uroczyście, że nigdy nie będzie miał potomstwa. Częściowo wynikało to z jego wizyt w przeludnionych miejscach Trzeciego Świata. Naoglądał się wystarczająco dużo dzieci cierpiących głód i niedostatek, ich bezradnych rodziców, niezdolnych zapewnić im bezpiecznego bytu, by uważać rozmnażanie się za nieodpowiedzialność. Głębszy opór przeciw rodzicielstwu wynikał jednak z jego osobistych doświadczeń w dziedzinie życia rodzinnego, a raczej jego braku. Brał z nich pewność, że nie

jest stworzony do takich zadań. A jeśli czasem pojawiał się w nim naturalny instynkt ku nim, natychmiast zostawał upominany przez los. Ostatnio, gdy liczył znów na zbliżenie z ojcem, a ten po prostu zaginął w morzu. Człowiek tak zamknięty w sobie i niezdolny do uczuć jak ja nie powinien być ojcem, myślał. Ale Rowan byłaby znakomitą matką. Jej pragnienie dziecka, jeśli pojawiłoby się po ich ostatnim zbliżeniu, roztopiło jakieś skute lodem zakamarki jego osobowości. To dawało nadzieję. Może pokazałaby mu, jak postępować właściwie. Była prostolinijna, szczerą i potrafiła kochać. Dała tego dowód podczas uroczystości, mówiąc z gorącym uczuciem o swojej szalonej matce. Jego dziecko byłoby w dobrych rękach. Myśl, że kochałaby je, mimo że było jego, ścisnęła mu serce. Poczuł, że cała ta sprawa, skomplikowana i pokręcona relacja z Rowan, jest jak światełko w tunelu. W ciemnym tunelu jego życia. Wciąż brakowało mu odwagi, by ruszyć w stronę tego światła. Ale chciał wiedzieć, że ono istnieje.

Zerknął na kobietę siedzącą obok w samochodzie. Oskarżała go, że nie chce rodziny. To była prawda. Nie czuł się na siłach. Był za słaby. Lecz jednocześnie jakaś nienazwana energia pulsowała w nim, chcąc wydostać się na wolność. Czy było to pragnienie przynależności do drugiej osoby? Przypomniawszy sobie dzisiejsze przebudzenie obok niej. Poczuł jej zapach, zanim otworzył oczy. Ujrzał jej śpiącą sylwetkę obok siebie. Było w tym coś słodko kuszącego i obiecującego zarazem. Czy to właśnie jest szczęście?

A jednak sama powiedziała mu wprost, że ich małżeństwo byłoby błędem. Miała rację: jak mało kto nie nadawał się na męża. Lecz przecież jej słowa zabolowały go jak cios.

- Przepraszam - odezwała się nagle.

Wytrącony z głębokiego zamyślenia, nie wiedział, do czego się te przeprosiny odnosiły. Po chwili usłyszał. Po prostu burczało jej w brzuchu!

- Przecież ty od wczoraj nic nie jadłaś! Co za utrapienie z tobą! - Miał ochotę wygłosić jej kazanie, na czym polega dbanie o siebie i o... ewentualną drugą osobę, rosnącą pod sercem. Ale tylko skierował szofera do znanego sobie baru.

Zasiedli w słabym zimowym słońcu na werandzie, z dala od hałaśliwego tłumu głodomorów wypełniających salę. Zamówił dla niej jogurt z owocami do natychmiastowego nasycenia głodu, i dwie solidne porcje musaki dla obojga na drugie.

- Owoce w zupełności mi wystarczą - zauważyła.

- Zjem to, czego ty nie zjesz. Też nie miałem czasu na śniadanie.

- Co za utrapienie! - zaśmiała się.

- Zwykle nie jadam za dwoje.

- Ja też nie. Nie obawiaj się.

- Nie możesz tego jeszcze wiedzieć - zrozumiał dwuznaczność jej słów.

Rzuciła mu tylko nieodgadnione spojrzenie. Czas pokaże, pomyślał cierpliwie, pomimo niepokoju. Znow ukuło go wspomnienie jej słów, że ich małżeństwo byłoby błędem.

- Tak przy okazji: owszem, ożeniłbym się z tobą - oznajmił.

Rowan nie mogła nie usłyszeć cienia niechęci w jego głosie. Poczuli się, jakby ofiarowywał jej szklane paciorki, wmawiając, że to drogie kamienie. Prawie nie chciała słuchać dalej tego, co miał jeszcze do powiedzenia.

- Nie mógłbym pozwolić, by nasze dziecko nie było częścią mojego życia.

Tym razem zabrzmiało to szczerze i z przekonaniem. Słowa te niosły potencjał. Może mógł się stać innym człowiekiem. Naprawić błędy swoich rodziców, wychowując własne dziecko. Ale to przecież nigdy się nie zdarzy. Nie z nią.

Może powinna mu powiedzieć z całą szczerością o sobie. Coś ją jednak powstrzymywało. Sama już dawno pogodziła się ze świadomością niepłodności. Jeśli chciałaby mieć dziecko, były inne sposoby. To fakt, że nigdy nie będzie mieć dziecka z nim, nie pozwalał jej o tym mówić.

Na stole pojawiły się główne dania. Zmusiła się do jedzenia.

- Nie wiedziałem, że twoi rodzice byli małżeństwem - zmienił temat, co obojgu przyniosło ulgę. - Używasz przecież nazwiska matki.

- Po to, by nikt się nie dowiedział, że wyszła kiedyś za mąż - zachnęła się.

Utrzymywanie tego w sekrecie było jeszcze jednym wymogiem apodyktycznej matki.

- Czy twój ojciec żyje? Widujesz się z nim? - wypytywał.

- Tak, oczywiście.

- Dlaczego małżeństwo im nie wyszło? Był opresyjny? Kim w ogóle jest?

- Opresyjny? Ależ skąd. Może zbyt ostro naświetliłam to, że ich stadło nie było udane. On jest malarzem. Włochem.

- A więc nie jesteś zupełnie samotna. Masz ojca - zauważył.

- Tak... - przyznała z grymasem niechęci. - Ale niestety popija. No, krótko mówiąc, jest alkoholikiem. Nie, żeby był przez to mniej moim ojcem... Nie bardzo mogę jednak na niego liczyć...

Nie zwykła o tym mówić. Raczej ukrywała to jak wstydlivy fakt. Nik jak mało kto rozumiał, czym są skomplikowane relacje z ojcem. To zachęciło ją do nieoczekiwanej szczerości.

- Jest świetnym artystą, ale co z tego? Zazwyczaj jest pod gazem. Niewiele więc obrazów jest w stanie skończyć. Pomagałam mu, płacąc za zakupy i czynsz z mojego funduszu. Olief o tym wiedział i nie miał nic przeciwko. Nik, to właśnie dlatego tańczyłam potem w klubach na rurze. By dalej wspierać ojca finansowo. Nie widziałam w tym nic złego. Tylko taniec, żadnych ekscesów. I w słusznym celu - uśmiechnęła się. - A potem i tak rozniosło się, że córka Cassandry O'Brien celebrowała jej zaginięcie po spelunach. Faktem jest, że przestraszyłam się w pewnym momencie, że skończę jak on - ciągnęła. - Te imprezy były jednak suto zakrapiane. To wtedy zdecydowałam się pojechać do Doliny Róż i wymyślić jakiś inny *modus operandi*. Krótko mówiąc, nie tańczyłam, żeby sobie nakupić modnych ciuchów, tylko żeby pomóc ojcu.

- Powiedziałaś, że małżeństwo zniszczyło życie twojej matce. Ale naprawdę bardziej ciebie obchodziły ich relacje niż ją.

- Skoro już przyszłam na świat, był moim ojcem, czy wzięli ślub, czy nie. I potrzebowałby mojej pomocy, tak czy siak. Kocham go, mimo że jest, jaki jest - wyznała z prostotą. - Mama zawsze miała mu za złe, że namówił ją do zalegalizowania ich związku przed moim przyjściem na świat. Przez to nie mogła poślubić człowieka, którego naprawdę wówczas kochała. Wniosek z tego, że trzeba więcej powodów niż dziecko w drodze, by się pobrać. A takim powodem jest głębokie uczucie do drugiej osoby.

Uciekł spojrzeniem przed jej wzrokiem, ale zdążyła dostrzec żal wywołany jej słowami. Jak by też się wstydził swojej ułomności - atrofii uczuć. Jasno dała mu do zrozumienia, że może wyjść za mąż tylko z miłości. On zdawał się sugerować, że jest niezdolny do kochania. Istny pat! Rowan nie liczyła na cud, ale jego reakcje wyciskały z niej łzy.

Skończyli posiłek w milczeniu.

Gdy wylądowali na trawniku przed domem, Rowan wydobyła z torebki klucz od domu. Naszła ją refleksja, że i ten staroświecki rekwizyt podzieli los dinozaurów, gdy Nikodemus zbuduje na tym miejscu inny, hipernowoczesny dom.

Weszli do hallu i obydwójce wydali westchnienie ulgi. Rowan roześmiała się lekko, ale klucz w jej dłoni zaciążył nagle. Zdjęła go z kółeczka.

- Co to znaczy? - zapytał Nik, gdy położyła klucz na blacie komody w holu i ruszyła schodami w górę.

- Nie będę go już potrzebować po wyjeździe - zatrzymała się. Rzadko bywało, by patrzyła na niego z góry. Miała chęć podejść do niego i włożyć palce w jego włosy

potargane wiatrem wiejącym na dworze. Przemogła się jednak, by pójść do sypialni matki i dalej sortować jej rzeczy. Już pogodziła się z myślą o wyjeździe. O opuszczeniu Doliny Róż na zawsze.

To było lepsze niż trzymanie się dziewczęcych mrzonek. Nik jej nie pokocha. Rozumiała już, że nie jest do tego zdolny. Trzeba iść w swoją stronę.

- Rowan. - W jego głosie jak zwykle był nieznoszący sprzeciwu, władczy ton. Oprócz niego jednak zabrzmiała teraz także niecodzienna niepewność, która o wiele skuteczniej kazała jej się zatrzymać. - Jeśli zaszłaś w ciążę... - zaczął.

Nie chciała już o tym rozmawiać, lecz spojrzawszy na niego, domyśliła się, co chciał jej powiedzieć. Stał na dole z tym dużym, stalowym kluczem w palcach, z ręką nieświadomie wyciągniętą w jej stronę.

Pobladła i chwyciła się poręczy. Oferta przejęcia przez nią domu była nie do zniesienia, jeśli zakładała niemożliwy do spełnienia warunek - by była w stanie błogosławionym.

- Jeśli jestem w ciąży... to, co? - Troski znalazły upust w bolesnej szczerości. Jej głos odbijał się echem od sklepienia. - To dostanę Dolinę Róż jako wyprawkę?! Otóż, nie jestem w ciąży! Ja w ogóle nie mogę zajść w ciążę!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nik skamieniał zupełnie u stóp schodów. Chciał ją znów zawołać, gdy pobiegła w górę, ale nie mógł wydobyć głosu. Ruszył wreszcie za nią, lecz potknął się o leżące na podłodze bagaże i zwolnił kroku. W końcu tylko usiadł ciężko na schodach i oparł głowę na rękach. Był w szoku.

Przed chwilą, przez sekundę, objawiła mu całą poranioną duszę. Ogarnęła go litość aż do bólu. Powinien pójść do niej, lecz co mógł zrobić wobec tak okrutnej rzeczywistości, w której musiała żyć? Potarł twarz i zmusił się do chłodniejszego myślenia. Chyba pierwszy raz w życiu los drugiej osoby dotknął go tak osobiście. To była Rowan. I oto los odmawiał jej tego, do czego zdawała się stworzona. Czego pragnęła w swoim życiu, jak wyraźnie mu powiedziała.

Zebrał się w sobie i wstał. Miał zamiar zaszyć się w gabinecie i pogрузić w pracy tak, jakby zanurzał głowę w zimnej wodzie. Skupić się na czymś innym, czymś codziennym i dobrze znanym. Minął jednak biuro powolnym krokiem, jak zahipnotyzowany. Otwarte drzwi sypialni ich rodziców przyciągały go magnetyczną siłą. Zatrzymał się w nich. Rowan siedziała na łóżku i oklejała taśmą tekturowe pudło. Zamarła na chwilę, gdy wyczuła jego obecność, a potem kontynuowała swoją pracę. Inne pudła i pudełka piętrzyły się pod ścianami. Fotografie i bibeloty poznikały ze ścian i półek. Nik nie miał oczywiście ochoty zatrzymać żadnej z tych rzeczy. Ale uderzyło go, ile decyzji musiała przez niego włożyć na swe wątłe barki. Była taka sentymentalna. Obcowanie z dobytkiem matki musiałoby być niełatwe. Wcześniej myślał, że to celowe i słuszne zajęcie. Teraz wstydził się, że ją do niego zmusił.

Gdy na nią patrzył, zastanowił się, czy to możliwe, by schudła w ciągu ostatniej doby. Może to przez luźny T-shirt, w który była teraz ubrana, ale wyglądała wyjątkowo drobno i delikatnie.

Odłożyła zasobnik z taśmą, podeszła do drzwi balkonowych i zdjęła pokrywę z jednego z pudełek.

- Czy wiesz, że Olief planował napisać autobiografię? - Jej lekki ton był nieco wymuszony. - Spójrz, tu są listy do jego żony z różnych miejsc świata. Z czasów, gdy był, tak jak ty, korespondentem wojennym. A tu jest reszta: zdjęcia, dyplomy, artykuły. To bardzo interesujące.

Nik nie spojrzał nawet na rzeczy, które mu pokazywała. Miał uwagę skupioną na niej. Dostrzegwał rozedrgane emocje, bezbronność, poranioną duszę.

Włożyła papiery z powrotem do pudła.

- Pomyślałam, że te dokumenty mogłyby pomóc zrozumieć ci, kim był Olief - stwierdziła obojętnie. - Poznać go lepiej.

Tak, to byłoby właściwe. Domyślał się, że Rowan stara się mu pomóc nawiązać więź z ojcem, mimo jego nieobecności. Wiedział też teraz z całą jaskrawością, że to nie ona stała temu wcześniej na przeszkodzie. To był on sam. On z jego potrzaskaną psychiką. Gdy Olief zwracał się ku niemu, Nik trzymał się na dystans. Setki razy. Prawda tego odkrycia wbijała mu się ostrzem w pierś. Nie potrafił otworzyć się na kogoś, żyć dla kogoś.

Co udało mu się osiągnąć tym razem? Zranił jej delikatne serce swoim zaparciem się idei rodziny i rodzicielstwa, która była dla niej tak ważna.

Uczuciowe wybrakowanie, które zaczęło parzyć, gdy usłyszał, że mogłaby wyjść za mąż tylko z miłości, teraz paliło go żywcem.

- To samo jest z papierami po mamie. - Skinęła głową ku innej grupie pudeł. - Najlepiej znaleźć wydawnictwo, które opublikuje wszystkie te plakaty filmowe i teatralne, jej wspólne zdjęcia z innymi gwiazdami...

- Nie przyszedłem, by snuć plany wydawnicze - przerwał jej.

- Cóż, ja nie mam ochoty rozmawiać o tym, o czym ty przyszedłeś tu rozmawiać - odparła sztywno. - Zajmiesz się materiałami po Oliefie czy ja mam to zrobić? Zyski z publikacji można przeznaczyć na fundację poszukiwań rozbitków morskich, nie sądzisz?

Czyli to tak wyglądał on sam w oczach innych ludzi, gdy zimną nieprzystępnością zniechęcał ich do bliższych relacji. Coraz więcej zaczynał dostrzegać. Nie znosił mówić o najintymniejszych urazach swojej duszy. Rozumiał, że i ona nie ma teraz na to chęci. Nie mógł jednak zostawić tej sprawy bez rozmowy.

- Ro, nie miałem pojęcia. - Bezradnie uniósł dłoń. Rzeczywiście, dziwne, że taka wiadomość nie dotarła do niego wcześniej, jeśli zawsze chłonał wszelkie informacje na temat córki Cassandra, które mógł usłyszeć. Krył się z tą ciekawością, ale tak było. - Czy twoja matka wiedziała? Olief?

Wzniosła z uporem podbródek, lecz sekundę później zgarbiła się i przebiegł ją bolesny dreszcz. Chciała przed nim nadal bagatelizować sprawę swej niepłodności, ale smutek pozbawił ją na moment tchu.

- Dla mamy to nie był problem. - Popatrzyła przez okno na plażę. Przyplływ ustępował, zostawiając porcję wodorostów na kamieniach, a sine chmury kłębiły się nad horyzontem.

- Nie... problem?! Rowan, jak to się stało? - pytał z pasją. I ze szczerą troską.

- To się zdarza wśród kobiet, które mają za mało tkanki tłuszczowej do prawidłowej produkcji żeńskich hormonów. Częste wyczerpanie też zrobiło swoje - wyjaśniła, starannie składając brudną ściereczkę do kurzu. - Nie miałam owulacji od lat. Przybrałam trochę na wadze po rzuceniu szkoły, ale pewnych rzeczy już się nie naprawi.

Starala się z całych sił relacjonować to w zupełnym spokoju.

- Mama twierdziła, że dzieci zniszczyłyby mi karierę. I że ponieważ stale ćwiczę, tańczę i podróżuję, to marna byłaby ze mnie matka. W sumie więc nie ma czego żałować. - Jej słowa paliły go żywym ogniem. - Staralam się za wiele o tym wszystkim nie myśleć. To mnie przerastało. A poza tym... wiesz, jacy są lekarze. Byli pierwsi, by ochrzaniać mnie, że nie dbam o siebie. Czułam się odpowiedzialna za moją ułomność, ale też nie mogłam nic zmienić, pozostając pod ciągłą presją doskonalenia fachu. Teraz, gdy taniec jest pieśnią przeszłości, mama i Olief odeszli...

Wzięła głęboki oddech.

- Teraz wiem, że chciałabym stać się kiedyś żoną i matką...

Nie mogła powstrzymać drżenia głosu. Przecież właśnie po raz pierwszy w życiu zorientowała się, czego tak naprawdę pragnie. Całą sobą. W tym momencie spłynęła na nią zasłona spokoju. Nie ulgi. I nie pociechy. Nie mogąc osiągnąć tego, na czym jej najbardziej na świecie zależało - nie w naturalny sposób - przynajmniej wreszcie wiedziała, co przyniosłoby jej spełnienie. Ciemność niewiadomej, braku celu w życiu rozproszyły się. Wraz z tym pojawiło się ukojenie i akceptacja jej losu.

- ...i mieć własną rodzinę - zakończyła spokojniej.

Czuła zakłopotanie. Jej deklaracja mogła zabrzmieć jak oferta wobec Nika. Nie chciała, by tak to odebrał. Spróbowała więc uściślić.

- Kiedyś, któregoś dnia. We właściwym czasie i z właściwym mężczyzną. Na razie nie czuję się gotowa. Całe życie starałam się sprostać oczekiwaniom matki i holowałam ojca. Ty zaś mówiłeś, że jestem niedojrzała. To racja. Zwłaszcza że nie mam domu i nie mam żadnej pracy... - urwała, nie chcąc, by pomyślał, że się rozczuła nad sobą. - Dla ciebie moja ciąża byłaby koszmarem, prawda? - zdobyła się na udawaną wesołość. - Fakt, mógłbyś nie podołać temu wyzwaniu. Ale tak poza tym to czy ty w ogóle chciałbyś mieć dzieci? - Spojrzała nagle na niego.

Speszył się, słysząc to pytanie. Tak łatwo potrafiła nagle zbić go z tropu! Przed chwilą dał się nieść fali współczucia i litości, a tu nagle nastąpiła tak

nieoczekiwana konfrontacja jego pragnień i potrzeb. Jak teraz, wobec wszystkiego, czego się o niej przed chwilą dowiedział, mógłby przyznać, że owszem, chciałby mieć z nią dziecko?! To byłoby okrutne. Ale także nieodebrane z wdzięcznością. Słowa „z właściwym mężczyzną” jasno wskazywały, że on nim nie jest. Co gorsza, była to święta prawda. Potrafiłyby unieszczęśliwić każdą kobietę, a już zwłaszcza tę, która związałaaby się z nim na poważnie.

Długo czekała na odpowiedź. Wyglądało, jakby nie mógł wydobyć głosu. Oczywiście, myślała, co innego może powiedzieć niż straszną prawdę o pustce w swym sercu, o braku takich pragnień?

- To mogłaby być druga szansa... - powiedział wreszcie.

- Szansa? - powtórzyła Rowan, a nieznaczny błysk nadziei rozświetlił jej spojrzenie. - Na co?

Momentalnie zdał sobie sprawę, że bredzi. Druga szansa? Nie ma tak, że rekonstruuje się własne dzieciństwo i własne uczucia w dzieciach.

- Druga możliwość - dokończył, zły, jak żałośnie to brzmi - żebym miał prawdziwą rodzinę.

Wpatrywali się w siebie obydwójce pobledli z napięcia.

- To niemożliwe, Nik. - Pokręciła głową i zrobiła krok w jego stronę.

Machinalnie podniósł ręce w obronnym geście. Czuł się tak, jakby nie miał skóry.

Rowan zatrzymała się. Nik wyglądał jak wykuty z marmuru. Piękny, ale martwy. Jak mogła myśleć o nim jako o człowieku pozbawionym emocji? W tym mężczyźnie przeżycia wyostrzyły emocje jak nóż. Odgradzał się od nich jak umiał, bo bał się, że go poranią.

- Bez znaczenia - podsumował w swój sposób.

Poczuła się nieuczciwa. Nie powinna pozwolić mu wcześniej mniemać, że może zostać ojcem. Okazał tchórzostwo, ale przecież, w głębi serca, tego chciał! Bał się swych braków, ale liczył, że ktoś podejmie taką decyzję za niego.

Pochyliła głowę, nie mogąc uporać się z zagmatwanym światem jego uczuć.

O czym myśli? Zastanawiał się Nik. Czy ma go już dość po tym, co okazał? Czy czuje ulgę, że ominęło ją brzemię holowania emocjonalnego wraku, którym był?

- Nie jestem jak inni ludzie, wiem o tym - tłumaczył się. - Trzymam się z boku głównego nurtu życia. Nie angażuję się w nie. Tak, chciałbym spróbować swych sił, ale wiem, że zawiodę. Dziecko przeze mnie stworzone cierpiałoby, a w końcu stałoby się jak ja. Wyprane z uczuć.

- Nieprawda, Nik... - próbowała mówić.

Odsunął się o krok. Wszystko w nim pragnęło, by przygarnąć tę wątłą postać i błagać ją o zalecenie pęknięć jego serca. Nie zdobył się jednak na taki gest. Wierzył, że nie w takim celu tworzą się związki między ludźmi. Albo nawiązywało się relację, będąc zdrowym i gotowym, by budować jej trwanie, albo należało odejść. Co było właściwą rzeczą w jego przypadku.

- Muszę wracać do pracy - oznajmił pustym głosem.

Patrzyła na niego w milczeniu rozszerzonymi oczyma. Gdy już był w holu, wciąż czuł to spojrzenie na plecach.

- A więc powstrzymuje cię dział prawny? - rzucił Nik do słuchawki zniecierpliwionym tonem.

- Tak, dokła...

- Naucz się więc przekazywać więcej mniejszą ilością słów. Rozumiesz, Greame? Na tym zbudowana jest ta korporacja. Niech Sebastyen się ze mną skontaktuje! - zakończył konwersację, chociaż poczuł się trochę jak wściekły szef, któremu przydałby się seans nauki opanowania. Spotkał wielu takich typków w swojej karierze.

Od tygodnia obywatel się prawie bez snu, okupując swoje biuro w gabinecie. Niewiele też jadł, chociaż Rowan zostawiała dla niego smakowite dania, nawet z deserami. Marzył, by opadło nieznośne napięcie. Ale zegar odliczający czas, który mu z nią pozostawał, rozbijał go psychicznie coraz bardziej.

Zadzwoił telefon. Sebastyen meldował:

- Angażujemy się wstępnie w szereg inicjatyw biznesowych. Czekamy tylko na sygnał, gdy podpisana zostanie deklaracja i otwarty testament pana Marcussena. Powinieneś właśnie dostać mejlem ostateczną wersję dokumentów. Kiedy możemy się spodziewać załatwienia tej sprawy?

Nik odszukał datę na monitorze. Odkładał rozmowę na ten temat z Rowan, nie chcąc jej urazić przypomnianiem o deklaracji zgonu ich rodziców. Ale czas już naglił. Pożegnał Sebastyena i poszedł jej poszukać. Zastał ją w jadalni śniadaniowej, na parterze narożnej wieży, której okna wychodzące na dziedziniec łapały poranne światło. Tu też stały pudła i paczki okraszone nalepkami międzynarodowych firm kurierskich.

- Rowan?

Drgnęła. Rozmawiali tylko w koniecznych przypadkach, zawsze tym umęczeni i zeszywniali. Teraz stali przed sobą twarzą w twarz, pierwszy raz od wielu dni. Nik miał ochotę ściągnąć bolesny ucisk z głowy jak niepotrzebną maskę. Rysy

twarży mu stężały. Trzymał się na dystans, ale wiedział, że wpuścił ją wcześniej w tak głębokie zakamarki swojej osobowości, że nie było sposobu, by je opuściła.

Był kompletnie zniszczony faktem jej bezpłodności. Pragnęła założyć rodzinę, a coś głęboko w nim tęskniło, by jej to zapewnić. Lecz przecież oceniła jednoznacznie jego kwalifikacje: „We właściwym czasie i z właściwym mężczyzną”.

- Co się stało? - zwróciła się do niego od razu z niepokojem.

- Nic. - Uderzyła go głupota tego słowa. - Chcę tylko porozmawiać o dokumentach, które wymagają twojego podpisu.

Wyprostowała się w jednej chwili.

- Jutro. Obiecałam, że podpiszę je jutro i dotrzymam słowa.

- Nie o to chodzi. Prawnik wprowadził zmiany w treści - rzekł zakłopotany. - Po tym, gdy się okazało, że twoi rodzice nigdy nie rozwiązali małżeństwa.

Zmarszczyła brwi w wyrazie konfuzji. Dopiero po chwili dotarł do niej sens tego, co powiedział. Nigdy nie powstała jej w głowie myśl o tym, że z prawnego punktu widzenia jej ojciec miał najbliższą relację z Cassandrą. Absurd, ale i prawda.

- Proszę, nie jedź do niego z tymi dokumentami. Ja to zrobię - wyznaczyła sobie jutrzejszy dzień na podpisanie papierów, by dłużej zostać w Dolinie Róż. W swoim domu rodzinnym...

- Wyrezyłbym cię, tylko gdybyś chciała - oznajmił.

- Zaskoczyłeś mnie. Oczywiście, powinnam była o tym pomyśleć. Pojadę do niego - zapewniła ponownie.

Zatem jutro. Jutro już tu jej nie będzie. Nie może dłużej zwlekać. Nie może trzymać się tak Doliny w nieskończoność. Nie może wciąż spędzać czasu z Nikiem w jednym domu. Nie byli w stanie przezwyciężyć skutków rozmowy sprzed paru dni. Intymne wyznania wówczas poczynione jak gdyby odcięły ich grubą krechą od poprzedniej relacji, podsumowując ją przy tym jako skazaną na porażkę.

On chciał mieć dzieci.

Ona nie mogłaby mu ich dać.

On uważał się za niezdolnego do miłości.

Ona rozumiała już tego powody. I nie wierzyła, że można go skłonić do zmiany zdania.

A czy Rowan kochała Nika? Wiedziała to. Jej młodzieńcza fascynacja przerodziła się w coś głębszego i dojrzałego. Lecz cóż z tego? Miała nadzieję, że ich romans ich zbliży, wydzwignie go ze skorupy, którą się otoczył. Ale tylko rozbudziła w nim nadzieję, którym nie mogła sprostać. Czuła, że nie wierzyłby w jej miłość.

- Przy okazji, skoro już tu jesteś - postanowiła wziąć się w garść. Nie powinna się mazgać. Dotąd zajęta była załatwianiem spraw, kontaktami z Franklinem Crenshawem. Uwijała się. Zdążyła też wykupić bilet i zacząć się pakować. Duma nie pozwoliłaby jej przekroczyć wyznaczonego sobie terminu wyjazdu. Ale oto koniec był tuż, tuż. Czuła na tę myśl ucisk w piersi. - Moje zadanie prawie skończone. Powiem ci, co gdzie jest. Te pudła polecą do Londynu. W teatrze, w którym grywała, urządzona będzie wystawa we foyer. Suknie mamy trafią na licytację. Dom aukcyjny będzie w kontakcie z twoim sekretariatem w tej sprawie. Przyślą też tutaj ekipę do inwentaryzacji i spakowania ich.

- Nie zatrzymasz żadnej? - zdziwił się.

- Projektanci ustawiali się w kolejce, by móc uszyć coś dla niej. Każda jest unikatowa. Ale to jest styl Cassandry O'Brien, nie mój. I gdzie miałabym je nosić? Nie, to dzieła sztuki. Posłużą więc do wsparcia artysty. Ich sprzedaż pozwoli stworzyć fundusz dla mojego ojca. To chyba lepiej, niż gdybym miała znów tańczyć na rurze, prawda? - wyjaśniła.

- Naprawdę nic po niej nie zachowasz?

- Trochę drobiazgów, owszem. Pamiątki. - Nie dała po sobie poznać, ile kosztowało ją rozstanie ze wszystkimi rzeczami Cassandry. Nawet bibeloty, które nie miały żadnej wartości, chętnie zabrałaby do własnego domu. Gdyby jakiś miała.

- A co z biżuterią? Też na aukcję?

- O to właśnie chciałam cię spytać.

- Ja nie zgłaszam do niej żadnych pretensji. Wszystko było prezentem od Oliefa dla twojej matki. Jeśli chcesz ją spieniężyć, by mieć jakiś fundusz w odwodzie, to nie wahaj się.

- Nie chcę. Czułabym się źle, zamieniając na pieniądze prezenty miłości. Nie wiadomo też, czy te rzeczy są moje, czy ojca, dopóki nie otworzy się jej testamentu. Chciałam tylko prosić cię o zaopiekowanie się nimi. Nie mam sejfów ani depozytu bankowego.

Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Z Nika często emanowała nieodgadniona energia, które wprowadzała Rowan w zakłopotanie, bo nie wiedziała, jak ją interpretować.

- Posortowałam także rzeczy Oliefa - powiedziała. - W ramach sugestii, oczywiście. Miał na przykład sporo świetnych smokingów, które nadadzą się dla ciebie, po niedużych przeróbkach.

Mimowolnie otaksowała wzrokiem jego wspaniałą sylwetkę, w tej chwili

onieśmielającą oficjalnym, eleganckim strojem, który włożył na wideokonferencję.

- Jeden z nich też chciałam wysłać razem z tymi rzeczami do Londynu, jeśli nie masz nic przeciwko temu...

- Rowan, powiedziałem, żebyś zabrała wszystko, co uznasz za cenne. Dla siebie. A nie, żebyś miała coś przekazywać Armii Zbawienia! Nie możesz być tak goła jak wtedy, gdy pojawiłaś się w Dolinie Róż. Pomyśl o przyszłości! Masz szansę opłacić z góry mieszkanie i jakieś sensowne studia. A tak, z czego zamierzasz żyć?

- Franklin powiedział... - Zmarszczyła brwi, gniewając się na niego, że neguje powzięte już przez nią decyzje.

- Nie daj się eksploatować takim Franklinom! - przerwał jej Nik. - Spłaciłem twój dług wobec niego, więc niech się trzyma od ciebie z daleka. Aha, mnie nic nie jesteś dłużna. Przepraszam cię też za zablokowanie kart. Byłem wtedy na ciebie wściekły. Ale nie jesteś taka, jak myślałem. Znamy się przecież lepiej.

- Czyżby?

Przecież nie podejrzewał, że nie sprzedałaby rzeczy po matce, by uwić sobie gdzieś gniazdko. Chociaż Cassandra, swoją drogą, byłaby pierwsza do takiego zarobku. Ale Rowan miała w planach podjąć pracę. Tymczasową, ale z solidnym, cotygodniowym wynagrodzeniem, które pomoże jej stanąć na nogi. Postanowiła zachowywać się jak osoba dorosła. Chciała tym udowodnić sobie, że rzeczywiście nią jest. Ale jednocześnie snuła dziewczęce marzenia, że to postępowanie podniesie jej wartość w jego oczach. I spojrzy na nią inaczej. Oczyma pełnymi uczucia...

- Wiem, że kochałaś Oliefa jak ojca - powiedział raptem. - I wiem, że był z tego dumny. Opiekował się tobą, bo czuł się za ciebie odpowiedzialny, jak każdy ojciec za swoje dziecko. - Grymas cierpienia przemknął mu przez twarz. -- To z pewnością twoja zasługa, że potrafiłaś obudzić w nim takie instynkty. Dlatego że w ogóle jesteś w stanie wywoływać w ludziach ciepłe uczucia. Ja tego nie umiem.

Ogarnęła ją tkliwość. Ależ potrafisz! Chciała krzyknąć, myśląc o nawale emocji, które przez niego czuła.

- Olief pewnie zostawił zapis dla Cassandry i dla ciebie - ciągnął. - A przynajmniej powinien był. Tak uważam. Dlatego będę nadal pokrywał twoje wydatki na mieszkanie i życie, jak przedtem on.

Te słowa brutalnie sprowadziły Rowan na ziemię. Musiała zaczerpnąć tchu, zanim przemówiła z goryczą.

- Niech zgadnę. W ramach wdzięczności miałabym pewnie od czasu do czasu ogrzewać twoje łóżko?

- Nie myślałem o tym - zachnął się.

- Zatem będziesz mnie finansował, ale nie zamierzasz ze mną sypiać?

- Nie mówię, żebym tego nie chciał. - Spojrzał na nią ponuro. - To byłoby łgarstwo. Pragnę cię tak samo jak wcześniej. Bez względu na to, co się dzieje.

Ani słowa jednak o miłości lub zaangażowaniu. Skupiła się na tym. Nie na przeczeniu jej domysłom. I następującej potem deklaracji.

- Ja czuję to samo - wypaliła - ale...

- Dlaczego nie mielibyśmy kontynuować tego, co zostało zaczęte?

- Bo nie chcę być twoją kochanką!

Cofnął się odruchowo, jakby dostał cios.

- Nie chcę być niczyją kochanką - wyjaśniła. - Chcę związku opartego na równości. Czegoś stabilnego, co zapanuje korzenie. Nawet jeśli... Nawet jeśli nie będę mieć nigdy dzieci. Potrzebuję czegoś, co ma przyszłość.

Podniosła wzrok, jakby chciała znaleźć u niego potwierdzenie, że pragnie tego samego.

- Tak, masz rację - powiedział po chwili milczenia. Wzrok miał pochmurny, a dłonie zacisnął w pięści. - Spotkaliśmy się na zakręcie życiowym. Tak jak wcześniej Olief z moją matką. To nie może być żadnym fundamentem związku.

- Idę się przejść - powiedziała tylko.

Pożegnanie z okolicą było ostatnim punktem na jej liście zadań.

- Trzymaj się z dala od wody!

Chciała się roześmiać, wychodząc, ale nie była w stanie.

Następnego ranka Rowan złapała okazję, opuszczając wyspę z kurierem zabierającym część rzeczy. Nik miał dosłownie kilka sekund, by zareagować, gdy zorientował się, że wyjeżdża. Weszła do jego biura, oznajmiając, że poradzi sobie bez jego pomocy. Złożyła podpisy na dokumentach.

Nie było więc długich pożegnań.

Tylko jej sylwetka w drzwiach, kroki na schodach, niktający warkot silnika... Ogarnęła go cisza. Jeszcze przez chwilę czuł słabnący zapach jej perfum. W końcu i on się ulotnił.

Wstał i wyjrzał przez okno. Wóz kuriera mignął jeszcze u szczytu doliny.

Czuł niedowierzanie. Wszystko skończyło się tak nagle. Przygotowywał się na jakieś dojmujące przeżycia u wjazdu na prom, gdzie spodziewał się ją żegnać. Liczył też, że do odjazdu promu Rowan zostanie w domu. Z nim.

Wodził oczyma po okolicy, jakby spodziewał się ją gdzieś dostrzec. Nie było jej

w altanie widokowej na szczycie klifu. Nie było jej na huśtawce pod wielkim dębem, nie było na plaży. Ani na kamieniach przy klifie...

Wczorajszego dnia patrzył stąd na nią. Godzinami wędrowała po posiadłości, często spoglądając na dom. Jakby spodziewała się, że do niej dołączy. Ale on nie był w stanie, wytracony z równowagi ich rozmową. „Nie chcę być twoją kochanką!”

Nie planował wcześniej propozycji, które jej złożył. Dalszego finansowania jej życia. Ani kontynuacji romansu. Wynikły one z biegu rozmowy. Pierwsza - gdy zdał sobie sprawę, że Rowan zamierza żyć w ubóstwie. Wstyd mu było, że wcześniej zamroził jej finanse. Nie była przecież trzpiotką; stawiała innych na pierwszym miejscu. Również ludzi, do których mogła czuć żal, jak jej matka i ojciec.

Druga propozycja też była spontaniczna.

Odwrócił się od okna i pomaszerował prosto do jej pokoju. Zastał tam równo złożoną pościel w nogach łóżka. Szafka nocna i toaletka były uprzątnięte. W szafie wisiały tylko wieszaki. Nie miał pojęcia, czego szuka. Wszystkie szuflady komody puste. W łazience nawet prysznic zdążył wyschnąć. Jakby jej nigdy tu nie było. Podłoga starannie przetarta do czysta. Musiał wysilić mózg, żeby wyobrazić sobie jej obecność w domu. Muzykę rockową dochodzącą do jego gabinetu, gdy pracował. Jej śmiech. Jej twarz. Dotyk jej nagiej skóry na swojej. Oddała mu swoje dziewictwo. To nie byle co. Powiedziała, że będzie go zawsze pamiętać, a potem...

- Do diabła, Rowan!

Zaczął wrywać szuflady z komód i ciskać je na podłogę. Każda pusta! Ani śladu po niej. Ujrzał nagle w lustrze toaletki faceta z dzikim wzrokiem i szufladą w rękach. Bez namysłu cisnął w niego tym, co akurat trzymał. Jego odbicie rozprysło się na kawałki. Zachowywał się, jakby stracił rozum. Ale to było ponad jego siły. Przeżył okrutny ból, gdy ojciec się go wyrzekł. I gdy matka zostawiła go, by nigdy więcej nie spotkać. I gdy prawdziwy ojciec nie interesował się jego losem. I jeszcze... gdy widział błysk ojcowskiej dumy w oczach Oliefa, gdy ten patrzył na Rowan. Wszystko przetrwał. Zaciskał zęby i szedł dalej. Ale to było gorsze niż wszystko inne.

Pobiegł do sypialni ojca. Zaczął rozrywać pudła. Gdzieś musiały być jej zdjęcia. Chociaż jedno. Na każdym tylko Olief lub Cassandra i jakieś inne wstrętne pyski. Nie było śmiechu. Nie było czułości. Żadnego ciepła. Nie było Rowan. Zostawiła go. Był opuszczony. Kolejny raz.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sygnal przychodzącej wiadomości rozbrzmiał w gabinecie. To asystentka Nika informowała, że dzwonią z domu aukcyjnego w sprawie sukien. W odpowiedzi poinstruował ją, żeby przełożyła spotkanie, chociaż wiedział, że usłyszy w jej głosie nieme „znowu?!”.
Wstał z fotela i przeciągając się, stanął w oknie. Mięśnie miał obolałe od siedzenia za biurkiem i od intensywnych ćwiczeń fizycznych, którym oddawał się w każdej wolnej chwili. Zacisnął powieki, żeby pozbyć się szczypania oczu. U jego stóp rozpościerał się widok Aten. Patrzył na miasto niewidzącym wzrokiem. Jeśli dzwonił z domu aukcyjnego, to znaczyło, że wkrótce zamelduje się i ekipa rozbiórkowa.

Cóż, dostanie taką samą odpowiedź: później. Nie zburzą przecież domu, jeśli wcześniej nie uprzątnie pozostawionych tam rzeczy. Sęk w tym, że nie był w stanie wrócić do Doliny Róż.

Nikodemus Markussen, człowiek, który dwukrotnie w życiu patrzył w wycelowaną w siebie lufę, zaliczył bliskie spotkanie z jaguarem i przeżył atak malarii, nie znajdował w sobie odwagi, by zająć się jednym opuszczonym domem i poukładać sobie w ten sposób egzystencję. Ostatnio zaczynał rozumieć mężczyzn takich jak ojciec Rowan. Takich, którzy topili rozpacz istnienia w alkoholu.

Zaklął i złapał się za głowę. Ojciec Rowan! Chciała przecież przeznaczyć wpływy z aukcji na fundusz dla niego. Dwanaście tygodni – za dużo, by dłużej to odkładać. Nie był dotąd w stanie zmusić się do działania. Dlaczego nie zadzwoniła, by się dowiedzieć, co go wstrzymuje?

Z ciężkim sercem uznał, że wie dlaczego. Odruchowo wyciągnął z kieszeni klucz. Jak to się działo, że tak często przedmiot ten lądował w jego dłoni? Jego kształt i metaliczny zapach łączyły się dla Nika z poczuciem winy, bólu i straty. Nie mógł się ich pozbyć. Ani odczuć, ani klucza. A także domu, który ów klucz otwierał.

Rowan spodziewała się, że wreszcie to zrobi. Inni również. Architekt, który wyrysował już koncepcję nowej rezydencji. Ekipa rozbiórkowa. Budowlańcy. Nik był jedynym dziedzicem wszystkiego, co należało do Oliefa. Tak wynikało z testamentu. Był w nim zapis dla Cassandry i pozwolenie dla niej na korzystanie z domu w Dolinie Róż. Lecz był on, jako część majątku Marcussen Media, własnością Nikodemusa. Miał on wszelkie prawo zburzyć go. Nie mógł się jednak na to zdobyć.

Przywołał na myśl nadejście od ojca Rowan papierów z deklaracją. Zdobit je wymyślny zawijas skreślony drżącą ręką – jego podpis. Nie było za to nic od Rowan. Żadnego liściku na jasnobłękitnym papierze z beczelnym poleceniem, by zająć się jej finansami...

Z radością spełniłby teraz taki rozkaz. Ale ona niczego od niego nie chciała. Bolało go to jak rana. Nawet Franklin Crenshaw nie dał się namówić na pośredniczenie w dyskretnej pomocy finansowej. Co zresztą Nik chciałby uzyskać w ten sposób?

Relację, odpowiedział sam sobie. Łączność. Jakąkolwiek, choćby poprzez dawanie jej pieniędzy. Nie musiałyby nawet o tym wiedzieć. Pragnął istnienia nici łączących ją z nim, tak jak ona dawniej. Śmieszne, prawda?

Wsłuchał się w siebie. Kiedy ostatnio chciał czegoś tak mocno? Tęsknił za obecnością ojca w swoim życiu. Ale gdy wreszcie wydawało się to możliwe, nie potrafił się do niego zbliżyć. Był już zbyt potłuczony psychicznie. Nie chciał pozwolić sobie na rozkwit uczuć, bo bał się, że nie utrzyma ich na dłuższą metę. Albo znów ktoś je zdepcze. Wewnętrzny głos ostrzegał go teraz, jak niebezpieczna jest tęsknota za miłością i – nieodłącznie – posiadaniem rodziny. Wiedział już jednak, że tego właśnie pragnie. Z Rowan.

Na razie łaknął jakiegokolwiek kontaktu z nią. Nie mógł dłużej funkcjonować ze świadomością, że nigdy jej już nie zobaczy. „Nawet jeśli nie będę mieć nigdy dzieci. Potrzebuję czegoś, co ma przyszłość”. Te słowa stale dźwięczały mu w głowie. Niestety, zawsze wraz z jego odpowiedzią lekceważącą ich związek. Powiedział to w odruchu obronnym. Mógł jej dać dużo od siebie. Wciąż jednak bał się nazwać czegokolwiek w sobie miłością. Ciągle wierzył, że jego serce jest zbyt uszkodzone, by działać jak należy. A przez to on cały jest kaleki.

Ciepło płynące od Rowan roztopiło w nim sporo wewnętrznego lodu. Może więc sprawy dalej by szły ku lepszemu, gdyby mógł ją widywać... Lecz przecież ona mogła tego w ogóle nie chcieć. Czyż nie miał powodów by tak uważać?

Musi ją zobaczyć i się o tym przekonać. Może jego życie się roztrzaska ostatecznie, ale nie będzie to bolało bardziej niż obecna udręka. Tego był pewien. I – do licha! – nie jest już sześciolatkiem, zagubionym samotnie w wielkim świecie! Jest dojrzałym mężczyzną, który wie, jak walczyć o to, czego pragnie! Zrobiłby wszystko, by odzyskać ją w swym życiu. I zatrzymać przy sobie. Coś nieznanego ocknęło się w głębi jego duszy. Przeczucie ulgi w cierpieniu. Nadzieja. Gdziekolwiek Rowan teraz jest, odszuka ją. I zabierze tam, gdzie jest jej miejsce na ziemi!

Rowan pilnie śledziła wzrokiem postać małej dziewczynki, która migąła wśród przechodniów. Ulica była zatłoczona obcymi ludźmi. Tradycyjnie siąpił powszedni irlandzki deszcz. Bezdomne dziecko miało wystraszoną buzię. Drżącym głosem dopraszało się jałmużny. Ten widok ścisnął serce... Aż wtem pojawił się mężczyzna, ubrany współcześnie, który wparował na miejsce z pomiędzy powozów.

- Cięcie! Co to jest, do cholery?! - zawołał ktoś - Ochrona!

- Nik! - zdumiała się Rowan. - W porządku, ja go znam!

Jej okrzyk powstrzymał dwóch byczków szarżujących na Nika. Rowan zatrzęszy się z emocji dłonie. To był on, we własnej osobie! Jak zwykle, wyglądał nieziemsko. Dostrzec można było jednak zmęczenie wymalowane na jego twarzy. A także - w tej właśnie chwili - złość na reżysera, który odważył się podnieść na niego głos.

- Chodźmy stąd, ty wariacie. - Wzięła go pod ramię. - To było świetne, Milly. Niebawem będę z powrotem. - Te słowa skierowała do swojej podopiecznej, małej dziewczynki ubranej w strój sprzed wieku. Dziecko napuszyło się z dumy i cierpliwie zastygło bez ruchu, gdy podeszła do niego charakteryzatorka.

Rowan zaprowadziła Nika do przyczepy z kącikiem wypoczynkowym dla ekipy filmowej.

Nic się nie zmieniło: znów uderzyło ją, jaką władczą energią emanował, jak dominował w otoczeniu samą swoją obecnością. Niesamowite. Także erotyczna tęsknota odżyła w niej, momentalnie wraz z jego przybyciem. Jej ciało nakazywało natychmiast przylgnąć do niego, trzymać, całować i pieścić go. Być z nim. Wiedziała jednak, że to już niemożliwe. Musiała przywołać się do porządku, roztrzęsiona tym, że pojawił się tak raptem, po trzech miesiącach ciężkiej nauki obywatela się bez jego bliskości.

- Co ty tu robisz? - spytała z rosnącą z miejsca natarczywością. - I jak ty się zachowujesz? Gdyby ktoś wtargnął na posiedzenie zarządu twojej firmy tak jak ty tutaj, chyba byś go rozerwał na strzępy!

- Nie, jeśli to byłabyś ty - odparł. - Czym się tu zajmujesz?

Brzmienie jego głosu zakołysało jej sercem.

- Opiekuję się od strony aktorskiej tą małą dziewczynką grającą w filmie. Ruch, dykcja, tego ją uczę - wyjaśniła, ciągle zdumiona jego obecnością. - Skąd się tu wzięłaś?

- Franklin zdradził mi, że jesteś na planie zdjęciowym w Irlandii. Czy możemy pójść gdzieś ispokojnie porozmawiać?

- Nik, tu się kręci film! Nie mogę wyjść, ot tak - zaprzeczyła, chociaż coś w niej rwało się, by rzucić wszystko i iść z nim. Dokądkolwiek. - A zależy mi na tej robocie. Dzięki niej mam co jeść i dach nad głową.

- **Á** propos dachu nad głową - wtrącił od razu i chrząknął zmieszany. Sięgnął do kieszeni. Bez słowa wydobył duży, stalowy klucz. Położył go na blacie, obok miejsca, gdzie opierała dłoń.

Rozpoznała od razu znany kształt, w którym zawarty był taki ładunek wspomnień i odczuć. Nie rozumiała jednak, po co go przywiózł. Czy po to, by dać jej na pamiątkę jedyną rzecz, która pozostała z Doliny Róż? To byłoby zbyt okrutne. Spojrzała na niego przestraszona i niepewna.

- Są twoje, Ro. I klucz, i dom - wyjaśnił.

Dolina Róż... jej? Dar wydał jej się zbyt wielki, by mogła go przyjąć. Tym bardziej że dom byłby pusty... Bez niego. Oczy wypełniły jej łzy zdumienia i tęsknoty.

- Nie, nie mogę... - wykrztusiła.

- Wolisz, żebym go zburzył? - spytał.

Odruchowo porwała klucz i przycisnęła go w zaciśniętej dłoni do piersi.

- Coś było w testamencie Oliefa? Coś odnośnie do Doliny Róż? - starała się domyślić.

- Nie - pokręcił głową. - Zostawił wszystko dla mnie, z wyjątkiem uposażenia dla Cassandry. A ty widziałaś jej testament?

Pytał pewnie co się stało z rzeczami po matce, czy już je spieniężyła. Nie, nie zrobiła tego. Nie pozbyła się ani drobiazgu. Nie potrafiła.

- Dostałam mejlem jakieś oferty na kupno sukien... - zaczęła.

- Wiem. Nieważne. Zrobiłem co innego. Widziałem się z twoim ojcem.

- Co takiego? - Otworzyła szeroko oczy.

- Cassandra miała dziedziczyć po Oliefie sporą sumę na utrzymanie. A wciąż byli małżeństwem z twoim ojcem. Logiczne wydało mi się, żeby coś z tego miał. Nie patrz tak, Ro. Nie było źle: przypadliśmy sobie do gustu. Wiem, po kim masz to swoje poczucie humoru. Rozmawialiśmy rano, więc... - chrząknął. - Nie był na bani. Wykupiłem dom, w którym mieszka, na własność, więc czynsz nie jest już problemem. Będzie też regularnie pojawiać się człowiek do sprzątnięcia, gotowania i zakupów, przeszkolony w rehabilitacji uzależnionych.

Pogadaliśmy szczerze o życiu. O... utracie rodziców. O tym również, że ty masz wciąż kogoś bliskiego... Nie wiem, co prawda, ile to zmieni, ale...

- Nik. To olbrzymia hojność. - Opuściła głowę. - Obiecuję wszystko to spłacić

z moich dochodów.

- Ani się waż.

- Nie, nie mogę być ci dłużna...

- Powiedziałaś, że nie chcesz być moją kochanką. Wiem. W tym, co zrobiłem nic się nie kryje. Nie zamierzam cię kupić w żaden sposób. Chcę tylko czuć spokój, że niczego ci nie brakuje. Że nie musisz płasnąć na złamanej nodze - mówił z nieprzystającym do niego przejęciem. Wziął ją za rękę. - Chcę wiedzieć, że jesteś w Dolinie Róż. Wiedzieć, że mogę cię tam widzieć. Że nie odeszłaś na zawsze z mojego życia.

- Chcesz mnie widywać? - spytała z nadzieją, którą już tyle razy przedtem musiała w sobie zdusić. Z nadzieją kiełkującą na nowo w jej sercu.

Nik wyjął z kieszeni kolejny przedmiot. Było to małe pudełeczko wyklejone aksamitem. Tak jak wcześniej klucz, położył je obok niej na blacie.

- Chcę cię poślubić - rzekł z niemal bojową determinacją.

Była tak oszołomiona, że zrobiła odruchowo krok wstecz. Jej nogi trafiły na brzeg ławki. Zaraz bezsilnie opadła na siedzisko i objęła głowę dłońmi, wciąż trzymając w jednej z nich klucz. Było tego za wiele naraz! Najpierw dom, potem pomoc dla jej ojca... A teraz... pierścionek?!

- Spójrz na mnie, Rowan - poprosił. - Potrzebuję cię w moim życiu. Jeśli nie możesz wyjść za mnie, proszę przynajmniej zamieszkać w Dolinie. Tak, bym mógł cię tam spotykać, jak przez poprzednie lata. Kiedy tylko sobie tego zażyczysz... Nie pozwól mi żyć z tą okropną pustką, która ogarnęła mnie po twoim wyjeździe!

- Nik... - ledwo mogła wydać głos. Serce waliło jej, jakby biegła ratując życie. - Czy ty mnie kochasz?

Na jego twarzy odmalował się olbrzymi wysiłek. Oto stał wobec czegoś zupełnie nowego w jego życiu. Zupełnie nowej rzeczywistości. A może wcale nie takiej nowej, tylko nazwanie jej sprawiało mu wielki problem? Rowan skoczyła nagle na równe nogi i przyłgnęła do niego, obejmując drżącymi ramionami.

- Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz! - zawołała. - To wystarczy... Wystarczy, że tu jesteś. Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

Była szczęśliwa, że wreszcie może przyznać to na głos. Przed nim. I przed sobą.

- Kochałaś mnie? Zawsze? - Chwycił ją za ramiona, odrywając od siebie, i zajrzał jej w oczy dzikim wzrokiem. - To dlaczego odeszłaś?!

Patrzyła przestraszona.

- Jak można tak kogoś sponiewierać? - krzyknął z rozpaczą w głosie.

- Przecież mnie nie znosiłeś! Przez lata! Tylko nagle zachciałeś mieć we mnie

kochankę - przypomniała mu. - A potem sprawa dziecka jeszcze dodatkowo wszystko skomplikowała.

Jęknął z ulgą, jakby pozbywał się ciężkiego brzemienia. Rozchylił płaszcz, żeby nie musiała dotykać mokrego od deszczu materiału, i otulił ją nim od zewnątrz. Od razu poczuła jego ciepło i męski zapach, od których zakręciło jej się w głowie.

- Przez lata walczyłem z całym światem, by nie dopuścić do siebie świadomości, jak bardzo za tobą szaleję. Wiedziałem, że jeśli na to pozwolę, zniszczy mnie ta pasja. I tak się stało. Nie umiem dalej żyć bez ciebie. Potrzebuję cię. Pragnę. I Kocham.

Rowan szlochała z twarzą wtuloną w jego sweter na piersi. Dygotała tak, że musiał ją mocno trzymać. Chciał ją trzymać bez końca.

- Bardzo chciałbym mieć z tobą dzieci. Ale są inne sposoby na stworzenie rodziny. A nawet jeśli mielibyśmy być tylko we dwoje, to też dobrze, Ro.

- Nik... - Jej myśli nie mogły ogarnąć wszystkiego naraz. - Nie chciałam cię skrzywdzić. Nie potrafiłabym.

- Potrafisz. Bardziej, niż ci się zdaje. - Głaskał ją po włosach.

Szczęknęły drzwi przyczepy.

- Wynajmijcie sobie pokój na godziny! - wrzasnął ktoś gniewnie do środka, ale nie wszedł, tylko zatrzasnął drzwi z powrotem.

Odskoczyli od siebie oszołomieni. Rowan roześmiała się przez łzy.

- Tęskniłem za twoim śmiechem - powiedział czule. - Ale ten gość ma rację. Co powinniśmy zrobić? Jeśli o mnie chodzi, to chcę wziąć z tobą ślub. Natychmiast.

- Jesteś pewien? - Była w euforii, ale próbowała zdobyć się na odrobinę realizmu. - Może przydałoby nam się długie narzeczeństwo? Dzielą nas jakieś sprzeczności. Oboje też jesteśmy lekko nienormalni i...

- Jesteśmy też wystarczająco silni, żeby przewyciężyć nasze ograniczenia. Jestem tego pewien - przerwał jej. - Ale wolałbym, żebyś miała ten pierścionek na palcu, gdy składam takie obietnice.

W jego głosie brzmiała czułość. Podszyty był także nieustępliwą determinacją. Oto chciał pieczęci na ich umowie. Bezwzględny samiec zdobywca musi zaznaczyć jej przynależność do niego. Na zawsze.

Z nieśmiałym uśmiechem wyciągnęła ku niemu drżącą dłoń.

- Tak. Zgadza się. Zostanę twoją żoną, Nik. Kocham cię.

Wziął głęboki oddech i delikatnie, powoli wsunął jej pierścionek na palec.

- Przywiozłem go ze sobą, żeby udowodnić, że moje intencje są uczciwe. Nie śmiałem oczekiwać, że się zgodzisz.

Pierścionek był śliczny. I pasował.

- Na pewno nie chcesz mnie sobie kupić? - zdobyła się na kpinę, lecz znów prawie szlochała.

- Ależ owszem. Nie zapomnij o tym. - Wręczył jej ponownie klucz do Doliny.

- Zabierz to. Nie chcę tego domu, jeśli miałoby cię w nim nie być.

Zatonęli w długim pocałunku. Wreszcie Rowan oderwała się od niego, zerkając na zegarek.

- Hej, nie przeszkadzaj mi być dorosłą. Dzień zdjęciowy jeszcze się nie skończył.

Osiem i pół miesiąca później

Nikodemus nigdy nie zamykał się w biurze. Ale dziś ryk pił mechanicznych i stukot młotków nie pozwalał mu się skupić. Nie tylko zamknął drzwi, ale i pomyślał o ucieczce do Aten. Rowan chciała jednak osobiście nadzorować przebudowę. Gdyby wołała zostać w mieście, on również nie przyjechałby do Doliny. Prace remontowe nie były jego pomysłem. To Rowan nalegała na zmiany w domu. Uznała, że trzeba zachować to, co im obojgu się w nim podoba, jednocześnie dostosowując projekt do preferencji Nika. Tak by dom mógł być w pełni ich obojga. Z zadowoleniem przyznawał jej słusność.

Hałas na moment wdarł się do pokoju wraz z nią, ale ucichł, gdy przymknęła drzwi.

- Nik? - zwróciła się do niego pobladła, ściskając oburącz telefon.

- Ledwo słyszę własne myśli przez ten harmider! Co się stało? - Od razu zauważył jej przejęcie i wstał zza biurka. - Kto dzwonił?

Oboje byli idealnie do siebie dostrojeni, potrafiąc bezbłędnie odczytać emocje drugiej osoby.

- Chyba zaczynamy rodzić - poinformowała go półżartem.

- Dzwonili z ośrodka? - domyślił się.

Gdyby wmaszerowało teraz dziesięciu prezydentów i przyznało mu w tej chwili dwadzieścia orderów, nie czułby się bardziej poruszony, szczęśliwy i dumny. Wcześniej, co prawda, sam siebie pytał, czy nie postradał rozumu, gdy zdecydowali się na adopcję. Rozmowy z psychologami nie były dla niego łatwe. Nigdy jeszcze przed nikim się tak nie otwierał. Uff... Dostali jednak odpowiednią kwalifikację. A im więcej rozmawiali ze sobą o tym, co będą mogli dziecku od siebie zaoferować, tym bardziej czuł, że postępują słusznie.

Rowan kiwała głową z uśmiechem wzruszenia.

- Jest dziewczynka, niemowlę. Jej matka zginęła na minie przeciwpiechotnej,

a ona doznała obrażeń. Musi pozostać kilka tygodni w szpitalu i potrzebuje...

- Nas - przerwał jej, przyciągnął do siebie i objął ją w talii. - Potrzebuje nas.

- Nik, jestem taka szczęśliwa. - Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Nie sądziłem, że mogę być szczęśliwszy, niż już byłem, z tobą - powiedział. -

Zobacz, co ze mnie zrobiłaś: ojca! Kocham cię.

Wzięła jego twarz w dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy, spojrzeniem, które roztapiało jego serce.

- Będiesz niesamowitym ojcem. Nie mogę się tego doczekać!

Porwał ją na ręce lekko jak piórko. Usiadł na kanapie, wziął ją na kolana i głaskał jej drżące plecy.

- Pomogłaś mi stać się lepszym człowiekiem, Ro. Dziękuję za twoją miłość.

Rowan rozplakała się obezwładniona szczęściem i miłością.

- Nie mogę powstrzymać łez, a chcę cię pocałować - poskarżyła się, trąc mokre policzki.

- Czy zamknęłaś dobrze drzwi? - upewnił się. - I czy możemy to robić, gdy... - zaśmiał się - dziecko w drodze?

- Tak! I dlatego lepiej się pośpieszmy, bo możemy potem nie mieć tyle czasu dla siebie.

- O, nie! Wobec tego nie będę się wcale śpieszył - zapewnił, całując ją czule i długo w uśmiechnięte usta.